



Aniela Mencil

POWIEDZ TYLKO SŁOWO

NOVAE RES

Aniela Mencil

Powiedz tylko słowo



NOVAE RES

Występujące w tej książce cytaty z Pisma Świętego zostały zaczerpnięte z Biblii Tysiąclecia, wyd. IV, wersja online, Pallottinum, Poznań 2003.

Książka oparta na autentycznych wydarzeniach.

Spis treści

Prolog

1. Nominalny maraton

2. Po prostu zaufaj

3. Powiedz tylko słowo

Epilog

Prolog

Wyobraź sobie, że właśnie w tym momencie zatrzymują się wskazówki zegara. Czas przestaje uciekać, a ty w końcu możesz się zatrzymać. Już nigdzie nie musisz się śpieszyć. Twój udział w maratonie codziennych problemów i zmartwień właśnie dobiegł końca. Smakujesz każdą chwilę i cieszysz się życiem. Twoje serce wypełnia się niesamowitą miłością. Nie ma problemów, bólu, samotności i całego zła, jakie nas otacza. Po raz pierwszy w życiu oddychasz pełną piersią. Wszystko, co znajduje się wokół ciebie, jest nieskazitelnie dobre, a to, co do tej pory było, zniknęło... Rozsypało się w pył. Jesteś otulony kokonem miłości.

Po chwili za rękę chwyta cię cudowna postać. Wygląda jak anioł. Napełnia cię niesamowitym światłem, które zaczyna rozświetlać twoją duszę. Wręcza tobie pęk kluczy. Na każdym z nich wyryta jest rzymska liczba. Tych kluczy jest dziesięć. I nagle anioł znika. Ty zaś powracasz do tego, co było przedtem. Czujesz okropny ból. Zaczyna palić cię od środka. Nagle przypominasz sobie o kluczach, które dostałeś. Wszystko jest już jasne... Nie jesteś święty. Nie jesteś w niebie. Twoja dusza jest martwa. Lądujesz na ziemi. Budzisz się... I co sobie myślisz? „Ale miałem dziwny sen...” Przygotowujesz się do kolejnego maratonu, zapominając o wieczności, a przecież właśnie jej dotknąłeś...

1.

Nominalny maraton

Nikt nie może dwóm panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo z jednym będzie trzymał, a drugim wzgardzi. Nie możecie służyć Bogu i Mamonie.

Ew. Św. Mateusza 6; 24

Niedziela

Dzień święty święcę: Siedmioma Grzechami Głównymi.

CHCIVOŚĆ

Więcej i więcej... Wyścig po szczęście...

– Anka, wstawaj! – mówiłam sama do siebie. – Pobudka. O, nie! Chcę jeszcze spać! – Dlaczego nastawiłam budzik na ósmą i to w dodatku w niedzielę? – Ach, pamiętam! Żeby nie przespać życia. A miałam taki piękny sen. Śniły mi się ośnieżone Alpy. Czułam nawet zapach górskiego powietrza. Widziałam białe stoki i szczęśliwych, zrelaksowanych ludzi. Pomyślałam, że może i mnie coś się od życia należy? Moja siostra właśnie teraz wypoczywa w pięciogwiazdkowym pensjonacie, a ja tyram jak stado wołów na własne życzenie. Ale w końcu, jak się nie ma kogo kochać, to kocha się pracę. Moje aspiracje i pragnienie zrobienia kariery nakazują biec, nie oglądając się za siebie. Teoretycznie nikt mnie nie zmuszał do wzięcia udziału w tym maratonie. Nawet zadyszka, która ostatnio coraz częściej się pojawia, nie nakłoni mnie do zwolnienia tempa. Ambicja zaczęła mnie przerastać i stała się wyznacznikiem życia. Życia karierowiczki.

Każdy przecież o czymś marzy, a ja marzę o fajnym życiu bez trosk. Bardzo mi się to moje życie podoba. Lubię szybkie tempo. Choć najchętniej wyjechałabym na długi urlop, wolę skupić się na pracy. Przede mną tyle wyzwań, które wiążą się z solidnym wynagrodzeniem, a to przecież najważniejsza motywacja. Ten tryb życia, czyli pęd za lepszym jutrem, to w końcu standard wśród młodych, ambitnych ludzi. Jednak dopiero z czasem uzmysłowiłam sobie, że zupełnie nieświadomie wpadłam w sidła ograniczające moją wolność i sprowadzające mnie powoli do roli niewolnika. Spełniałam własne zachcianki – pochodne mych wielkich aspiracji. Czułam się panią samej siebie i podejmowałam decyzje wynikające z autentycznych potrzeb – miałam

tego pewność, choć prawdopodobnie były to tylko moje złudzenia. Stałam się niewolnikiem własnych marzeń i nierealnych dążeń. Zdobywałam to, na co miałam ochotę, i pędziłam do przodu.

Nie rozumiałam dlaczego, mimo iż mam wszystko, czego zaprawdę, nie dostałam tej jednej, małej rzeczy. Miłości. Często zastanawiałam się, dlaczego miłości, tak jak wielu innych produktów, nie można po prostu kupić. Wybrać, zamówić, zapłacić i odebrać. I korzystać! Zatraciłam się w kupowaniu i nie zauważyłam, że im więcej mam, tym więcej chcę. W ten właśnie sposób zataczałam koło zwane studnią próżności. Ciągłe odczuwałam niedosyt posiadania, ciągle czegoś mi brakowało. Wiedziałam, co oznacza ten brak, ale jak na złość tego zdobyć nie mogłam. To nowe ciuchy, telefony, kosmetyki, książki, płyty zaczęły stanowić substytut szczęścia.

Wiem! Poproszę moją siostrę, aby przywiozła mi buteleczkę alpejskiego powietrza. Albo nie... Bo jeszcze sobie pomyśli, że zwariowałam z przepracowania. Sama sobie poradzę. Jestem samowystarczalna. Właśnie znalazłam świetną ofertę: „Nie masz czasu na urlop? Kochasz Alpy? Kup flakonik z alpejskim powietrzem i przenieś się w góry”. Cóż za niezwykła oferta! Kupię sobie tę namiastkę szczęścia i przy okazji wyostrem zmysł węchu. Ta niezwykła woń przeniesie mnie prosto do alpejskiego raj. Będę sobie wyobrażać, że tam jestem i wspominać czas, kiedy naprawdę tam byłam. Frazes mówiący, że pieniądze nie dają szczęścia, kolejny raz okazał się nieprawdziwy. W życiu piękne są tylko chwile, to dlaczego nie miałabym zainwestować w tę? Czy to nie smutne, że muszę się pocieszać takimi substytutami szczęścia? Sama zaczynam siebie oszukiwać. Może powinnam coś zrobić ze swoim życiem? Przecież stać mnie na taki wyjazd. Dlaczego nie wezmę urlopu? No tak! Nie lubię sama podróżować.

Gdzieś z oddali dochodziły do mnie głosy, że powinnam żyć inaczej. Jednak te sugestie zagłuszało hasło: Biegnij dalej! To nominalny maraton. Im dalej biegniesz, tym lepszą zyskujesz kondycję. Zaprawiasz się w boju. Zaślepiąca pieniędzmi, próżna i myśląca tylko o sobie wcale nie byłam świadoma tego, że jestem nieszczęśliwa. Tkwiłam w przekonaniu, że pieniądze dają szczęście i są jego wyznacznikiem. Chciwość i zachłanność stały się podstawą współczesnego życia. Rozgrzeszałam się w duchu. Przecież ciężko pracuję, dlatego mogę wydawać tyle, ile żywnie mi się podoba. Nowe nabytki wywoływały uśmiech na twarzy, więc wszystko było w należyтым porządku. Nie zastanawiałam się nad praktycznością moich zakupów. Po prostu spełniałam swoje zachcianki. Granica chciwości jest bardzo wąska i niewidoczna. A kiedy w końcu dostrzegłam ją u siebie, udawałam, że to normalne. Przecież rzeczywiście potrzebowałam tych wszystkich przedmiotów, a więc cały czas

kierowała mną zwykła potrzeba, a nie kaprys. Dziś wiem, że w pewnym momencie pędziłam w tym maratonie tylko po to, aby nie czuć pragnienia, którego niestety nie dawało się ugasić. Biegłam, ale w gruncie rzeczy nie wiedziałam dokąd...

PYCHA

Pycha z nieba spycha.

– Mam dwadzieścia siedem lat i jestem sama. Dlaczego? Faceci lecą na mnie, bo powody są oczywiste. Każdy chciałby związać się z laską stanowiącą połączenie Pameli Anderson z Larą Croft. Jestem piękna, mądra i cholernie wymagająca. Natalia, nie kiwaj głową, jakbyś rozumiała, co do ciebie mówię. Widzę twój ironiczny uśmiezek. Tak – uprzedzę twoje pytanie. Czekam na księcia z bajki. Nie chcę kogoś, kto będzie we mnie wpatrzony i będzie spełniał moje zachcianki. Owszem... może robić to przy okazji, ale ja chcę kochać. Tak po prostu. Ja nawet nie mam się do kogo przytulić. Nie wiem, jak to jest, gdy serce rozpala się na widok drugiej osoby. Codziennie słyszę komplementy od ludzi, którzy są mi obojętni. Ciągłe słyszę, że jestem taka czy owaka. I nie zaprzeczam, że jest to bardzo przyjemne. Byłabym obłudna, gdybym mówiła, że mnie to nie rusza. Ty masz męża, wspaniałe dzieci, życie pełne miłości! Cały czas jesteście razem. Wracasz do domu, w którym czeka na ciebie trójka kochających cię ludzi.

– Halo!!! Czy mogę w końcu dojść do głosu? – powiedziała Natalia. – Uważasz, że taka jest prawda? Jesteś młoda, piękna, faceci szaleją za tobą, realizujesz się. Na miłość jeszcze przyjdzie czas. Ty zawsze chcesz mieć wszystko od razu. Miłości nie kupisz tak jak pary idealnych butów. Musisz być cierpliwa. Przestań się nad sobą użalać, ponieważ nie masz ku temu podstaw. Ciągłe słyszę od ciebie, że musisz jeszcze to czy tamto zrobić. Pędzisz w tym maratonie niewiadomo dokąd, a wewnątrz, mam wrażenie, spadasz. Gdzie się podziała twoja dusza? Twoja wrażliwość na innych? Ciągłe jesteś tylko ty i twój świat. Nie mogę patrzeć, jak twoja pycha z nieba cię spycha! Kiedy ja wracam z pracy, to idę do drugiej, czyli do domu. Zabieram się za stertę kolejnych obowiązków. Kiedy ty realizujesz nowe projekty i szybujesz po niebie, ja latam na miotle w domu. Potem muszę ich nakarmić, więc ląduję w kuchni, ubieram swój fartuszek, w którym wyglądam nieziemsko seksownie, i ruszam z pełnią optymizmu do garów. A mój zmęczony po pracy mąż siedzi przed telewizorem! Ty w tym czasie delektujesz się obiadem zrobionym przez mamę, która

nawet pozmywa po tobie naczynia. I możesz sobie odpoczywać przez kolejne dwie godziny. A gdy ten czas minie, kolejne godziny znowu są zarezerwowane tylko dla ciebie. Masz swoją oazę. Ja w tym czasie konam ze zmęczenia i, uwierz mi, w domowym, wyciągniętym dresie wyglądam potwornie aseksualnie. Gdy widzę się w lustrze, jest mi żal samej siebie. Mój mąż bardzo mi pomaga. Idzie do zsypu i wyrzuca śmieci. Po chwili oddechu siadam z dziećmi przy biurku. Cofam się w rozwoju, rozwiązując zadania z matematyki. Poziom trudności – klasa czwarta szkoły podstawowej. Potem zajmuję się znacznie bardziej wymagającymi zadaniami. Tym razem klasa szósta. A ty? Robisz ambitne rzeczy, spełniasz swoje marzenia. Będiesz pisać doktorat, otwierasz firmę. Wspinasz się po szczeblach kariery wolna i bez żadnych obciążeń. I ty, właśnie ty, narzekasz? – moja przyjaciółka aż się zapowietrzyła, mówiąc to wszystko jednym tchem.

Nastała chwila ciszy. Zaniemówiłam. Rzeczywiście. Przy Natalii wyglądałam na szczęściarę. Uświadomiłam sobie, że ciągle czułam potrzebę mówienia o sobie, a tak rzadko słuchałam innych. Ciągle było tylko ja i ja. Natalia wykrzyczała mi prosto w twarz to, co tak naprawdę o mnie myślała, ponieważ ja przez swój egoizm nie zwracałam uwagi na to, co czuje moja przyjaciółka. Chciałam mieć wszystko podane na złotej tacy i nie interesowały mnie problemy dnia codziennego Matki Polki. Wydawało mi się to takie nudne i bardzo męczące. W głębi duszy – choć sama się do tego nie przyznawałam – pragnęłam takiej stabilizacji. Rodziny. Mojej własnej. Domu. Ciepła rodzinnego. Słowa ostre jak brzytwa zdarły ze mnie maskę, którą tak dumnie i z wielkim zadowoleniem nosiłam każdego dnia. Teraz mogłam zobaczyć swoją prawdziwą twarz. Emocje zaczęły skakać jak szalone. Odczuwałam złość. Obraz siebie samej obdarłej z kolorowych piór już tak nie zachwycał. Nie mogłam na siebie patrzeć. I znowu stare porzekadło ujawniło swoją moc. Prawda boli – mawiają i niestety mają rację. Byłam zła, ale nie wiedziałam na kogo. Na siebie czy na nią? Po chwili, gdy już odzyskałam zdolność mówienia, pełna oburzenia odparłam:

– Nie przesadzasz? Ale dziękuję, że jesteś szczerą. Przez chwilę poczułam się jak mały, rozpieszczony bachor. Jak osoba pozbawiona kręgosłupa, zakochana w sobie po uszy, widząca tylko czubek własnego nosa. Nie wiem, czy właśnie się zaliłaś, czy żartowałaś? Nie wiem, czy mam się gniewać, czy może zacząć śmiać się do rozpuku? Bo poczułam się jak egoistyczna, rozpieszczona histeryczka, która chce mieć wszystko, i jest tak zaślepiona, że nie zauważa, że jej przyjaciółka męczy się w swoim życiu. Czy ty nie przesadzasz? Nie sądziłam, że jesteś tak sfrustrowana.

– Nie, to nie tak. Po prostu jestem zmęczona, przepraszam. Poza tym chciałam w końcu powiedzieć to, co myślę – bo chciałam być z tobą szczerą – i niestety nie

zapanowałam nad emocjami. Od dłuższego czasu patrzę na ciebie i cię nie poznaję. Zgubiłaś sens życia i myślisz tylko o sobie. Jest mi przykro, że czasami nawet nie zapytasz – co u ciebie? A nawet gdy zapytasz, to mam wrażenie, że nie słuchasz. Musiałam to z siebie wyrzucić. Poza tym posprzeczałam się z Maćkiem. Sama nie wiem, co we mnie dzisiaj wstąpiło. Ze wszystkimi się kłócę. Przepraszam.

– W to akurat ciężko mi uwierzyć. To wy w ogóle się kłócicie? Dla mnie zawsze byliście wzorem doskonałego małżeństwa.

– Anka, obudź się! Nie ma idealnej miłości, bo nie ma idealnych ludzi. Przestań oglądać te głupie filmy, które zawsze kończą się happy endem. Wierzysz w te bajki?!

– Nie wmawiaj mi, że nie ma idealnej miłości. Spójrz na moich rodziców. Albo na moje rodzeństwo. Oni się dobrali doskonale. I wcale nie jest tak, że uważam, iż zawsze jest idealnie. Zdaję sobie sprawę z tego, że życie to nie bajka. Wyobraź sobie, że czasami ląduję na ziemi. I jest to twarde lądowanie. Wiem, że nie ma idealnych ludzi, ale są idealnie dopasowani. Wierzę, że są ludzie sobie przeznaczeni – czuję to w sercu. Jakby jakaś siła nakazywała mi tak myśleć. I pewnie brzmi to banalnie, ale naprawdę wierzę w wielką miłość. Wiem, że każdy z nas ma inny charakter, ale jestem przekonana, że prawdziwa miłość to taka, która patrzy w tym samym kierunku. Miłość zmienia ludzi i ich charaktery – dopasowuje je poprzez kompromisy! Czyż nie? Więc teraz ty nie narzekaj, tylko zobacz, ile masz szczęścia obok siebie! Twój mąż kocha cię nad życie i świata poza tobą nie widzi. Twoje dzieci przytulają się do ciebie i potrzebują cię. To chyba jest przyjemne? A ja może nigdy tego nie doświadczę.

– Anka, nie wszystko od razu. Poczekaj. Zaufaj przeznaczeniu. Zaufaj Bogu. Może zacznij się modlić o miłość, pójdz do kościoła. Modlitwa jest jak rozmowa z ojcem albo najlepszym przyjacielem. Módl się prosto z serca i duszy. W tym jest siła, zobaczysz.

– Co? Wiesz dobrze, że sama siebie określam następująco: wierząca niepraktykująca. Poza tym wiesz również, co myślę o tej całej instytucji, ale pomodlić się chyba nie zaszkodzi.

– Anka! Nie ma takiej religii, takiego trendu. To zła droga, która prowadzi do zatracenie twojej duszy.

– Natalko, z całym szacunkiem, ale nie wierzę w te bajki. Nie wierzę w niewidzialne aniołki i diabełki, które walczą o nasze dusze. W Boga wierzę i ta wiara mi wystarczy.

Tymczasem przechodzący obok nas kelner potknął się i zimny sok ananasowy wylał się wprost na mój dekolt. Natalia zaczęła się śmiać i dodała:

– Aha! To był znak!

– Jaki znak, do cholery! – wrzasnęłam. Poderwałam się z krzesła, krzyżąc wniebogłosy. – Cholera! Oszalałeś? Co robisz, kretynie?!

Młody, nawet przystojny kelner zaczął mnie przeproszać i wpatrywać się w miejsce, z którego skapywał sok ananasowy.

– Co się patrzysz?! Specjalnie to zrobiłeś? Daj ścierkę! – Ogarnęła mnie złość, nad którą nie mogłam zapanować. Nie było mi do śmiechu.

Po chwili przybiegł kierownik kawiarni, żeby mnie przeprosić, ale nie omieszkał dokładnie przyjrzeć się całemu zdarzeniu „z bliska”.

– Piękne! – powiedział.

– Co? Panu również męski hormon głupoty rozum odebrał? Może całą kuchnię zwołajcie, żeby sobie popatrzyła! Ananasowych cycków nie widzieliście?

– Przepraszam. Bardzo przepraszam. – Kierownik zaczerwienił się, a przestraszony kelner, korzystając z zamieszania, uciekł do kuchni. Chyba zareagowałam zbyt gwałtownie? Poczulałam lekkie wyrzuty sumienia.

– Lody były oczywiście na koszt firmy. W ramach rekompensaty proszę przyjąć bon podarunkowy na kolejny deser.

Przyjęłyśmy przeprosiny i udałyśmy się do wyjścia. Za nami wybiegł kelner winowajca.

– Przepraszam. Może...

– Co: może? Może mam ci dać mój numer telefonu?

– Nie śmiałem prosić... ale... hm...?

– Nie ma mowy. Takich kelnerów powinni trzymać w klatkach. Na każdą, która ma duże piersi, wylewasz sok ananasowy? Może na zapleczu robicie zakłady, co?

– Jakby pani nie założyła takiej bluzki, to może bym się nie potknął.

– Natalia, słyszałaś?

– Tak! Bezczelny! Ale ma trochę racji.

– Co??? Uważasz, że mam zbyt wyzywającą bluzkę?

– Aniu, wiesz dlaczego mężczyźni mają nieczyste myśli? Bo czasem tak się ubieramy, że popełniamy grzech. Zobacz, jak świat się stacza. Spójrz, jakie ludzie produkują teledyski, jak ubierają się nastolatki, jak wszystko emanuje seksem. Jeśli chcesz znaleźć porządnego męża, nigdy nie pokazuj za wiele na randce, aby facet nie myślał tylko o jednym.

– Piękne kazanie! Jak na ambonie! Co za dzień! Jadę do domu odpocząć. Nie dość, że mam wyrzuty sumienia przez ciebie, to teraz jeszcze to. Czuję się jak galerianka. Dobrze, że mam płaszcz. Dzięki temu nie będę miss mokrego podkoszulka w środku zimy.

OBŻARSTWO

Ucieczka w pokusy.

„Przemiłe” spotkanie z Natalią, tona kalorii, sok ananasowy gratis, bezczelny kelner – czy spotka mnie dziś jakaś dobra rzecz? Miałam poprawić sobie humor, a tu taki klops! Brzuch mnie boli, sumienie męczy z niemocy. Jedyne, o czym marzę, to szybki prysznic. Chcę zaszyć się w swojej jaskini, pod ciepłą pierzyną i wyć jak wilk do księżyca! Po prostu niczego nie robić! Szczerłość przyjaciółki przyniosła ulgę tylko jej samej. Ja walczyłam z wyrzutami sumienia. Otworzyłam oczy i zaczęłam zastanawiać się nad swoim życiem. Czy rzeczywiście jest tak dobrze, jak do tej pory sądziłam? Dotarła do mnie przykra prawda. Moja serdeczna przyjaciółka uważa mnie za rozpieszczoną egoistkę, która żyje w szklanej kuli i czeka, aż bańka pęknie, gdy zjawi się książę na białym koniu. Jednym słowem happy end jak w bajce. Hm... tylko, że ja naprawdę czekam na księcia z bajki... Naprawdę w to wierzę i wiem, a przynajmniej mam taką nadzieję, że kiedyś spotkam tego jedyne. Wierzę i koniec! Przecież wiara czyni cuda. Więc i ja poczekam na mój cud! Oczywiście zdaję sobie sprawę, że życie to nie bajka, w której każda intryga zostaje szczęśliwie rozwiązana, a wszyscy żyją długo i szczęśliwie. Może w dzieciństwie rzeczywiście oglądałam ich za dużo? Stop! Wcale tak nie było, bo przecież to, co od tyłu lat obserwuję w moim domu, to prawdziwe życie, wzorce przekazane przez rodziców. A więc moje marzenia o szczęśliwej rodzinie nie wzięły się z kosmosu. Gdy obserwuję swoich najbliższych: rodziców, brata z bratową oraz siostrę i jej męża, utwierdzam się w przekonaniu, że idealna miłość istnieje. Och... jestem głupia, głupia, głupia! Chyba popadam w obłąd. Ale przecież można oszaleć z miłości, to chyba z jej braku też? Zgodnie z przysłowiem, że z kim przestajesz, takim się stajesz, przesiąkałam tymi ideałami. Wpojone wzorce tkwią we mnie z mocą, której nic nie pokona. Bardzo chcę mieć rodzinę. To znaczy kochającego męża, bo co do dzieci, to jeszcze nie wiem. To moje największe marzenie, mój cel, moje przeznaczenie. Chyba nareszcie zaczynam rozumieć, czego tak naprawdę mi brakuje. Chciałabym przebudzić się z tego letargu sztucznie napędzanych potrzeb tłumiących we mnie moją duchową stronę. Pieniądze, które zarabiam, sukcesy, które odnoszę w życiu zawodowym, są dla mnie ogromnie ważne. W tej chwili praca jest lekiem na samotność. Pracoholizm, na który według mojej rodziny cierpię, pozwala zapominać o szarej, samotnej rzeczywistości.

Zanurzyłam się pod ciepłą pierzyną. Poczułam się bezpiecznie. Nie miałam ochoty z nikim rozmawiać, a dialog, który prowadziłam teraz sama ze sobą, zaczął mnie nużyć. Próbowałam się wyciszyć. Niby zawsze byłam taka odporna na wszelką krytykę. Widać coś musiało się zmienić. Choć nie byłam głodna, po to, aby poczuć się lepiej, i na przekór sobie, zaczęłam jeść. Czułam, jak buzuje we mnie gniew. Zjadłam paczkę chipsów, które należały do moich bratanków, dwa batoniki, kawałek pizzy i paczkę ciastek czekoladowych! Wszystko to popiłam colą... i natychmiast poczułam, że to nie był dobry pomysł. Miało być super, a było fatalnie. Odniosłam wrażenie, że połknęłam truciznę. Z przejedzenia nie mogłam się ruszać, a po mojej głowie uparcie krążyły słowa Natalii. Jej reakcja wydawała się histeryczna i według mnie nieuzasadniona. Zupełnie tego nie pojmowałam. Nie dawało mi to spokoju, więc postanowiłam do niej zadzwonić. Chciałam jej wysłuchać. Jakoś pomóc, a przy okazji wyjaśnić to, co usłyszałam w kawiarni. Coś mi mówiło, że Natalia potrzebuje rozmowy.

– Hej, Natalia! Stęskniłaś się za mną przez te dwie godziny?

– Hej, Ania, właśnie miałam do ciebie zadzwonić, bo... – powiedziała Natalia ze skruchą.

– Tylko nie przepraszaaj! Powiedz lepiej, co się dzieje u ciebie? O co się pokłóciliście z Maćkiem?

– Właściwie to nic specjalnego się nie wydarzyło. Ostatnio w ogóle czepiam się o wszystko. Nawet dzieci patrzą na mnie spod byka. Mam chyba początki depresji! Jest tyle do zrobienia, a czas nie chce podporządkować się do mojego tempa, rozumiesz? Nie mam kiedy poprasować dzieciom ubrań. Czuję, jakbym żyła w więzieniu. A więc, jak się domyślasz, coś takiego, jak radość z życia, powoli staje się dla mnie obcym pojęciem. Kiedy mam ją odczuwać? I właśnie z tym mam problem. Rozumiesz teraz? Kiedy zaczęłaś narzekać, po prostu coś we mnie pękło...

– OK... powoli zaczynam rozumieć. Oczywiście nigdy nie byłam w podobnej sytuacji i nie wiadomo, czy w ogóle kiedykolwiek będę. Chcę ci pomóc tak, jak potrafię. Może wyskoczmy na weekend gdzieś, gdzie odpoczniesz. Może jakieś spa? – zaproponowałam, chcąc pokazać, że staram się ją zrozumieć.

– Ania, nie obraż się, ale jedyne spa, które jest mnie w tej chwili potrzebne, to spa dla ducha. Chyba tego nie zrozumiesz. Chcę się wybrać na wieś do mojej babci – to mi pomoże. Wczoraj rozmawiałam o tym z Maćkiem i nawet nie ma nic przeciwko. Chyba też chce ode mnie odpocząć. Rozumiem go. Zresztą ucieszył się ogromnie, że przywiozę wiejskie jajka i świeże warzywa. Mam w sobie tyle złości, że muszę się jej szybko pozbyć. A może ty ze mną pojedziesz, co? – zaproponowała Natalia.

– Nie, kochana, dziękuję ci bardzo. Przecież wiem, że marzysz o tym, żeby pobyć

chwilę sama ze sobą. Potrzebujesz ciszy i spokoju. Baw się dobrze. Nic tak nie relaksuje, jak dojenie krówek. Ha, ha!

– Dobrze, kochana, ale powiedz mi proszę... czy ty się na mnie gniewasz? Wyżyłam się na tobie, a przecież nie miałam zamiaru cię zranić.

– Natałka... Znam cię i kocham jak siostrę. Zawsze byłaś szczerą i wiesz, że bardzo cię za to cenię. Nie mogę się na ciebie gniewać. Dałaś mi poważną zagwozdkę. Mam o czym myśleć.

– Ania. Wiesz, że naprawdę nie miałam zamiaru cię umoralniać. Jakoś tak nieopatrznie mnie się to powiedziało. Nie ukrywam jednak, że chciałabym, żebyś oglądała otaczający cię świat z realnej perspektywy. Chcę, żebyś mnie dobrze zrozumiała. Zależy mi na tym, abyś nie poświęcała swojego życia dla głupiego wyścigu szczurów. I żebyś nie stała się ofiarą własnych aspiracji. Docień to, co masz. Szczerze przyznam: masz wszystko. Nie twierdzę, że nie powinnaś realizować swoich celów, tylko chciałabym, aby nie przysłaniały ci całego życia. Rozumiem, że chcesz kochać... Bo przecież każdy z nas tego pragnie. Pamiętaj... modlitwa czyni cuda: „Proście, a będzie wam dane”. Pewnie teraz ja nie potrafię postawić się na twoim miejscu. Przepraszam. Wiem, że w końcu chciałabyś poznać kogoś, kogo pokochasz, ale spokojnie. Bez nerwów. Jeśli uwierzysz w przeznaczenie i w to, że Bóg ma dla ciebie plan, spotkasz miłość. Prawdziwą miłość. Bóg wysłucha twoich modlitw. Spójrz tylko – twoje życie to pasmo sukcesów. Kto powiedział, że nie będzie kolejnych? Pamiętaj tylko, że prawdziwa miłość to nie to samo, co doskonała. Ja jestem szczęśliwa, mimo że przez dwadzieścia cztery godziny nie spotykają mnie same dobre rzeczy. Wiesz, że jesteśmy z Maćkiem szczęśliwi, że moja rodzina to najwspanialsze, co mnie spotkało. Ale ostatnio są między nami spięcia, jak to zwykle bywa w małżeństwach... Natłok zajęć, dom, dzieci... To czasami taki stan zapalny, który, gdy tylko się zaogni, bucha z całą siłą i niekiedy trudno nad nim zapanować. Co mogłaś zaobserwować na załączonym obrazku. Raz jeszcze cię przepraszam za ten nagły atak. – Natalię naprawdę gryzły wyrzuty sumienia.

– Ależ nie masz za co przepraszać. Jestem ci wdzięczna za te słowa. Dały mi do myślenia. Ja nie mam sobie nic do zarzucenia. Żyję tak, jak chcę, ale nikogo nie krzywdzę. Bardzo ciekawi mnie natomiast to, jak postrzegają mnie inni. No i widzę, że nawet moja przyjaciółka nie ma o mnie najlepszego zdania. Nie, nie... Nie przerywaj mi, wiem: to nie tak, jak myślisz. Zastanawia mnie tylko to, czy jestem tak egocentryczna, że powinnam diametralnie zmienić swoje życie? Nie rozumiem, dlaczego ciągle myślę o tym, co usłyszałam z twoich ust.

– Za to ja wiem! Zwolnij trochę! Pomyśl o sobie. Ale w zupełnie inny sposób.

Poświęć więcej czasu rodzinie, znajomym. Bo z cudem graniczy wyciągnięcie cię na lody, a sama widzisz, jakie mogą cię spotkać ananasowe atrakcje. Pomyśl, że twoim celem ostatecznym nie jest kolejny marsz po wygrany przetarg.

– Ostatecznym? Sama mówisz, że macie pod górkę, że są takie momenty, w których nie wiecie, jak związać koniec z końcem. Pieniądze są wam potrzebne. Mnie też są potrzebne. Doskonale wiesz, o jakie pieniądze toczy się gra w tej chwili. Za trzy miesiące przeprowadzam się do Warszawy, która nie należy do najtańszych miast. Studia też pochłoną pewne środki. Nie wspominam już o kosztach utrzymania firmy.

– Anka, mnie nie o taki cel ostateczny chodzi. Rusz zwoje mózgowie i zacznij myśleć. Spróbuj chociaż.

– Natka! Nie zaczynaj! – Czułam, jak wzbiera we mnie złość.

– Wiesz, że nie lubię, kiedy mówisz „Natka”!

– A ty wiesz, że nie lubię, jak wkłęczasz mi swoją filozofię. Przecież wiem, jak kończy się ludzkie życie, więc dzisiaj nie dołuj mnie jeszcze bardziej, dobrze?

– Oj, uspokój się. Pomyśl sobie, że celem ostatecznym może być na przykład...

– Dobra, idę pobiegać. Do jutra. – Rozłączyłam się, nie mając ochoty na dalszą rozmowę.

– Pa, kochanie...

ZAZDROŚĆ

Ja też chcę kochać!

Zakończona gwałtownie rozmowa z Natalią sprawiła, że cała drżałam. Targały mną skrajne emocje. Z jednej strony, byłam na nią wściekła, a z drugiej... sama nie wiem. Nie potrafię sprecyzować tego, co dokładnie czułam. Miałam wrażenie, jakby ktoś wysłał ze mnie całą energię. Coś w środku mnie krzychało. I to do mnie samej. To „coś” kazało mi wziąć się do roboty i zacząć przeprowadzać generalny remont. Spojrzeć na siebie tak, jak widzą mnie inni. Ściągnąć te wszystkie maski prowizorycznej szczęściary i zobaczyć, co kryje się wewnątrz. A przecież jestem szczęśliwa i niczego mi nie brakuje – mówiłam sama do siebie, przecząc temu, co odczuwałam w środku. Czasami doznawałam pewnej pustki, która była czymś dziwnym i wówczas dla mnie niezrozumiałym. Tak, jakbym ciągle miała ogromne pragnienie i w żaden sposób nie była w stanie go ugasić. Może Natalia ma trochę racji mówiąc, że zatraciłam się w zdobywaniu tego, co ulotne. Poczułam nawet przez chwilę, że

potrzebuję spojrzeć na ten jej „cel ostateczny”. Może naprawdę powinnam coś zmienić?

Postanowiłam wziąć się w garść. Założyłam strój do joggingu. Mimo że na zewnątrz było zimno, wymyśliłam sobie, że będę biegać. Ośnieżone drzewa wyglądały przepięknie. Piętnastominutowa przebieżka – tego potrzebowałam. Mroźne powietrze wypełniło moje ciało dodatkową dawką energii. Mózg zaczął aktywnie analizować dzisiejszy dzień. Niestety. Nie mogłam od tego uciec. I miałam wrażenie, że to moje bieganie było właśnie ucieczką przed czymś, co mnie dręczy i z uporem maniaka siedzi w mojej głowie. Uciekałam przed całym światem. Przed tą masą szczerých... do bólu szczerých słów. To one zasiały masę wątpliwości w mojej głowie. Chciałam mieć możliwość zatrzymania wskazówek zegara, aby móc naprawdę przeanalizować swoje życie i odkryć to coś, co nie dawało mi spokoju.

Nie mogłam się skupić, ponieważ nieśmiałe, ale pozwalające odczuć swoją obecność zimowe słońce zaczęło uwodzić mnie swą niepozornością. Postanowiłam jeszcze przez chwilę degustować się otaczającą mnie przyrodą. Ośnieżone drzewa, skrzypiący pod nogami śnieg i ten cały zimowy klimat sprawił, że zamknęłam oczy i poddałam się chwili. Nie pamiętam, kiedy robiłam tak ostatnio. Napawałam się pięknem przyrody, smakowałam ostre powietrze, wsłuchiwałam się w melodyjnie zsynchronizowane skrzypienie śniegu. Nie spodziewałam się, że da mi to tyle radości. Czułam wyjątkowy kontakt z naturą. Przypomniałam sobie zdanie mówiące, że natura ma służyć człowiekowi. Nie zdawałam sobie do tej pory sprawy z tego, że takie chwile można przypisać do tego właśnie stwierdzenia.

Był to doskonały moment, żeby porozmawiać ze swoim sumieniem. Wniknąć w głąb własnej duszy. Zapytałam samą siebie, czy jestem szczęśliwa. I miałam wrażenie, że zamiast po prostu odpowiedzieć, wydarłam się jak szalona: oczywiście, że tak! Byłam dumna z siebie i swoich osiągnięć. Współpracowałam przecież z największymi koncernami farmaceutycznymi. Byłam samowystarczalna i bardzo ambitna. Miałam mnóstwo planów i to się liczyło. A niedługo będę odpowiadała za grupę pracujących dla mnie ludzi. Będę prowadziła oddział naszej firmy w Warszawie. Mieście mnóstwa mężczyzn szukających żony. Taki mój mały raj. Cel. O, właśnie! Ostateczny – gdyby pytała Natalia. Takim oto sposobem moment chwilowego zadumania nad sensem życia przeszedł w fazę pierwotną. Powrócił mój dawny świat, a głos sumienia został brutalnie zagłuszony. W drodze powrotnej wstąpiłam do sklepu. Ze względu na ogromny ruch przez piętnaście minut stałam w kolejce do kasy. Wzięłam do ręki pierwszą lepszą gazetę i próbowałam zabić czas. Przez sklepową witrynę zobaczyłam parę młodych ludzi. Wszyscy zwrócili na nich uwagę. Szli przytuleni, nie

zauważając otaczającego ich świata – tacy młodzi i tacy zakochani. Emanowało od nich szczęście. Było zimno, lecz oni rozgrzewali siebie i innych swoją miłością. Poczułam lekką zazdrość. A nawet nie lekką! Zapraǳełam na chwilę stać się nią. Czułam tę wielką zadrę, która pojawiła się w moim sercu. W tym momencie jak bumerang wróciły do mnie słowa Natalii o celu ostatecznym. Godzinę temu głośno krzyczałam, że moim celem jestem ja sama. Ja jestem najważniejsza. I stało się! Nagle zaatakowały mnie myśli, które próbowałam odgonić jak natrętną muchę. Uzmysłowiłam sobie, że pragnienie kochania znajduje się na pierwszym miejscu w mojej własnej drabinie priorytetów. Z tych dość trudnych jak na tę porę dnia refleksji wyrwał mnie sympatyczny głos:

– Przepraszam. Spadła pani gazeta.

No i przypomniałam sobie, że trzymałam w ręce jakiegoś szmatławca, którego nawet nie zdążyłam otworzyć. Zaczęłam wertować kolorowe strony pozbawione treści. Zero zaangażowania. Prasówka zaliczona: ten się rozwiódł, tamta zdradziła, ktoś zabalował, jakaś aktorka przeżyła największą tragedię w swoim życiu, ponieważ jej koleżanka po fachu pojawiła się na imprezie branżowej w takiej samej sukience. Mój Boże... – pomyślałam sobie – toż mój problem przy tych dramatach to pikuś. Powinnam się za siebie wstydzic. Chciałam już odłożyć tę gazetę, gdy na kolejnej stronie zobaczyłam reklamę portalu randkowego Sympatia.pl. Dwoje zakochanych w sobie ludzi uśmiechało się do mnie i zapraszało do skorzystania z oferty. Zapewniali, że spotkam miłość, że dołączę do grona osób, które zmieniły swoje życie właśnie dzięki temu portalowi. Tak, tak, tak... – pomyślałam sobie – nie mam ciekawszych zajęć. Niecierpliwie oczekuję księcia na białym koniu, ale wątpię, aby portal randkowy to oczekiwanie mógł skrócić albo chociaż w minimalnym stopniu umilić. Nigdy nie wierzyłam w takie bzdury. To zdecydowanie nie dla mnie, to dla desperatów. Wszystkie te portale społecznościowe to wylegarnia oszustów. Banda prymitywnych, niedowartościowanych gości, którzy konfabulują, snując przedziwne historie. To miejsce, w którym każdy może stać się, kim chce. Zazwyczaj jest tak, że ten wysportowany, wykształcony, inteligentny, romantyczny, czuły facet to zakompleksiony półgłówek, który nie ma niczego ciekawego do powiedzenia. Nie wiedziałam, że zwykła reklama w gazecie tak bardzo mnie rozzłości. Co się ze mną dzieje? Z cierpiętniczą miną spojrzałam po raz ostatni na tę zakochaną parę z reklamy i przeczytałam zdanie, które do tej pory pominęłam: „Poznaj historie par, które znalazły miłość dzięki Sympatii.pl.” Miłość znaleziona przez Internet? – pomyślałam. – To tak jak borsuk robiący zakupy w centrum handlowym. Czyli coś, co się nigdy nie wydarzy.

Miałam już odnieść prasówkę na miejsce, gdy starszy pan, który poinformował

mnie, że gazeta od kilku minut leży na ziemi, zapytał:

– Już pani nie czyta?

– Nie – odpowiedziałam – tego nie da się czytać. Aha... jest „ciekawny artykuł” o portalach randkowych. Jest pan zainteresowany? – nie mogłam się powstrzymać.

Starszy pan uśmiechnął się do mnie i ochoczo przystąpił do czytania, a ja w tym czasie w końcu zapłaciłam za zakupy.

GNIEW

I odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.

– Wróciłaam! Dzieciaki w domu? Dlaczego nie jesteście na dworze? Śniegu po uszy, a wy siedzicie przed telewizorem?

– Oglądamy „Przyjaciół” i jemy same dobre rzeczy. Siadaj i nie gadaj tyle. Mama zrobiła pyszną kolację i przyniosła ciasto od ciotki Zośki, którego może jeszcze zdążysz spróbować. Chłopcy nie mieli na uwadze względów rodzinnych, jedząc kolejny kawałek – powiedział Tomek.

– A, wy wstrętne łakomczuchy! Pękną wam brzuchy od tego ciasta! Nie znam większych leniuchów. Dzieciaki z naszej ulicy szaleją na sankach do późnego wieczora, grają w śnieżną bitwę, lepią bałwana, a wy w domu, przed telewizorem, na kanapie. Koniec świata!

– Oj, ciociu, daj spokój...

– Kochanie, jak ci minął dzień? Zjedz kolację, pewnie nic nie jadłaś – powiedziała mama, która na punkcie regularnych posiłków miała lekką obsesję. A mnie głupio było się przyznać, że dzisiaj pochłonęłam tyle chemicznych kalorii. Na przekór sobie, żeby zabić niepokój. Tak naprawdę zabijałam samą siebie. Poza tym wiedziałam, czym to grozi, więc ochoczo przystałam na propozycję mamy. – Dobrze, ale niewiele.

– Ciocia...? A będziesz jadła ciasto? – zapytał Julek.

Szymek również z niecierpliwością oczekiwał mojej odpowiedzi. Wiedziałam, o co im chodzi, dlatego przez chwilę postanowiłam trochę się z nimi podrażnić.

– Oczywiście, że będę. Myślicie, że przepuszczę taką okazję? Przecież ciotka Zosia zrobiła mój ulubiony sernik.

– Ale to też nasz ulubiony sernik. No to jak, ciocia? – Szymek zrobił minę niewiniątka.

– No nie wiem... Jeszcze się zastanowię i wam powiem, dobrze?

– Myhy... A długo będziesz jadła? – Po tym pytaniu Julka wszyscy wybuchnęli gromkim śmiechem.

– Dobrze. Przekazuję wam moją porcję sernika, ale pod warunkiem. Jak zjecie, a wasze brzuchy przetrawią wszystko, wychodzicie z domu. Umowa stoi?

– Dobrze, ciociu! – głośny okrzyk rozniósł się po całym salonie, a my, po raz pierwszy, byliśmy świadkami tego, jak zgodni potrafią być nasi chłopcy.

– Dobrze, dobrze. Zakończmy te pertraktacje. Chłopaki na sanki i to już! – Tomek uznał, że z chłopcami niewarto dyskutować.

– A właśnie? Jak było u ciotki? Znowu plotkowała na mój temat? – zapytałam brata.

– Wiesz, że jesteś jej faworytką. Dziś stwierdziła, że będziesz starą panną, ponieważ nie potrafisz gotować i w ogóle nie nadajesz się na żonę.

– Żartujesz, prawda?

– No co ty! Nawet uważam, że ma rację.

– Nienawidzę tej baby! Wcale się nie dziwię, że kolejny mąż od niej odszedł. A wy mi zarzucacie, że powinnam jej odpuścić i się z nią pogodzić? Nigdy! Niech tylko tutaj przyjdzie. Wszystko jej wygarnę i powiem, co o niej myślę.

– Córeczko... Nie możesz gniewać się na ciotkę. Ona nie rozumie współczesnych czasów. Nie ma dzieci i uważa, że powinnaś wyjść za mąż, mając dziewiętnaście lat. Według niej powinnaś uczyć się, jak być gospodynią domową. Trochę racji ma... Bo czy ty, córciu, umiesz zrobić chociaż rosół? Nigdy nie masz czasu. Tylko pracujesz, ciągle delegacje... – mama stwierdziła, że jest to najlepszy czas na umoralnianie mnie. W zanadrzu miała przygotowaną na tę okazję specjalną mowę.

– Krystynko, coś mi znowu strzela w plecach – odezwał się mój tata, który do tej pory siedział sobie cichutko i spokojnie nas obserwował.

Zrobił minę cierpiącego człowieka i spojrzał porozumiewawczo w moją stronę. Tymczasem mama wzięła w dłoń specjalną maść, która uwalnia od wszelkich bólów, i zabierała się za wcieranie jej w plecy taty. Jednym słowem – tata po raz kolejny stanął na wysokości zadania. Jak to tata. Mama dzielnie rozsmarowywała maść, a ja razem z Tomkiem i Beatą przenieśliśmy się do kuchni.

– Długo będziesz się gniewać na ciotkę? Opuść sobie. To nie ma sensu – powiedział Tomek.

– Nie chcę słuchać usprawiedliwień, że nie chciała mnie obgadywać, a jednak ciągle to robi. Ona się pastwi nade mną. Nie lubię obłudy! Ciotka zupełnie nie pojmuje tego, co dzieje się naokoło niej. Ona zatrzymała się gdzieś w latach pięćdziesiątych.

Nie można jej wytłumaczyć, że teraz mamy zupełnie inne czasy, że kobiety są inne, że walczą o siebie, a ich priorytetami nie są brudne pieluchy i stos garów. Dobrze, że chociaż ty, Tomeczku, uwielbiasz te wizyty. Widzę, że przybrałeś na wadze. Co jak co, kucharką jest świetną. To muszę jej przyznać.

Potrzebowałam ciszy. Musiałam ukoić nerwy, ponieważ dyskusja o ciotce podniosła mi ciśnienie. Nie potrafiłam o tym zapomnieć. Nie umiałam wyłączyć emocji. Czułam ogromny żal i gniew. A może była to już nienawiść?

LENISTWO

Ucieczka od świata. Bunt duszy.

Gorąca kąpiel rozbudziła moje zmysły, ale pozbawiła energii. Miałam ochotę niczego nie robić. Mijający dzień przyniósł mnóstwo emocji. Wpadałam ze skrajności w skrajność. Mieszające się ze sobą stany – na przemian: to euforii, to wielkiej depresji – wyczerpały mnie zupełnie. Skusiłam się na lampkę czerwonego wina. Fakt zbliżającej się delegacji potęgował stan emocjonalnego napięcia, którego nie mogłam się pozbyć. Modliłam się o to, aby już było po wszystkim, ponieważ bałam się, że nie wytrzymam tej huśtawki nastrojów. Dzień pełen emocji jak zawsze sterował moim samopoczuciem. Byłam wyczerpana. Jedyne, na co miałam w tej chwili ochotę, to wmasować w pozbawione energii ciało balsam, którego zapach zawsze napawał mnie optymizmem. Połączenie mleka i kokosu – tę woń poznam na końcu świata.

Stałam w białej atlasowej piżamce, która podkreślała moje krągłości, i przyglądałam się swojemu odbiciu w lustrze. Tak, to ja. A może ktoś bardzo do mnie podobny. Młoda blondynka o egzotycznej urodzie. Dwie sprzeczności połączone w jedno. Rzadko spotykany gatunek. Ciekawe, po kim odziedziczyłam taki typ urody? Taki mały miszmasz. Dosłownie i w przenośni. Moje metr pięćdziesiąt pięć stawia mnie na równi z chrześniakiem, który chodzi do podstawówki. I zapewne jest to tylko stan przejściowy. Kocham samą siebie. Uwielbiam przyglądać się swemu odbiciu. Nic tak nie poprawia humoru. Doszukuję się czegoś, co chciałabym jeszcze poprawić. Na przekór rozsądkowi, aby mój perfekcjonizm znalazł swoje ujście. Zawsze chciałam wyglądać idealnie. Swojej próżności daję upust wtedy, gdy wiem, że inni się za mną oglądają, że zwracam czyjąś uwagę. Szczególnie uwielbiam zazdrosne spojrzenia kobiet. Czuję się wtedy wyjątkowa.

Kiedy jednak oglądam zdjęcia gwiazd, wpadam w kompleksy. Wydaję majątek na

drogie kosmetyki, systematyczne ćwiczenia w najlepszych klubach fitness i na zabiegi w salonach piękności. To mój drugi maraton – każdego dnia stoję na rękach, żeby wyglądać idealnie. Zapłacę każde pieniądze za produkt, który pozwoli mi oszukać czas i zachować młodość na długo. Uroda to moja tajna broń, dlatego dewiza nakazująca dążyć do celu po trupach jest mi w tym przypadku bardzo bliska. Tak więc, choćby się waliło i paliło, zawsze znajdę czas na ćwiczenia czy na wizytę w spa. Dążę do doskonałości. Chętnie zastosowałabym po prostu Photoshopa, gdyby tylko było to takie proste.

Wskoczyłam do łóżka i przez dłuższą chwilę wpatrywałam się w sufit. Po prostu mnie nie było. Nie miałam na nic siły. Patrzenie w sufit zajęło mi całą godzinę. Poranny przypływ energii dokąś odszedł, a ja wpadałam w otchłań bez dna. Najdziwniejsze, że w mojej głowie ciągle tkwił głos mówiący: „weź się w garść”. Tak też zrobiłam... Stwierdziłam, że jeśli pobuszuję sobie po Internecie, czyli zajmę się czymś średnio ambitnym, to świat się od tego nie zawali. Kiedyś trzeba wrzucić na luz. Ten czas okazał się nie być straconym. Przez czysty przypadek zrobiłam sporo zakupów i wydałam na to... dość dużo pieniędzy. Od tego wpatrywania się w monitor bolały mnie oczy. Byłaby to świetna pożywka dla mojej mamy. Z miejsca stwierdziłaby, że tracę wzrok. Gdy już kupiłam wszystko, co możliwe, zaczęłam się okrutnie nudzić. Co pięć minut logowałam się na Facebooku, sprawdzałam pocztę, słuchałam muzyki, czytałam newsy państwowej wagi, aż w końcu nie wiedziałam, jakie strony mogę jeszcze odwiedzić.

NIECZYSTOŚĆ

Tam gdzie rządzą moje żądze, tam, niestety, ja nie rządzę.

J.I. Sztudynger

Czułam napływające zmęczenie. Nagle moim oczom ukazała się reklama strony internetowej poświęconej... erotyce. Spragniona mocnych wrażeń nalałam sobie wina. Senne marzenie pobudzało moje zmysły i namawiało do chwili zapomnienia. Gorąca fala przeszła przez moje ciało i czekała na to, aby dać jej upust. Jako niewolnica cielesności nie dałam się długo prosić. Przecież seks to przyjemność bez żadnych zobowiązań. Pożądliwym wzrokiem pochłaniałam prezentowaną zawartość. Z każdym krokiem chciałam coraz więcej i więcej. Tłumaczyłam sobie, że to zwykła ciekawość, nic więcej... Zapomniałam wtedy o starym przysłowiu mówiącym, że ciekawość to

pierwszy stopień do piekła. Nie miało to dla mnie wówczas znaczenia. Pulsująca przyjemność zawładnęła mną całkowicie i przeniosła w inny świat. Nie byłam w stanie się temu przeciwstawić. Początkowa myśl, że nie powinnam tego robić, straciła swoją moc.

Z uśmiechem na twarzy i z rozpalonym ciałem, po niezwykłych doznaniach, próbowałam zasnąć. Jutro ważny dzień. Na pewno będzie tak udany, jak dzisiejszy wieczór.

I

Poniedziałek

– Dzień dobry – przywitałam mamę, która zajęta obieraniem przeróżnych warzyw i owoców w ogóle mnie nie zauważyła. – Mamo! Co robisz? Wiesz, że jest siódma rano? Dzień dobry! – Nie wiedziałam, że obieranie marchewki potrafi tak wciągnąć.

– Cześć, kochanie. Przepraszam, nie zauważyłam cię. Właśnie przygotowuję śniadanie dla naszych panów. Od tej pory na naszym stole zagoszczą same zdrowe rzeczy. Przemówiłyśmy wczoraj do rozsądku tacie i Tomkowi.

– Kto przemówił?

– No, ja i Zosia. A jakże – powiedziała mama, maltretując niestrudzenie bogu ducha winną pietruszkę.

O mój Boże. Tego jeszcze brakowało – pomyślałam.

– A czego dotyczyło to przemawianie do rozsądku? – zapytałam, nie mogąc ukryć ironii.

– Tego, że za dużo jedzą. Jedzą za tłusto. Jedzą wieczorem. Do tego same niezdrowe rzeczy. Wiesz przecież.

– Mamo, ale to ty gotujesz w domu. Ani mnie, ani Beaty nie dopuszczasz do swego królestwa. Te wszystkie niezdrowe rzeczy wychodzą spod twojej ręki. Przecież nikt z nas nie chodzi do restauracji. Jemy posłusznie to, co nam przygotowujesz. Możesz mi to jakoś wytłumaczyć? Ciągłe nam wpychasz jedzenie na siłę! A ja ciągle tobie powtarzam, że za dużo gotujesz i tym samym sporo jedzenia po prostu wyrzucamy do kosza.

– Nie przesadzaj, Aniu! Nie wyrzucamy wcale tak dużo jedzenia!

– Myhy... ciekawa jestem, ile potrwa taka dietka. Pewnie do następnego razu – zamruczałam pod nosem.

– Coś mówiłaś? Zaraz przygotuję ci pyszny koktajl – mama wprost tryskała energią. Był to efekt jej kolejnego pomysłu na uzdrawianie naszej rodziny.

– Dziękuję ci, dobra kobieto, ale ja zamierzam zjeść przepyszna i zdrową jajecznicę. Mnie leczyć nie trzeba, a co do chłopaków, to plan „mż” w zupełności im

wystarczy. No i troszeczkę ruchu. I po problemie.

– Plan „mż”? Czy to jakaś nowa dieta? – zapytała mama.

– Nie. To prastara tajemnica mnichów argentyńskich – nie mogłam przestać ironizować.

– Żartujesz sobie ze mnie?

– Mamo. Tajemniczy skrót „mż” oznacza nic innego, jak po prostu: mniej żreć. Dla taty i Tomka to idealne rozwiązanie. Żadne koktajle, których i tak nie przełkną, i żadne warzywka gotowane na parze nic tu nie pomogą.

Po chwili spostrzegłyśmy, że w progu kuchni stanął sam zainteresowany i uważnie przysłuchiwał się naszej rozmowie. Mina taty nie zapowiadała niczego dobrego.

– O, kochanie! Zrobiłaś sobie sok. Z pewnością będzie pyszny. Dla mnie? Dziękuję, postoję. Nie, nie, nie, bo wystąpię o rozwód i to z orzeczeniem winy. Oczywiście ty będziesz winną stroną, a sąd ograniczy ci prawa rodzicielskie. To wybieraj. Anka leci dzisiaj do Warszawy, to załatwi mi przy okazji najlepszego adwokata. Oj, kochanie, nie patrz tak na mnie! Żartowałem...

Dopiero o dziesiątej Tomek zaparkował auto na parkingu przy lotnisku. Biegliśmy na złamanie karku, dusząc się ze śmiechu, ponieważ cały czas wspominaliśmy poranek. Obijaliśmy się o pasażerów, którzy karcącym spojrzeniem dawali nam do zrozumienia, że biegi przez przeszkody powinniśmy uprawiać gdzie indziej. Przez chwilę miałam wrażenie, że się spóźnię, a to w ogóle nie wchodziło w rachubę. Jechałam przecież na najważniejsze spotkanie w moim życiu.

Na miejscu miałam spotkać się z zarządem jednego z największych koncernów farmaceutycznych. Przygotowałam dla nich kampanię reklamową na nowy sezon promocyjny i zamierzałam wygrać ten przetarg. Liczyła na mnie cała firma, a zwłaszcza moja siostra. Najbardziej jednak liczyłam na siebie ja. Chodziło przecież nie tylko o prestiż wynikający z obsługi tak dużego koncernu, ale również o dużą kasę. To był dla mnie bardzo ważny egzamin, który musiałam zdać i nic mnie przed tym nie mogło powstrzymać. Rozpierała mnie duma z samej siebie. Od zawsze byłam przekonana, że to moja największa zaleta.

Cały czas myślałam o spotkaniu. Nad projektem spędziłam ostatnie trzy miesiące, pracując codziennie po kilka godzin dodatkowo. *Kasa. Duża kasa i prestiż. To było bodźcem w tym maratonie. Moja mekka, która pozwala mi żyć tak, jak chcę*^[1].

W samolocie natychmiast wyciągnęłam dokumenty, którymi miałam się

posługiwać w trakcie spotkania. Wpatrywałam się w te wszystkie kartki jak zahipnotyzowana. Nawet nie zwróciłam uwagi na to, że na wolnym do tej pory miejscu ktoś wygodnie się rozsiadł. Po chwili jednak poczułam na sobie świdrujące spojrzenie. Ktoś bacznie mi się przyglądał. Tym kimś okazał się być na oko czterdziestoletni mężczyzna w świetnie skrojonym garniturze – zawsze zwracam uwagę na detale. Jego natrętne spojrzenie zaczęło mnie jednak po chwili irytować i jednocześnie dekoncentrować, ale ratowałam się myślą, że przecież widzi, jak bardzo jestem zajęta. Ale niestety – nieznamy brunet zdawał się zupełnie tego faktu nie dostrzegać. Dalszy rozwój naszej „znajomości” udało mi się przewidzieć, z czego bynajmniej nie byłam zadowolona:

– Przepraszam. Nad czym pani tak ciężko pracuje?

Oho! Chyba trzeba się ewakuować. Tylko dokąd? To nie pociąg, nie mogę nagle zmienić przedziału.

– Nad bardzo ważnym projektem – zdawkową odpowiedzią dałam do zrozumienia, że jestem zajęta i nie mam ochoty na konwersacje – tak mi się przynajmniej wydawało.

Los jednak i tym razem okazał się okrutny. Brunet nie dawał za wygraną. Po chwili usłyszałam ponownie:

– Widzę, że należy pani do pracoholików, bo nawet w trakcie podróży nie może się pani oderwać od jakichś sprawozdań, dokumentów. Czy przynajmniej przez tę godzinę mogłaby pani zająć swoje myśli czym innym?

– A ja widzę, że pan należy do grona osób wyznających zasadę: kuj żelazo, póki gorące. – I nagle spostrzegłam coś, co w moim poczuciu stawiało mnie na wygranej pozycji. – Bo jeśli chodzi o mnie, to przede wszystkim jestem zasadoholikiem. Nie interesują mnie żonaci mężczyźni. Bo pan jest żonaty, prawda? Czy ta obrączka na palcu to tylko atrapa?

Głupia mina pana spragnionego romansu mówiła sama za siebie i dała mi wiele satysfakcji. W końcu! Odzyskałam to, co zostało mi tak brutalnie odebrane: ciszę i spokój. Mogę wrócić do pracy. Mimo wszystko, nie czułam się komfortowo, siedząc obok tego bawidamka, dlatego nie mogłam się doczekać końca podróży. Ta godzina wyjątkowo mi się dłużyła, ale wytrzymałam.

Próbowałam złapać taksówkę, co nie było takie proste. Przed podróżą zapomniałam o najważniejszym, a mianowicie o naładowaniu komórki. Choć dla trzeźwo myślących jest to nie do pomyślenia, mnie się przydarzyło. To oczywiście moja wina – wykazałam się totalnym brakiem odpowiedzialności. Nie było mi do śmiechu. Zdenerwowana rozglądałam się wokoło. Przy drzwiach z napisem „przyloty”

dostrzegałam mnóstwo ludzi. Większość stała tu zapewne w tym samym celu, co ja. Gdy po trzech minutach na podjeździe pojawił się zielony ford, zaczęłam układać w głowie strategię szybkiego wskoczenia do samochodu. Mówiąc wprost: musiałam ukraść komuś taksówkę. Obok mnie nerwowo przechadzał się postawny mężczyzna w czarnej bejsbolówce i okularach przeciwsłonecznych. Mój plan był prosty. Musiałam być szybsza. On sobie spacerował, a ja miałam niepostrzeżenie wsiąść do auta. W tej samej chwili znaleźliśmy się w taksówce: on obok kierowcy, ja na miejscu pasażera:

– Puławska trzydzieści cztery... Puławska trzydzieści pięć... może pan otworzyć bagażnik? – wykrzyczeliśmy naraz.

No i zaczęło się. Koleś w bejsbolówce zaczął na mnie krzyczeć i wręcz zażądał, abym natychmiast zrezygnowała z tego kursu. Zapewne w innej sytuacji przejęłabym pałeczkę i zaczęła się z nim kłócić, ale to, co usłyszałam, sprawiło, że zamiast się zdenerwować, wybuchłam śmiechem:

– Niech upuści taxi, ja jej mówię. Ja pierwszy tu usiadł i ja jadę! Ja się cieszę bardzo! – Ciemne okulary z pewnością ukrywały fakt, że jego wzrok przeszedł w tej chwili na złą stronę mocy i może zabijać. Amerykański akcent, prześmieszne kaleczenie polskiego, a przede wszystkim szalony wybuch złości pana obcokrajowca nie pozwoliły mi zachować powagi.

– Proszę pana. W żaden sposób nie jestem w stanie upuścić taksówki. Nie pan wsiadł tu pierwszy, tylko ja. Poza tym, jak mniemam, pan się śpieszy, a nie cieszy, a to zupełnie jak ja. Cieszyć się nie ma z czego. Jest pan gburem!

– O, ja mówić źle, no tak, ale ja nie być gruby. Sobie tak wpra... szssa... szam... sorry.

– Niech się nie kłóca, tylko niech się dogadają. Obydwoje jadą na Puławską, to się podziela i pojedą razem – sprawy w swoje ręce postanowił wziąć taksówkarz.

– Ja się z tym panem niczym nie będę dzieliła. Płacę za siebie oddzielnie – powiedziała naburmuszona.

– Ja też – powiedział gbur.

– Głupie ludzie, ale niech wam będzie. Skoro też, to jedziemy. Mnie to na rękę – skwitował taksówkarz.

– O, ja sobie wpra...szssa...szam... – gburowi widać znowu coś się nie spodobało, ale na szczęście jego dalszy wywód został zagłuszony przez muzykę płynącą z radia, które wspaniałomyślnie włączył kierowca.

Całe trzydzieści pięć minut jechaliśmy w milczeniu. W przypadku obcokrajowca to nawet lepiej, chociaż mogłabym się trochę pośmiać. I nie myliłam się, bo

w momencie, gdy taksówkarz zatrzymał się na Puławskiej trzydzieści cztery, gbur postanowił uraczyć nas swoimi mądrościami:

– Szatko tak mi się zdasza, takie sachowanie. Goodbay.

– A mnie szęsto. Daswidania – odparowałam. Gbur stanął zdeorientowany i na odchodne stwierdził:

– Te Polaki to jednak dziwne ludzie, oh my God.

W końcu! Po ponadpółgodzinnej podróży ze zbędnym bagażem w postaci gbur z Ameryki wylądowałam pod blokiem Bartka, mojego szkolnego przyjaciela, który od dziesięciu lat mieszka w Warszawie. Spojrzałam na zegarek. Ostatecznie nie było tak źle, miałam jeszcze dwie godziny, żeby przygotować się do spotkania. Oby tylko Bartek nie zapomniał o kluczach, bo inaczej pójde na spotkanie w wytartych dzinsach.

W porządku, klucze do odebrania u sąsiadki. A więc miło się uśmiechnęłam i oświadczyłam starszej pani, że jestem bardzo zmęczona, bo zaczęła mnie wypytywać: a na długo do stolicy, a w Szczecinie to pewnie pani często chodzi nad morze. No tak, przecież to oczywiste, że Szczecin leży nad morzem.

W końcu udało mi się zdobyć klucze i dostać do mieszkania, a tam... koniec świata, czyli idealny porządek. Czy to na pewno mieszkanie Bartka? Tu się musi dziać coś złego i przyjaciel to przede mną ukrywał. Zajrzałam do lodówki z myślą, że chociaż tam nic się nie zmieniło. I ponownie dostałam rozległego zawału serca, bo to znowu nie była lodówka Bartka. Filety z kurczaka, żółty ser, mleko, warzywa, jogurt naturalny, masło, jajka i wiele innych produktów nadających się do jedzenia. Liczyłam na to, co zwykle, czyli zupki chińskie i pasztet pomidorowy. Hm... będę musiała przeprosić Bartka za to, że z góry założyłam, iż po przyjeździe czekają mnie zakupy, a tu tymczasem taka miła niespodzianka. Chociaż to może Bartek będzie musiał mnie przeprosić za to, że coś ukrywał. Bo coś ukrywał.

Dzięki temu spokojnie mogłam wziąć kąpiel i przygotowywać się do spotkania. Gdy tylko zdażyłam wyjść z łazienki, usłyszałam roznoszący się po pokoju dźwięk. Co to mogło być? Na pewno nie mój telefon, bo jest rozładowany... O matko kochana! Zapomniałabym naładować komórkę. Pobiełam do pokoju i szybko podłączyłam ładowarkę, ale nieznajomy dźwięk nadal rozbrzmiewał w całym mieszkaniu. Alarm? Może Bartek ma alarm i nic mi nie powiedział. Po chwili zorientowałam się, że to... telefon. Stacjonarny telefon, którego Bartek nie chce się pozbyć, choć wszyscy na około mówili mu, że komórka jest wystarczającym narzędziem komunikacji. Zastanawiałam się nawet, czy ktoś w ogóle do niego dzwoni? No i teraz mogłam się przekonać, że i owszem. Jak głupia biegłam do salonu, żeby zdażyć odebrać to połączenie.

– Biegnę, biegnę! – krzyczałam, jakby miało to coś dać. No i dało. Potknęłam się

o walizkę, której nie zdążyłam zanieść do pokoju. W związku z tym moje kolano miało okazję odbyć spotkanie pierwszego stopnia z szafką, na której spokojnie stał sobie kolosalnych rozmiarów telefon stacjonarny. Zabiję Bartka za ten powrót do przeszłości.

– Aaa!!! – wykrzyczałam do słuchawki.

Walcząc z bólem, przygotowywałam się na najważniejsze spotkanie w moim życiu. Choć kolano powoli zaczęło zmieniać swoją barwę – z normalnej na fioletową – postanowiłam skupić się na ważniejszych rzeczach.

W końcu jednak nadszedł moment, gdy trzeba było zmierzyć się z własnymi słabościami i stresem. Teraz albo nigdy. Ubrana w elegancki, starannie dopasowany garnitur, poszłam na spotkanie z lwem. Wysokie czerwone szpilki miały mi dodać pewności siebie. Wyglądałam idealnie. Zabiegi PR to moja mocna strona.

Ten przetarg musiałam wygrać. Pewna siebie parłam do przodu. Bo wiedziałam, że wygram! Musiałam! Za wszelką cenę. Jestem przecież najlepsza! Gdy dotarłam na miejsce, serce waliło mi jak szalone, ale wiedziałam, że muszę się uspokoić.

Nowoczesny budynek, w którym znajdowała się siedziba firmy, robił piorunujące wrażenie. Futurystyczne kształty przyprawiały mnie o zawrót głowy. Choć nie jestem fetyszystką, to ten cud architektury sprawił, że mogłam nią zostać. Uwielbiam taki klimat. Na każdym kroku czuć było atmosferę wielkiego świata. Wokół zabiegani ludzie, a wśród nich ja – mały krasnal borykający się ze stresem. Mimo to, na zewnątrz wyglądałam na wyszlifowany diament. Gra pozorów rozpoczęta. Skierowałam się w stronę windy i miałam nadzieję, że zaraz powiozą mnie tą windą do nieba.

Sala konferencyjna powoli wypełniała się osobami zdeterminowanymi i zdenerwowanymi w tym samym stopniu, co ja. Do prezentacji przygotowywał się pierwszy przedstawiciel, omawiał swoją kampanię i oczywiście twierdził, że jego oferta jest zdecydowanie najlepsza.

Co za naiwniak, kto kupi takie mało komercyjne rozwiązania? – myślałam.

Pot lał mi się z czoła, ale to nieważne, ważne, żeby się udało. Na środku sali co pewien czas stawała inna osoba i z wypiekami na twarzy opowiadała o swoim projekcie. I nagle usłyszałam swoje nazwisko. Teraz ja. Czulałam się jak uczennica wywołana do tablicy. Po chwili ogarnęło mnie przerażające poczucie bezsilności. Nie wiedziałam, dlaczego tak się dzieje, bo przecież byłam świetnie przygotowana. Stałam na środku i przyglądałam się tym wszystkim osobom. Ich twarze kierowały w moją stronę jasny komunikat: „Odpuść. Daj sobie spokój. I tak nie dasz rady. Jesteś do niczego”. A ja nadal stałam. Jak ten słup soli. Bizneswoman z prowincji, ale wyglądem zlewająca się z tubylcami. Markowy garnitur pasujący do zegarka, zegarek idealnie dopasowany do apaszki, buty do torebki. A wszystko kupione za dużą kasę.

Po raz kolejny spoglądałam nieprzytomnym wzrokiem gdzieś w dal. Zaczęłam rozmowę ze sobą: Co się z tobą, do cholery, dzieje?! Po to poświęciłaś tyle miesięcy, żeby teraz najzwyczajniej w świecie dać dupy? Po co tu w ogóle przyjeżdżałaś? Po co kupowałaś ten drogi garnitur? No, chyba nie w tym celu, żeby przez pięć minut, w zupełnym milczeniu zaprezentować się w nowym ciuchu obcym ludziom? Weź się w garść! Powoli z moich ust zaczęły wydobywać się dźwięki, które składały się w sensowne zdania. Zaczęłam tworzyć spójną wypowiedź, omawiałam prezentację multimedialną, przedstawiałam zestawienia, opisywałam całą kampanię. Czułam, że jestem sobą. Udało się opanować ten paralizujący strach. Właściwie sama nie wiem, co to było. Pierwszy raz zdarzyła mi się taka reakcja.

Po spotkaniu szybko wybiegłam do toalety. Przez chwilę mogłam być zupełnie sama. Skropiłam twarz zimną wodą i pozostałam sama na sam ze swoimi myślami: Co to było? Co ty najlepszego robisz? Zawiodłaś wszystkich. Zachciało mi się płakać. Chciałam zawyc z wszystkich sił, ale było mi głupio. Postanowiłam, że wypłaczę się w domu. Po chwili ktoś wszedł do łazienki i musiałam powstrzymać przyływ żalu. Zaczęłam poprawiać makijaż. W lustrze zauważyłam brunetkę w czarnej sukience, moją konkurentkę. Była niezła i miała szansę wygrać. Wygląda wystrzałowo i świetnie się prezentowała. Poczulałam lekką nutę zazdrości i zawiści, którą sprytnie stłumiłam, przywołując na twarz sztuczny uśmiech.

– Byłaś naprawdę dobra. Gratuluję. Świetna kampania, doskonała strategia, no i to innowacyjne rozwiązanie bije wszystko na głowę. Jestem pewna, że zdobędziesz ten przetarg.

Rozejrzałam się wokół, bo słyszałam, że ona mówi, ale nie wiedziałam do kogo, no bo raczej nie do mnie.

– Chodź, idziemy na kawę.

O, rany! To do mnie. Nie wierzę własnym uszom.

Przerwa na kawę z Ulką, bo takie imię nosiła laska spotkana w toalecie, minęła w przyjemnej atmosferze. Chociaż na chwilę pozwoliła zapomnieć o całym stresie. Jednak wszystko, co dobre, szybko się kończy. Musiałam zmierzyć się z ogłoszeniem decyzji. Za chwilę miała nastąpić moja chwila prawdy. Wóz albo przewóz. Tyle godzin czekania pewnie na darmo. W sumie wypiłam pięć kaw i tak się nakręciłam, że nie mogłam ustać w miejscu. Czułam, że zemdleję, jest mi niedobrze, trzęsą mi się ręce. Ale co ma być to będzie, jak to mówią. Jakaś ważna figura poprosiła, żebyśmy usiedli, ponieważ za chwilę ogłoszą wyniki. A więc usiadłam i czekałam.

– Szanowni państwo! Wszystkie prezentacje były godne uwagi i zasługują na wyróżnienie. Jak wiecie, oczekiwaliśmy od was projektów, które spełnią wszystkie

nasze oczekiwania, a zostały one zaprezentowane w konspekcie przetargowym. Dokładnie zapoznaliśmy się z waszymi pracami i z jeszcze większą uwagą wysłuchaliśmy waszych wystąpień, co pozwoliło nam jednoznacznie stwierdzić, że tylko trzy agencje reklamowe wykonały projekty, które w pełni nas zadowolają. Z tych trzech wybraliśmy tę, która była najlepsza. W związku z tym jest mi niezmiernie miło ogłosić, iż zwycięzcą zostaje agencja reklamowa AnDoMa ze Szczecina. Serdecznie gratuluję.

– Gratuluję, mała. Wiedziałam, że weźmiesz ten przetarg. – Ula, moja nowa znajoma, złapała mnie za rękę i zaczęła potrząsać nią tak, że w pierwszej chwili myślałam, że ją stracę.

Nagle wokół mnie zebrały się osoby chcące gratulować mi wygranej, a ja nie wiedziałam, co się dzieje. Chwila, moment... wygrałam? Myślałam – nie – byłam wręcz przekonana, że nie mam na co liczyć, a tu taka niespodzianka. Po kilku minutach grupka obłudników manifestujących swoją radość zaczęła się zmniejszać. Zostałam sama na środku sali. W końcu podszedł do mnie mężczyzna, który ogłaszał wynik i powiedział:

– Pani Anno, raz jeszcze pani gratuluję, tym razem już mniej oficjalnie. Zapraszamy do sali konferencyjnej w celu omówienia szczegółów.

– Tak, oczywiście, już idę. Dziękuję panu.

Począpałam za nim jak za katem, choć nie szłam na ścięcie. Byłam tak oszołomiona, że po drodze znowu musiałam przeprowadzać ze sobą rozmowę: Uspokój się! Teraz masz większy problem. Musisz zrobić kolację.

Byłam tak oszołomiona i tak szczęśliwa, że dopiero pod domem przypomniałam sobie, że powinnam zadzwonić do Darii. Pewnie trzymała telefon w ręku z nadzieją, że w końcu ją poinformuję o wyniku przetargu.

– No i jak? – Daria uznała, że nie trzeba się przywitać.

– Cześć, Daria. Co jak? – specjalnie przedłużałam tę chwilę, aby trzymać ją w niepewności.

– Och, nie katuj mnie, tylko powiedz, co z przetargiem? – nie dawała za wygraną.

– Siostrzyczko, a jaka u was pogoda? – z największą przyjemnością pastwiłam się nad Darią.

– Ty potworze! Mów natychmiast, ty wredny, rozpieszczony bachorze!

– Kochana, ile w tobie złości, ile nerwów. A jak myślisz, ty wredny, stary człowieku? – oko za oko, pomyślałam sobie.

– No mów! Wiesz, że cię kocham.

– O, już lepiej, no to... hm... jakby ci to powiedzieć... Może usiądź, co?

– Zabiję cię. Jest aż tak źle?

– Nie, jest trochę lepiej, wygrałyśmy ten przetarg!

Daria zaniemówiła, a po chwili zaczęła wydawać piskliwe dźwięki, które były nietypowymi odgłosami radości. A dla mnie od tej pory nie istniał problem, którego nie mogłabym rozwiązać. Próbowałam na szybko odtworzyć stan Bartkowej lodówki. Zaszłam do osiedlowego, całkiem sporego sklepu z myślą, że raz dwa uwinę się z zakupami.

Jednak gdy tylko weszłam do środka, przekonałam się, że tej kolejki do kasy raczej nie przeskoczę. Moją uwagę zwrócił przepiękny zapach męskich perfum roznoszący się po całym sklepie. Zapach był intensywny, ale w sklepie jedynym mężczyzną wydawał się rudy dziesięciolatek z mamą – on raczej nie mógł tak pachnieć, choć właściwie, to kto go tam wie. Dzieci teraz bardzo szybko dorastają. A może mają taki odświeżacz powietrza? Zapakowałam do koszyka wszystko, czego potrzebowałam, i, nie mając większego wyboru, ustawiłam się w kolejce. Właściwie pierwszy raz nie stanowiło to dla mnie większego problemu. Tak sobie myślę, że gdyby tego dnia obok mnie ustawiono głośnik, z którego wydobywałyby się pozbawiające słuchu decybele, to i tak nadal stałabym tam grzecznie i cieszyła się jak głupia do sera. Poza tym w sklepie cały czas odczuwalny był ten niezwykły zapach.

Zostawiłam koszyk, a sama zrobiłam rundę honorową po sklepie, zatrzymując się przy dziale ze słodyczami. Przy nim bowiem stał mały Rudzielec i wpatrywał się w łakocie z taką miłością, jaką ja obdarzam półki z perfumami. Skąd ja znam to spojrzenie. Podeszłam do niego na tyle blisko, żeby móc go powąchać, ale jednocześnie ustawiłam się w na tyle bezpiecznej odległości, aby nie wzbudzić podejrzeń. Mój oficerski nos pozwolił mi stwierdzić, że źle szukam (jestem nienormalna?). Gdy stałam tak nad nim z dziwną miną, odwrócił się w moją stronę i spojrzał w sposób, który mówił sam za siebie. Żeby się nie przestraszył, chwyciłam z półki pierwszą lepszą rzecz i wróciłam do kolejki. Po dziesięciu minutach w sklepie została tylko ja i pani kasjerka, więc mogłam spokojnie zapłacić za zakupy. Nie omieszkałam spytać, co to za cudowny zapach unosi się po całym sklepie:

– Zapach jest niesamowity, prawda? – odpowiedziała. – Ale niestety nie pomogę pani, sama chciałabym wiedzieć, jak nazywają się te perfumy. Na chwilę wpadł tu pewien przystojny, bardzo zakręcony pan. Miał na nosie okulary przeciwsłoneczne, choć wcale nie ma słońca. Rozejrzał się po całym sklepie, postać około piętnastu sekund, powiedział „do widzenia” i sobie poszedł.

– Szkoda. Teraz ten zapach będzie za mną chodził. Tak trudno go opisać. Jest niezwykły.

Uśmiechnęłam się do sprzedawczyni, zapłaciłam i poszłam, a właściwie pofrunęłam do domu, choć sama nie wiedziałam, co takiego wpawiło mnie w jeszcze lepszy humor. Po wyłożeniu zakupów na stół, poważnie zaczęłam się zastanawiać, co można z tego przyrządzić. Ktoś, kto potrafi gotować, z pewnością nie miałby z tym najmniejszego kłopotu. Wyciągnęłam z lodówki zapasy Bartka, raz jeszcze spojrzałam na to, co sama kupiłam. Brokuły, fasolka szparagowa, jogurt naturalny, sos sojowy... żelki z sokiem owocowym?! Ach... już sobie przypominam. Kupiłam je, uciekając ewentualnym oskarżeniom o próbę porwania małego Rudzielca.

Zabrałam się za przyrządzanie kolacji. Przy okazji zjadłam paczkę żelków, które okazały się całkiem smaczne. Cały czas czułam ten zapach. Chciałabym, żeby mój facet – o ile oczywiście będę go kiedykolwiek miała – właśnie tak pachniał. Jednak w momencie, gdy po całej kuchni zaczęła roznosić się woń kurczaka, słodkie wspomnienie perfum odeszło. Moją głowę zaczęła zaprzęcać potrawa. Chciałabym, żeby wszystkim smakowała. Bardzo starałam się niczego nie przypalić, za bardzo nie przyprawić, nie rozgotować, jednym słowem – niczego nie spartaczyć, jak mawia Tomek. Nie umiem gotować. W takich sytuacjach jest mi z tym naprawdę bardzo źle. Wrzucając ryż do gotującej się wody, usłyszałam, że ktoś, czyli Bartek, otwiera drzwi.

– Uhu... Królowo, co tak pachnie? Widzę, że bez problemu udało ci się zamówić jedzenie z... poczekaj, zaraz to wywęcham, jestem w tym dobry... z... na pewno się nie mylę, bo jest to... meksykańska kuchnia! – nie widział się ze mną od trzech miesięcy i na dzień dobry zaczął mnie obrażać.

– Cześć, stary... twój nos nie zawiódł cię jedynie w tym względzie, że rzeczywiście pięknie pachnie. A ja nie musiałam nigdzie dzwonić, bo poradziłam sobie sama. Stałam tu i kroiłam dla ciebie te brokułki, fasolki, kurczaczki, a ty mnie obrażasz.

– Nie gniewaj się na mnie. Oboje wiemy, że skrywasz głęboką tajemnicę, a ja jestem poza tobą jedyną osobą, która o tym wie, więc mam prawo spytać o pochodzenie naszej dzisiejszej kolacji. Nigdy nie zapomnę tego obiadu, którym wszyscy tak się zachwycali, a ty pękałaś z dumy. Przez ten cały czas chyba naprawdę wierzyłaś, że to ty wszystko sama, własnoręcznie... tak, Aniu?

– Całe życie będziesz mi wypominał to nieszczęsne spotkanie? Ten zamówiony obiad, przygotowanie którego beczelnie sobie przypisałam? Przypomnij sobie lepiej tę pannę, którą zaprosiłeś na randkę. A przecież ostrzegałam, że to się źle dla ciebie zakończy. Ciągle powtarzałam, że nie jest cię warta i co? Miałam rację! Kto wygrał?

– Tak, żebyś ty wtedy siebie widziała, ale no dobra, miałaś rację. Ty zawsze się czepiasz moich dziewczyn, dlatego teraz...

– No co? Teraz będziesz je przede mną ukrywał? Zaczęłam się śmiać i zostawiłam Bartka w kuchni, żeby ochłonął. Sama poszłam do pokoju przebrać się do kolacji, której Bartek z pewnością długo nie zapomni. Oznajmił, że idzie wziąć prysznic, ja przygotowałam sobie delikatną kawę i robiłam ostatnie poprawki w moim kurczaku... á la Szczęśliwy Dzień. Byłam zdziwiona, bo to coś miało naprawdę ciekawy smak i zdecydowanie posiadało handlowy wygląd. Spisałam się na medal. Bartek pojawił się w kuchni i spojrzał na mnie wyraźnie zdziwiony:

– To co? Jemy? Czemu przebrałaś się do kolacji? Czemu tak się na mnie patrzysz? Czyżbym o czymś zapomniał? Ach, tak! Przetarg! Jak tam przetarg? Z tego, co widzę, chyba wszystko poszło tak, jak sobie zaplanowałaś?

– Nie ma co, refleks to ty masz. Tak, przetarg wygrałam, jakby mogło być inaczej?

II

Wtorek

– Skoro samolot mam dopiero o siedemnastej, to zdążę jeszcze wyskoczyć na małe zakupy, co? Może byś mnie podrzucił? Albo nie! Mam lepszy pomysł. Może pójdziemy razem? – zapytałam Bartka pełna dumy, że wpadłam na tak genialną myśl.

Tragarz zawsze się przyda – zaśmiałam się w duchu.

– No tak... przecież wizyta w Warszawie bez zakupów, podkreślmy – udanych zakupów – jest pozbawiona jakiegokolwiek sensu.

– Brawo, mistrzu – zaśmialiśmy się w głos i zabraliśmy za śniadanie, które tym razem przygotował gospodarz. Gorąca kawa i pachnące grzanki oraz fakt, że nigdzie nie muszę się spieszyć, podkreśliły piękno tej chwili. Czułam wewnętrzny spokój i zastanawiałam się nad pochodzeniem tego zjawiska.

– Spróbuj dżemu z czereśni – kulinarna propozycja Bartka wyrwała mnie z zamyślenia – to kolejny sukces mojej babci w dziedzinie przetworów. Jest naprawdę wyborny.

– Myyy... rzeczywiście pyszny. Poproszę grzaneczkę z dżemem czereśniowym, ale tak szybciotko, bo muszę lecieć na shopping, szkoda tracić czasu... – zrobiłam minę niewiniątka i odgórnie czekałam na błogosławieństwo przyjaciela.

– No tak... spędzić ten czas z przyjacielem to szczyt głupoty. Dobrze, dobrze, nie patrz tak na mnie. Podrzucę cię do tych Złotych Tarasów, bo wiem, że wybór pomiędzy mną a zakupami jest bardzo prosty – zawsze wygrają zakupy.

– Dziękuję za zrozumienie... będziesz dobrym mężem.

– A właśnie. Odnośnie do małżeństwa. Masz jakiegoś kandydata na oku?

– Jasne, mnóstwo! Całe setki facetów ubiegających się o moją rękę. Co miesiąc robię castingi, wiesz? Mój problem polega jedynie na tym, że nie wiem, którego wybrać – odpowiedziałam Bartkowi, wtapiając zęby w przypieczony kawałek chleba z czerwoną mazią.

– Nigdy nie wiem, kiedy żartujesz, a kiedy mówisz prawdę.

– Przysięgam! Jak Boga kocham^[2]! Mówię zupełnie poważnie. Chłopie! Przecież

jestem idealną kandydatką na żonę – nie mogłam wytrzymać i zaczęłam się śmiać. Pobiełam do pokoju się przebrać. Zajął mi to dobrą chwilę, ponieważ musiałam wyglądać perfekcyjnie.

– Wow! A ty na zakupy czy na podryw? – zapytał Bartek.

– Naturalnie, że na zakupy. Ty gotowy? Bo nie mamy czasu – ponaglałam Bartka.

– Już od rana jestem gotowy...

W końcu udało nam się wyjść z domu. Mroźne powietrze ostudziło kłębiące się we mnie emocje. Udając się w stronę auta, poczułam znajomy zapach.

– Czujesz? – zapytałam Bartka.

– Co?

– No, ten niesamowity zapach. Boże, tędy przed chwilą musiał przechodzić ten facet, którego spotkałam w sklepie.

– Kogo spotkałaś w sklepie? – zapytał Bartek.

– Rude dziecko.

– Co wspólnego ma rude dziecko z zapachem tego faceta?

– Co...? Ach, nie, nic. Wczoraj w tym osiedlowym sklepiku miałam okazję wahać najpiękniejszy zapach na świecie i teraz też go czuję. Czujesz go?

– Nie, przykro mi, nic nie czuję.

– No trudno. W każdym razie na pewno kiedyś... Jedziemy?

Na miejscu okazało się, że specjalnie na moje przyjście większość sklepów przygotowała specjalne promocje. Grzechem byłoby nie skorzystać. Postanowiłam zaszaleć i nie przejmować się cenami. Jak sobie zaplanowałam, tak zrobiłam. Ze stoickim spokojem wbijałam paluszkami cztery cudowne cyfry w języku bankowym zwane po prostu PIN-em. Z myślą o kolejnych wizytach w Warszawie kupiłam sobie eleganckie, ale dość ekstrawaganckie ciuszki, które, jak stwierdziłaby Natalia, podkreślały moje atuty. Nie zapomniałam o niezbędnych dodatkach, czyli o torebce, biżuterii, wliczyłam w to oczywiście kosmetyki, które miłuję szczególnie. To były naprawdę udane zakupy, choć pod skórą czułam, że wydałam za dużo i miałam wyrzuty sumienia. Ale w końcu sama zarabiam, ciężko pracuję, to mam prawo wydać od czasu do czasu troszkę pieniędzy. Rozgrzeszenie przyszło szybko i bezboleśnie.

Zmęczona zakupami postanowiłam odpocząć w kawiarni i napić się kawy – potrzebowałam nowej dawki energii. Przepiękny zapach samoistnie skierował mój wzrok na półki, na których ustawiono różnego rodzaju wypieki. Nie mogłam się powstrzymać i zamówiłam ciastko na czekoladowym biszkopie z kremem truflowym, spod którego wypływały wiśnie nasączone alkoholem. Byłam w siódmym niebie. Delektując się niezwykłym smakiem trufli, spostrzegłam siedzącego obok mężczyznę.

Wcześniej go tu nie było. Nawet nie zauważyłam, gdy zajął sąsiedni stolik. Jak mogłam nie zwrócić uwagi na te nieziemsko zielone oczy, na ten doskonale skrojony garnitur...? Zauważyłam, że nie odrywa ode mnie wzroku i zauważyłam, że ja też nie mogę przestać się na niego patrzeć. Świat wirował, a ja zastygłam z kubkiem kawy w ręce. Dobrze, że jej nie wylałam.

Nagle z zadumy wyrwał mnie dźwięk telefonu. Pośpiesznie zaczęłam szukać go w czeluściach mojej torby. W końcu udało mi się go odnaleźć. Dzwonił Bartek zaniepokojony tym, że tak długo mnie nie ma. Uspokoiłam przyjaciela i powiedziałam, że za godzinę będę. Gdy skończyłam rozmawiać z Bartkiem, po nieznajomym zostało jedynie niezapomniane wrażenie. Miałam nadzieję, że jeszcze kiedyś go zobaczę. Wtedy jeszcze żyłam w błogiej nieświadomości i nie mogłam się nawet spodziewać tego, co mnie czeka.

Aby ochłonąć, postanowiłam wybrać się na Stare Miasto. Uznałam, że mam jeszcze dużo czasu, a poza tym przecież nic mnie nie goni. Było to zupełnie inne miejsce niż to, w którym jeszcze parę minut temu przebywałam. Te kolorowe kamienice emanowały niezwykłą energią. Tu historia czaiła się w każdej cegle. Przyglądałam się mijanym osobom. Zastanawiałam się, czy są szczęśliwe? Zgadywałam, jakim mogą być człowiekiem. Zauważyłam parę wychodzącą z kościoła i przypomniałam sobie rozmowę z Natalią: *Pomódl się sercem o miłość! Idź do kościoła i pomódl się o swoje szczęście.* W tej samej chwili ujrzałam jego oczy. Nasze spotkanie było owiane niesamowitą tajemnicą. Był to czas, w którym moje serce zaczęło naprawdę pragnąć miłości. Miłości, jakiej nigdy jeszcze nie poznało. Choć zdawałam sobie sprawę, że z tego raczej nic nie będzie, to turkusowozielony kolor jego oczu zaprogramował mnie. Jakby wymienił mi dysk na nowy i rozbudził niezwykle pragnienie kochania. Totalny restart.

Weszłam do kościoła. Zaczęłam modlitwę. Pierwszą od bardzo dawna. Prosiłam o prawdziwą miłość. Modliłam się sercem, bo przecież z całego serca pragnęłam miłości. Otworzyłam się przed Bogiem. Wyznałam mu moje największe pragnienie i prosiłam... po prostu prosiłam o to, aby mnie wysłuchał. Prosiłam o pomoc. Czułam, że moje serce jednocześnie płacze i błaga. Nigdy dotąd nie przeżyłam tak głębokiej modlitwy. Kiedy już do tego dochodziło, zbytnio się nad tym nie zastanawiałam.

Kiedy wyszłam z kościoła, poczułam nieznaną mi dotąd ulgę. Czułam, że mogę latać. Zupełnie tak, jakbym dostała od Boga skrzydła, na których unoszę się do nieba. To było niezwykle doświadczenie. Zupełnie inne od tego, które spotkało mnie podczas prezentowania projektu. Niematerialne. Szłam zamyślona, tak naprawdę nie patrząc, dokąd zmierzam.

Zawędrowałam pod niezwykle miejsce. Cóż za bajeczna wystawa! Będę idiotką, jeśli tu nie zajrzę – pomyślałam. Musiałam spędzić chęć i odwiedzić ten sklep, choćby tylko po to, żeby popatrzeć sobie na te wszystkie cudenka. Blask bijący od miliona małych i dużych dzieł sztuki, które znajdowały się w jego wnętrzu, przyprawiał o zawrót głowy. Przed wejściem powinna wisieć informacja zalecająca założenie okularów przeciwsłonecznych. Byłam pewna, że szybko z niego nie wyjdę i że koniecznie muszę coś tutaj kupić.

– Dzień dobry. Czy mogę coś doradzić? – zapytała miła pani.

Byłam oszołomiona ogromem asortymentu i tak naprawdę sama nie wiedziałam, na czym skupić wzrok. Grzecznie podziękowałam i powiedziałam, że najpierw muszę się dokładnie rozejrzeć. Mimo iż w swoim życiu odwiedziłam wiele sklepów, ten wywarł na mnie ogromne wrażenie. Już dawno nie widziałam w jednym czasie tylu pięknych rzeczy. Czułam się jak w bajce Disneya. Szkoda tylko, że ja wyglądałam tak zwyczajnie. Przy trzeciej alejce zatrzymałam się chwilę dłużej. Moją uwagę zwrócił kryształowy aniołek. Był piękny, miał w sobie coś, co mnie zaintrygowało. Może to dziwnie zabrzmie, ale nie wyglądał tak jak pozostałe aniołki w tym sklepie, a było ich naprawdę dużo. Odniosłam wrażenie, że ma w sobie... duszę. Wzięłam go do ręki. Zaczął świecić milionem światełek, a ja poczułam, że nagle przenoszę się do zupełnie innego świata. Kupuję go! Podczas obracania aniołka w dłoniach mój wzrok padł na przegub nadgarstka, na którym dumnie prężył się mój wielki zegarek. Niemożliwe! Jestem tu już godzinę! Czas do domu. Zaczęłam wycofywać się do kasy i nagle spostrzegłam coś, co wprawiło mnie w zdumienie. Kolejka! Stałam za młodym mężczyzną. Ciekawe, co kupuje? Moja ciekawość, tak jak ta przysłowiowa, zaprowadziła mnie do piekła, ponieważ tak bardzo chciałam dostrzec, co ma w koszyku, że wychylając się zza jego ramienia, nie byłam w stanie utrzymać równowagi i przewróciłam się. Chcąc się asekurować, chwyciłam go za rękaw, co uchroniło mnie od jeszcze większej kompromitacji.

– Ojej, bardzo pana przepraszam, ale jakoś tak źle stanęłam, że nie byłam w stanie utrzymać równowagi. Przepraszam – wydukałam.

– Nic nie szkodzi. Dobrze, że nie stukła pani aniołka – zauważył przytomnie.

– Ach, tak, faktycznie, ma pan rację, nie darowałabym sobie. Na szczęście pan mnie złapał, bo gdyby stało się inaczej, to piękne kryształowe serce również rozkruszyłoby się w drobny mak.

– O nie, nigdy. To dla mojej żony. A kto będzie szczęśliwym nabywcą aniołka? – zapytał.

– Mój przyszły mąż – powiedziałam.

Ja chyba jestem nienormalna? Głęboko oddychaj. Podniecenie wywołane udanymi zakupami czasami powoduje takie dziwne zachowania, ale: „Mój przyszły mąż”?! Co mi przyszło do głowy? Chyba jednak nie jestem normalna. Właściwie... jakby nie patrzeć, to było śmieszne... zabawne.

Gdy emocje troszeczkę opadły, przypomniałam sobie o moim nowym nabytku. Uzmysłowiłam sobie, że uciekłam z tego sklepu, jakbym bała się, że zaraz złapie mnie policja i oskarży o kradzież, a ja przecież kupiłam tego aniołka. Właśnie, kupiłam aniołka. Zaczęłam szperać w mojej przepastnej torebce, próbując odnaleźć... posag dla mojego przyszłego męża. Jest! Usiadłam sobie w pierwszym lepszym miejscu, które nadawało się do tego, aby móc rozłożyć się tam z całym dobytkiem. Wzięłam do ręki aniołka i zaczęłam bawić się w puszczenie światełek, które odbijały się od jego kryształowej postaci. Ależ fantastyczny! Wiedziałam, że przeznaczone mi było wejść do tego sklepu i kupić go.

– Wszystko masz? Może potrzebujesz dodatkowej walizki? – Bartek pomagał mi w pakowaniu rzeczy, które nieoczekiwanie rozmnożyły się do ilości hurtowych.

– Ty rzeczywiście chcesz mi pomóc. Kipisz entuzjazmem – przekomarzenie się z Bartkiem miałam już chyba we krwi. Zresztą on również nie mógł przeżyć, jeśli nie wbił mi jakiejś szpilki.

– Anka, a może my te twoje zakupy wyślemy osobnym czarterem, co?

– Wyczarterować to trzeba ciebie. Siadam na walizkę, a ty zapinaj. Przecież jesteś silnym mężczyzną! Ostatnio nawet trochę przytyłeś. Tak czy nie?

Wspólnymi siłami udało nam się ogarnąć wszystkie moje bagaże, tylko czas, który pozostał do odlotu, znacznie się skurczył. Poza tym Bartek zaczął się dąsać, ponieważ wypomniałam mu zbędne kilogramy. Na wariackich papierach wybiegliśmy z domu i zaczęliśmy pastwić się nad bagażnikiem, który zaczął stawiać nam delikatny opór. Ostatecznie, po dziesięciu minutach, wyruszyliśmy na lotnisko. Na miejscu nie było zbyt wiele czasu na rozmowę. Dobrze, że w ogóle zdążyliśmy.

Uskrzydłona odniesionym sukcesem wracałam do Szczecina gotowa do walki o kolejne projekty.

III

Środa

Triumfalny powrót do biura i kolejne wyzwania przede mną. Najważniejsze, że przetarg wygrany. Już czułam te zazdrosne spojrzenia kolegów z biura. Wiedziałam, ile będą ich kosztować te wymuszone gratulacje. To będzie mój dzień! Było co świętować. Teraz czekała na mnie kolejna faza projektu – jego realizacja. Czekał mnie ogrom pracy, ale nie zamierzałam się poddać. Spadały na mnie nowe obowiązki i musiałam im podołać, jeśli chciałam zacząć nowe życie w Warszawie. Jediną osobą – no może nie jedyną, ale chciałam tak myśleć – która strasznie nad tym ubolewała, była moja mama. Bała się, że straci swoją najmłodszą córeczkę. Ta się rozchoruje i umrze z głodu. Ja się cieszyłam, że nadgorliwość mojej rodzicielki spadnie teraz na jej najstarsze dziecko, czyli na Darię.

Musiałam kroczyć pod prąd, aby realizować siebie. Uczucie satysfakcji jest czymś nie do opisania, a gratyfikacje płynące z dobrze wykonanej pracy są najprzyjemniejszą rzeczą, jaka może nas spotkać. Uwielbiam te zawistne spojrzenia. To one nakręcają mnie do coraz większych wysiłków, do pracy nad sobą. Świadomość, że ktoś umiera z zazdrości jest cudownym uczuciem. Pomnaża je fakt, że osoby te zazwyczaj niewiele robią, żeby coś osiągnąć, a jedynie narzekają i doszukują się podstępów, dzięki którym wygrywam przetarg za przetargiem. Ich maluczkość wywołuje we mnie współczucie.

Pełna energii, którą zostałam obdarowana przez nieświadomych tego kolegów, zabrałam się do pracy. Nie odpuszczałam sobie ani na minutę. Wypełniałam dokumenty, przygotowałam plan dalszego działania, wykonałam zakończone powodzeniem telefony do klientów.

Była godzina jedenasta, gdy nagle poczułam się jakoś dziwnie. Odłożyłam wszystko, co było pilne, i jak zahipnotyzowana wystukałam na klawiaturze adres www.sympatia.pl. Myślę, że nie za bardzo miałam wówczas pojęcie, co robię, bo przecież zawsze śmiałam się i mówiłam, że takie rzeczy są tylko dla desperatów. A ja przecież nie byłam desperatką. Mogłam wybierać facetów w realnym świecie. Obok mnie zawsze był jakiś adorator, tylko że ja nigdy nie czułam tego, co czuli ci wszyscy

nieszczęśnicy zakochani we mnie po uszy. Choć byłam przekonana, że tutaj raczej miłości nie znajdę, bo przecież każdy zalogowany użytkownik to oszust i cinkciarz, nie wystukałam innego adresu. Zdaję sobie sprawę, że jestem bardzo surowa w swych sądach, ale nic na to nie poradzę. Postanowiłam się jednak nie zniechęcać. W końcu wirtualna miłość, czy też wirtualna przyjaźń brzmi naprawdę ciekawie. W końcu marzenia i wiara są podstawą, na której budujemy coś pięknego. Planujemy coś, co chcielibyśmy, aby się spełniło. Jestem tu, choć nie do końca wierzę, że to miejsce właśnie dla mnie. Uważam – choć nie urodziłam się sto lat temu – że jest to mimo wszystko dziwna forma poznawania ludzi. Świat pędzi nieustannie do przodu i staram się dotrzymywać mu kroku, ale w pewnych sytuacjach jestem tradycjonalistką. Moje życie gna jak szalone, więc jestem zmuszona do funkcjonowania na wysokich obrotach. Nie mam czasu na wychodzenie z domu i spotkanie się z ludźmi, ponieważ po pracy jestem zwykle tak wyczerpana, że brakuje mi sił nawet na oddychanie. Praca jest moim życiem i wyzwoleniem od samotności. Coś za coś. W sumie, może ta cała Sympatia nie jest głupim pomysłem? Albo jestem mistrzem w swojej dziedzinie, albo jestem królową nocy. Należy to jakoś wyśrodkować.

Postanowiłam, że teraz się relaksuję i robię coś dla siebie. Internet stanie się dla mnie substytutem więzi społecznych nawiązywanych w realnym świecie. Nie wiem tylko, czym można zastąpić mowę ciała, gesty, spojrzenie... Trochę to przykre, ale bardzo łatwe. Od zawsze twierdziłam, że to miejsce dla desperatów, a teraz sama stałam się desperatką. Wygoda? Lenistwo? Nawet jeśli jedno i drugie, to i tak zamierzam z tego skorzystać. Pragnę po prostu wyjść do ludzi, nie wychodząc z domu. Stworzyłam sobie profil bez zdjęcia, całkiem anonimowy. Trzy minuty i gotowy. Po to, aby czuć się swobodnie. Aby nikt niczego mi nie narzucił, a po paru rozmowach niczego ode mnie nie wymagał. Wszystko jest dla ludzi, a więc czemu by nie sprawdzić, kto, poza mną, wystawia tutaj swoje uczucia, pragnąc, aby przygarnął je ktoś o dobrym sercu. Zaczęłam przeglądać profile wirtualnych kandydatów. Wypisz wymaluj, co siódmy to ideał. Wymarzony kandydat na męża. Pomyślałam sobie, że brak zdjęcia będzie gwarancją bezpieczeństwa przed nachalnymi koleśkami, którzy mają zupełnie inny światopogląd. Nie lubię natrętów, narcyzów, prostaków, typów figo-fago. Ale muszę przyznać, że byłam pod wrażeniem wielobarwności tego świata. To dla mnie zupełnie nowe doświadczenie. Czuję się niczym pierwszoklasista, który nieśmiało stawia kroki w nowym miejscu, bo właśnie nadszedł ten moment, gdy musi sam podejmować decyzje i brać odpowiedzialność za własne czyny. Za trzy minuty północ, a ja uparcie tkwiłam przed komputerem. Co najdziwniejsze, wcale nie miałam ochoty kończyć tego posiedzenia, choć przeżyłam bardzo męczący dzień. Próbowałam

przejrzeć na wylot tych wszystkich facetów i poznać ich prawdziwe „ja”.

Czas spędzony w wirtualnym biurze matrymonialnym potwierdzał odwieczną zasadę: każdy chce kochać i być kochanym. Szkoda tylko, że dawałam się złapać na fajne zdjęcie albo zachęcona krótkim opisem postanawiałam zobaczyć cały profil. I zdarza się, że potem tego żałowałam. No, ale przecież bez ryzyka nie ma zabawy i przecież sama tego chciałam. Niektóre zdjęcia były naprawdę zacne. Panowie mężnie prężyli swoje klatki piersiowe, bezwstydnie kusząc spragnione kobiety. Przeglądając kolejne profile, miałam okazję zobaczyć cały przekrój społeczny. Odwiedziłam chyba z pięćdziesiąt kont. Uznałam, że czas wracać do obowiązków. Do sprawdzenia zostały mi jeszcze trzy profile. Strasznie mnie to wciągnęło. Pierwszy: nieciekawym. Drugi: pan po sześćdziesiątce. Trzeci: hm...? Co za spojrzenie! Co za piękne zielone oczy. Może ta zieleń jest podkreślona przez Photoshopa, ale przykuwa uwagę. Nie mogłam przełknąć śliny. Wytrzeszczyłam oczy jak nadepnięta ropucha. Przecież to on! Ten zielonooki, hipnotyzujący przystojniak! Odnalazłam go! To ten sam facet, który świdrował mnie wzrokiem w kawiarni w Złoty Tarasach. Jeszcze nikt nigdy tak na mnie nie patrzył – a on miał naprawdę nieziemskie spojrzenie! Wtedy pomyślałam naiwnie, że to przeznaczenie. Natychmiast, bez chwili wahania napisałam:

Witaj,

Twoje oczy nie pozwalają o sobie zapomnieć. I mają taką moc, która sprawiła, że odnalazłam Cię w najdziwniejszym miejscu na świecie. Czy to przypadek? Może przeznaczenie?

Pozdrawiam

Ania – Dziewczyna z kawiarni

Wysłałam. Myślałam, że to może przypadek, ale wierzyłam, że może być to jednak przeznaczenie. Wróciłam do pracy, ale cały czas chodziła mi po głowie jedna myśl: po co to wszystko?

Dzień minął w niesamowitej atmosferze. W końcu mogłam odpocząć. Czekałam z niecierpliwością na siostrę. Czułam, że zaraz zwariuję, jeśli w końcu komuś nie opowiem o moich ostatnich przeżyciach. Natalia nie odbierała telefonu, pewnie przebywała w tym swoim rajku – gary, gotowanie, zmywanie, pranie, lekcje z dziećmi, kąpiel dzieci, usypianie dzieci. W telewizji nie mogłam znaleźć czegoś odpowiedniego dla siebie. Co chwilę sprawdzałam, czy mój tajemniczy nieznajomy odpisał. Zadzwonił telefon. Natalia jednak nie padła na polu walki.

– Cześć, Aniu? Wróciłaś? Jak przetarg?

– Po co pytasz, skoro wiesz. Jasne, że wygrałam. A co u ciebie?

– Gratuluję, kochanie! A u mnie? Jak zwykle. Dzieciaki krzyczą, kłócą się

i wywracają dom do góry nogami, ale jest pięknie.

– Staram się to za wszelką cenę zrozumieć, ale nadal nie widzę w tym nic pięknego – zaśmiałam się do słuchawki.

– Kiedyś zrozumiesz, jak sama będziesz miała takie skarby.

– Nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale gdy tak słucham twoich opowieści, to działają one na mnie jak antykoncepcja.

– Wiem, ale sama zobaczysz kiedyś, jakie to szczęście. Lepiej opowiedz, jak spędziłaś czas w Warszawie?

– Zdarzyło się coś bardzo dziwnego.

– Uuu... Słucham, mamy dużo czasu.

– Byłam w kościele i przeżyłam coś niezwykłego. Modliłam się, ale miałam wrażenie, że moje serce krzyczy do Boga. Po raz pierwszy podziękowałam za wszystko co mam i błagałam o miłość... taką prawdziwą i wieczną. I wiesz co? Czułam się naprawdę fantastycznie, czułam, że moje ciało staje się niezwykle lekkie. Wiem, że dla ciebie to chleb powszedni, ale dla mnie nie było to coś oczywistego. Jakiś czas temu spotkałam niezwykłego faceta, który tak na mnie patrzył, że aż kręciło mi się w głowie. Czułam, że coś się zaczyna dziać. Poza tym, zalogowałam się dzisiaj na Sympatii – nie pytaj dlaczego – i on tam był! Niesamowite, co? Rozumiesz coś z tego? Bo ja jestem totalnie skołowana.

– Naprawdę? Aż mi się wierzyć nie chce! Ty w kościele sama z siebie, pięknie! Aż mam ciarki! Może to przeznaczenie? Tylko nie rozumiem, co ci odbiło, że się zalogowałaś na portalu randkowym? Przecież zawsze się naśmiewaliśmy, że to dla desperatów!

– Właśnie też tego nie wiem, ale on tam jest! Jest na portalu randkowym. Pewnie zaraz mi powiesz, że to czysty przypadek.

– Myślę, że nie ma przypadków. Ale swoją drogą to fascynujące, jestem taka szczęśliwa, że nareszcie poczułaś światło w swojej duszy i myślę, że to może być znak z nieba.

– Co? Nie przesadzaj... To pewnie przypadek, choć przyznam, że niezwykły, bo naprawdę poczułam coś niezwykłego.

– Myślę, że to dobry moment, abyś poszła ze mną w niedzielę do kościoła. Co ty na to?

– Czy ciebie oby za bardzo nie ponosi? Wizyta w kościele owszem, ale msza? Tyle czasu nie mogę poświęcić na moje życie duchowe. Weszłam, pomodliłam się i taka relacja z Bogiem mi wystarczy^[3]. Wiesz dobrze, że jestem wierząca niepraktykująca!

– Nie nalegam, ale pamiętaj, że zawsze możesz zmienić zdanie. Muszę kończyć, bo Maciek już chyba nie daje rady z dzieciakami.

– Jasne, buźka.

Natalia prawdopodobnie z kimś się założyła albo prowadzi dzienniczek, w którym odhacza ptaszkiem duszyczki, które udało się jej uratować. Postanowiłam się tym nie przejmować, przecież to nie zmieni faktu, że się przyjaźnimy. Właściwie mogłam jej tego nie mówić, ale nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem. W tej sytuacji nie nachodziły mnie żadne konstruktywne myśli. Co tu robić? Długo nie myśląc, uznałam, że nic nie stoi na przeszkodzie, abym na chwilę przenieśli się w moje tajemne miejsce, zwane supermarketem uczuć. Hasło...login... witaj na Sympatii.pl. Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale podniecona jak nastolatka zaczęłam łowy. Gdy już weszłam na swój profil i spojrzałam w lewy górny róg, myślałam, że spadnę z krzesła. Mam wiadomość, mam wiadomość!

Witaj, Aniu,

również mam nadzieję, że uda nam się kiedyś spotkać. Od razu zwróciłem na Ciebie uwagę. Jesteś piękną kobietą, od której nie można oderwać wzroku. Jeśli będziesz w Warszawie, odezwij się proszę. Tym razem wypijemy kawę wspólnie.

Do zobaczenia

Jakub

Odniosłam wrażenie, że Jakub nie jest osobą wylewną, a e-mail jest dość oschły. Bardzo na dystans. Miałam mieszane odczucia. Czułam się lekko urażona. Moja duma została skaleczona. Uznałam, że sama pojedę sobie na kawę właśnie w tej chwili. Taki mały kaprys na złość Jakubowi z Warszawy. Krótki wypad jak zwykle jednak zakończył się trzygodzinnymi zakupami, jak zwykle pierwszej potrzeby. Po powrocie do domu niczym caryca usiadłam przed komputerem. Sympatia uzależnia. Zalogowałam się z postanowieniem, że nie będę dziś długo ślęczała przed ekranem. Chciałam wyskrobać jakąś niezobowiązującą odpowiedź do Jakuba. Ku swojemu zaskoczeniu zobaczyłam, że dostałam kolejną wiadomość! Wow! Byłam podekscytowana. Nadawcą był niejaki MMarines. Przed przeczytaniem postanowiłam przejrzeć jego profil. Co?! Stany Zjednoczone?! Szkoda, że nie Warszawa. Z drugiej strony, taka odległość to gwarancja bezpieczeństwa. Właściwie nie ma żadnych przeciwwskazań do nawiązania tej znajomości.

Opis: „Człowiek jest wielki nie przez to, co posiada, lecz przez to, kim jest; nie przez to, co ma, lecz przez to, czym dzieli się z innymi. Jan Paweł II

Tak mawiał muj dziątek z Polski”.

Piękne słowa, chwytają za serce. Pokaż mi swój opis, a powiem ci, jaki jesteś – chciałoby się powiedzieć. Przejrzałam jego zdjęcia. Sześć. Sporo. Na pierwszym z nich MMarines przeży swoją gołą klatkę na kanapie. Na drugim pije piwo z kolegami. Na trzecim gra w golfa. Po tej serii wydałam na niego wyrok – figo-fago bez wartości. Chciałam dać sobie z nim spokój, ale coś mnie podkusiło, żeby zobaczyć tę sesję marzeń do końca. Na czwartym zdjęciu miał na sobie mundur. Był naprawdę przystojny... Boże, co za oczy. Miał przepiękne błękitne oczy. I jak wspaniale się uśmiechał. To było zdjęcie-wyrocznia. Spowodowało, że postanowiłam zainteresować się nieznajomym. Nie mogłam oprzeć się pokusie wpatrywania się w jego oczy. W tę bezkresną krainę, która sprawiała, że czułam się taka zrelaksowana. W tych oczach widziałam... dobrego człowieka. Tak, bez wątpienia. Widziałam jego duszę. Ochłonęłam i postanowiłam sprawdzić, co do mnie napisał. Zainteresował go mój profil bez zdjęcia. Może rzeczywiście szukał prawdziwej miłości? Naiwność zawsze wyróżniała mnie z tłumu.

Dziękuję za oszko rospronienilo troszke muj dzien.
Posdrawiam,
MM

Jakie oczko, do cholery?! Przecież ja nie wysyłałam żadnych oczek. Co to w ogóle są te oczka? O co tu chodzi?!

– Ależ doprawdy, córeczko, o co ci właściwie chodzi? Kto mógł grzebać w twoim komputerze? No przecież nie ja. Mama tym bardziej.

– Tak, rzeczywiście, mama nie mogła tego zrobić.

– Ale co się właściwie stało?

– Nie, nic takiego. Ale chciałabym ustalić, kto przeglądał moje prywatne dokumenty i wyjaśnić, że takich rzeczy się nie robi, rozumiesz, tato?

– Rozumiem, a w każdym razie bardzo się staram. Zaraz będziesz mogła przepytac Tomka i jego bandę.

– Tak, zaraz będę przeprowadzała dochodzenie.

A może jestem tak głupia, że nie zauważyłam, że najzwyczajniej w świecie sama mu to oczko wysyłałam. Przez pomyłkę, niechcący kliknęłam ikonkę z tym całym słoneczkiem i poszło. Ale jak?! Przecież nie zaglądałam na jego profil!

– Dziadkuuu! Daj pić! – zawołał ośmioletni Szymek. Wiedziałam, że od tej pory

nie ma szans na ciszę i spokojną rozmowę.

– Jak minął dzień? Jak się ma nasz pracownik? Norma wyrobiona? – zapytał Tomek.

– Dziękuję. Gdybyś mógł mnie dziś obserwować w pracy, to byś się bardzo zdziwił, a norma jak zwykle – sto pięćdziesiąt procent. Ale nie o mojej pracy będziemy rozmawiać. Zapraszam całą twoją rodzinę do kuchni.

– Oho! Czuję kłopoty w powietrzu, co się stało? Ciotka przyjeżdża?

– Na szczęście nie. Nie wywołuj wilka z lasu. Zapraszam państwa do kuchni – powiedziałam zniecierpliwiona, ponieważ przeczuwałam, że za chwilę rozwiązę tę zagadkę.

Gdy w końcu po dziesięciu minutach wszystkim udało się szczęśliwie dotrzeć na miejsce, rozpoczęłam wywiad.

– Podejrzewam, że ktoś w tym domu grzebał w moim laptopie. Tę już przesłuchałam i w krzyżowym ogniu pytań nie dał się złamać. Stwierdził, że nie miał z tym niczego wspólnego. Mamie śledztwo odpuszczam, sami rozumiecie. Zostaliście wy. Słucham. Kto ma ochotę przyznać się do postawionego przed chwilą zarzutu.

– No chyba nie sądzisz, że ja to mogłem zrobić – stwierdził Tomek.

– Ja też nie mam z tym niczego wspólnego – zarzekała się Beata – ale myślę, że wiem, kogo można o to spytać. No, chłopaki? Wiecie coś na ten temat?

Cztery pary dorosłych oczu niczym kat nad dobrą duszą spoczęły na podejrzanych. Dwoje niewiniątek spoglądało na nas ze zdziwieniem. Repertuar tego rodzaju min mieli wyćwiczony, dlatego często miewaliśmy kłopot z namówieniem ich do zwierzeń. Ośmioletni Szymon wzięty na spytki rozplakał się i powiedział, że nigdy by czegoś takiego nie zrobił. Gdy stwierdził, że nie skradł z mego laptopa tajnych dokumentów, wiedziałam, że to nie on był sprawcą. Z drżącym sercem zaczęłam przepytawać dwunastoletniego Julka, który od początku zdawał się mieć dobrą zabawę z całego tego zajścia.

– OK, chłopaki. Wierzę wam, jesteście w porządku. Sama pewnie coś pokręciłam i teraz staram się zrzucić winę na niewinne dzieci. Juleczku, będę miała przy okazji do ciebie ogromną prośbę. Czy zechciałbyś mi pomóc? Próbuję zgrać zdjęcia i nie mogę. Nie wiem, co się dzieje.

Wyraźnie zaskoczony i trochę przestraszony Julek poczłapał za mną do pokoju. Mam cię, ptaszku!

– No więc słucham. Co masz mi do powiedzenia?

– Co się dzieje z tym aparatem, ciociu?

– Z aparatem wszystko w porządku. To z tobą zaraz będzie źle, jeśli nie przyznasz

się do tego, co zrobiłeś.

– Ale ja nic nie zrobiłem, naprawdę.

– Julek! Doskonale wiem, że jesteś jedyną osobą w tym domu, która ma pojęcie o Internecie, komputerze i tej całej elektronice. Dlatego jeśli zależy ci na szczęściu twojej ciotki, przyznaj się. Dam ci dziesięć złotych – postanowiłam sięgnąć po ostatnią deskę ratunku, licząc na to, że i tym razem powinno zadziałać.

– No więc... no... gdy nie było cię w domu, przyszedł Daniel. Robiliśmy różne rzeczy na komputerze, no i... potrzebny był nam pendrive. Daniel nie miał, ja swój zgubiłem, tata powiedział, żebyśmy dali mu spokój, więc poszliśmy do twojego pokoju, a tam, na biurku leżał laptop. Nie był wyłączony – w tym momencie czułam, jak moja twarz zmienia barwy: raz jest purpurowa, a raz trupio blada – i włączona była strona z takimi zdjęciami panów i oni tam mieli takie opisy. No to sobie spojrzeliśmy z Danielem i napisaliśmy do takiego jednego pana, bo chcieliśmy znaleźć sobie wujka. Tylko błagam cię, nic mu nie mów.

– Co?! Jakiego wujka?! Dziecko, ja nie szukam żadnego męża, a tym bardziej żadnego wujka dla was. Zaraz wyjdę z siebie. Mów dalej!

– Więc Daniel... chciał znaleźć jakiegoś fajnego wu... znaczy fajnego kolegę dla ciebie i wpisał w tej wyszukiwarce Stany Zjednoczone, bo on by chciał, żebyś mieszkała w Ameryce. No co... – Julek ponownie został zbombardowany siłą mego zabójczego spojrzenia.

No tak – pomyślałam sobie – chcą się mnie pozbyć chłopaki i zająć mój apartament!

– No i znaleźliśmy tego MMarines. On jest pilotem, ale super, co nie?

– Myhy... – wraz z rozwojem tej arcyciekawej opowieści zaczęłam mieć wyrzuty sumienia. Młody tak fascynował się tym faktem, a przy okazji był tak bardzo zadowolony z siebie, że w ogóle nie zdawał sobie sprawy z tego, że razem ze swoim kuzynem zrobili coś złego.

– No i obejrzelśmy jego zdjęcia! Zobaczyliśmy, że jest pilotem i powiedzieliśmy „cool”! Potem Daniel stwierdził, że powinien się tobie spodobać i wysłał mu to oczko i mówił, że pewnie się nie zorientujesz, bo ty zawsze jesteś taka zakręcona...

– Słucham!?! Czy wam coś padło na mózgi? Czy ty nie wiesz, że to niebezpieczne! Poza tym grzebanie w cudzych rzeczach jest przestępstwem! Gdybym chciała, to mogłabym podać was do sądu. Takie rzeczy są karalne. Oczywiście tego nie zrobię, ale chcę, żebyś wiedział, że jest mi bardzo przykro z tego powodu. W każdym razie, co się stało, to się nie odstanie. Masz trzymać język za zębami i nikomu nie mówić o tej całej Sympatii, rozumiesz? Jeśli dowiem się, że wszyscy w domu już wiedzą, to tak nagadam

twoim rodzicom, że przestanę być już twoją ulubioną ciocią, rozumiemy się?
A z Danielem sama się rozliczę!

– Ale ciociu... obiecałaś, że nie powiesz...

– Aha, jasne. A teraz wynocha do siebie i zjedź mi z oczu. No, co tak stoisz? Na co czekasz?

– A dziesięć złotych?

– Ja ci dam, gówniarzu, dziesięć złotych!

W ostatniej chwili Julkowi udało się uciec przed bliskim spotkaniem z moim kapciem. Co za wredne dziecko! Chwyciłam za telefon i zadzwoniłam do Daniela, osiemnastoletniego syna mojej siostry Darii.

– Halo, młody.

– Cześć, ciotka miniaturka!

– Żadna miniaturka! Dlaczego dzisiaj nie przyjechałeś? Co? Boisz się czegoś?

– Dzisiaj do późna miałem lekcje. A co, stęskniłaś się za mną?

– Och! Nawet nie wiesz jak. Potrzebuję cię, żebyś mi w czymś pomógł. Masz niezłą praktykę.

– Jaką praktykę?

– A w czym masz praktykę?

– No nie wiem, we wszystkim...

– A czy ostatnio nie praktykowałeś szpiegostwa?

– Jakiego szpiegostwa? Czy ty się dobrze czujesz?

– Swojej cioci! Mów, co robiłeś przy moim komputerze?

– Formatowałem dysk, bo zawsze o tym zapominasz, a potem narzekasz.

– Dobra młody, wystarczy kłamstw. Całkiem przypadkiem, podczas formatowania, postanowiłeś poszukać sobie wujka, co?

Moje uszy zostały zaatakowane decybelami, do których nie jestem przyzwyczajona.

– No i z czego się śmiejesz, gówniarzu?! Uspokój się i powiedz, jakim prawem szukasz sobie wujka, co?

– Takim prawem, że mam prawo mieć wujka.

– Słucham?! Nie masz prawa decydować o moim życiu!

– Ciotka miniaturka, zawsze dużo krzyczysz, a i tak wiem, że na pewno MMarines wpadł ci w oko.

– Pomyśl o tym, co zrobiłeś, przyjedź i przeproś. Jutro porozmawiamy. Ciao.

Po pełnej emocjonalnych uniesień rozmowie, gdzie złość wzięła górę nad zdrowym rozsądkiem, postanowiłam wrócić do rozszyfrowania profilu pana

MMarines. Pilot, któremu nie tylko podniebne podboje w głowie, świr, oszust, czy może fajny facet? Co mam zrobić? Odpisać czy nie odpisać? Walczyłam ze sobą, choć wiedziałam, że rozum powinien mieć w tym przypadku decydujący głos. Nie mogłam usiedzieć w miejscu. Dostałam wiadomość – jeśli to jedno zdanie można nazwać wiadomością – od obcego faceta, który na dodatek mieszka na końcu świata. Miał jednak w sobie coś takiego, co sprawiało, że myślałam o nim bezustannie. W jego oczach widziałam coś, czego nie jestem w stanie określić. Tajemniczość? Dobro? Od dwóch godzin siedziałam przed komputerem, a moja ręka drżała.

Chciałam odpisać na tych parę wyrazów, ale gdy już, już klikam opcję „wyślij” dostawałam skurczu żołądka i skupiałam się wyłącznie na tym, że bardzo mnie boli. Tak jakby coś mnie blokowało, jakby podpowiadało mi, że to może być niebezpieczny krok. Postanowiłam jednak zakończyć to bezproduktywne posiedzenie. Rozum przegrał tę walkę. Przecież zapewniłam sobie całkowitą anonimowość. Brak zdjęcia pozwala na więcej. Jeśli się skompromituję, to tylko sama przed sobą, no i niestety przed tymi małoletnimi manipulatorami również. Po raz setny z rzędu zaczęłam oglądać jego zdjęcia. Tych kilka fotografii. Dlaczego jestem taka naiwna?! Ale przecież kto nie ryzykuje, ten się nie bawi. Czy jakoś tak. Musiałam sobie znaleźć niewinną rozrywkę, aby chociaż na trochę oderwać się od myśli skupionych wokół pracy. Zobaczymy, co z tego wyniknie. W sumie pomyślałam sobie, że to świetnie, że on jest tak daleko ode mnie. Bezpieczna odległość, która daje mi gwarancję, że nie będę namawiana na randkę w ciemno. Zawsze chciałam mieć kogoś, komu będę mogła powiedzieć wszystko, a ten ktoś odpłaci mi się brakiem moralizowania. Dlatego ten oddalony o tyle kilometrów MMarines jest doskonałym kandydatem na mojego tajemniczego powiernika. To będzie moja tajemnica. Postanowiłam zaryzykować i zacząć tę niezobowiązującą grę, w której meta jest pewnie tuż za rogiem.

Drogi MM,

cieszę się, że mój uśmiech rozpromienił Twój dzień.

Twój profilowy opis jest bardzo piękny. Czy wierzysz w przeznaczenie?

Pozdrawiam cieplutko

A.

Wyślij. Poszło. Zaryzykowałam. Tych kilka ruchów ręką zupełnie mnie wyczerpało. Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje, i nie potrafiłam wytłumaczyć sobie, dlaczego tak bardzo to wszystko przeżywam. Byłam przepelniona niezwykłą mocą, której dotąd w sobie nie miałam. Oczywiście nie mówię o sile i pewności siebie, które były moją podporą w pracy. Miałam wrażenie, że jestem owładnięta czymś, co

w żaden sposób mnie nie ubezwłasnowolniało, wręcz przeciwnie, było to bardzo przyjemne uczucie i bardzo chętnie poddawałam się jego sile. Nawet gdyby mój tajemniczy MM okazał się profesjonalnym myśliwym, to przecież nie jestem ofiarą, którą będzie mógł ustrzelić. Po pierwsze, przebywa na drugim końcu świata, a po drugie i najważniejsze, nie dam się wciągnąć w dziwne układy, których losy są z gruntu przesądzone. Wszystko jest pod kontrolą. Pomyślałam sobie o mojej rodzinie i najbliższych znajomych. Miałam na myśli ich reakcję, gdy oznajmiam im, że romansuję sobie przez Internet z pilotem Korpusu Piechoty Morskiej Stanów Zjednoczonych.

IV

Czwartek

W końcu! Po wakacjach w Alpach do Polski wraca moja siostra. Ogromnie się cieszę, bo wreszcie będę mogła porozmawiać szczerze z osobą, z którą rozumiem się bez słów. Z osobą, która rozumie również mnie. Zna mnie całe życie, a także mój świat, marzenia i nie stara się za wszelką cenę, w brutalny sposób sprowadzić mnie na ziemię. Zazdroszczę jej, że nie musi szukać na Allegro flakoniku z alpejskim powietrzem. Ale koniec rozmyślań! Czas zająć się pracą, ponieważ wszyscy wokół wymieniają porozumiewawcze spojrzenia, próbując dojść, co się ze mną dzieje. A przede mną stosy papierów, pod ciężarem których za chwilę zawali się moje biurko. Zabrałam się więc za pracę i skupiłam swoje myśli tylko na jednym. Wyjątkowo trudno było mi dzisiaj wypełniać swoje zadania. Gdziekolwiek bym nie spojrzała, widziałam te jego cholernie błękitne oczy. Miałam wrażenie, że jakaś tajemna moc kazała mi wejść w bliższą znajomość z portalem Sympatia.pl.

– Anka, może pójdziemy dzisiaj na piwo? – zapytał Wojtek, kolega z działu graficznego. – Jak za starych czasów. Dawno już nigdzie nie wychodziliśmy. Ja, ty i Patryk. Zanedbujesz nas.

– Wiem, przepraszam was, ale ostatnio mam tyle na głowie, że zupełnie nie wiem, w co mam włożyć ręce. Znowu będę pracować po nocach. Jeszcze dziś wraca Daria i muszę być wcześniej w domu.

– Dobra, nie ma sprawy. Daj znać, jak będziesz miała czas i ochotę, bo ostatnio wyglądasz na przybitą. Martwimy się o ciebie.

– A u mnie właśnie dużo się dzieje i są to same dobre rzeczy, więc nie macie się o co martwić, a to moje przygnębienie, to po prostu zwykłe zmęczenie.

– Super, że szefowa dziś wraca. Ale jutro będzie meksyk, co?

– Myślę, że będzie w dobrym humorze, już ja się o to postaram.

– Dzięki – Wojtek uśmiechnął się do mnie zyczliwie.

Przez kolejne siedem godzin pracowałam jak szalona. Wszystko inne przestało mnie interesować. Zupełnie zapomniałam, że istnieje coś takiego jak kawa, która

zawsze pomaga funkcjonować, gdy na około tyle się dzieje. Pracowałam jak mały, dobrze skonstruowany robocik. Nie bardzo miałam ochotę na rozmowy, którymi próbowali zająć mnie koledzy z pracy. Chciałam zrobić jak najwięcej, żeby móc wcześniej wyjść. Niestety, moje plany spełzły na niczym. Jak zwykle wyszłam ostatnia. Ale na szczęście nie było bardzo późno. Przynajmniej według moich obliczeń. Gnałam jak szalona. Bałam się, że dostanę mandat za nieprzepisową jazdę. Gdybym była policjantem, nawet bym się nie zastanawiała, tylko od razu odebrała sobie prawo jazdy.

Do domu wpadłam jak burza.

– Cześć, Danielku. Ty matrymonialny manipulatorze. Masz w zanadru jakieś nowe niespodzianki dla swojej ciotki? Może za dwa tygodnie będzie mój ślub? – wchodząc do domu, spotkałam Daniela, który od progu przywitał mnie promiennym uśmiechem.

– Wow, ciociu! Aż tak daleko zaszło?

– Nawet nie próbuj mnie dziś denerwować! I nigdy więcej tego nie rób... – Chciałam znowu zabawić się w moralizatora, ale zapowietrzyłam się jedynie, ponieważ na mojej szyi poczułam uścisk, który uniemożliwiał mi podjęcie jakichkolwiek działań. To Daria, która usłyszała mój głos. Przyszła się ze mną przywitać.

– Cześć, kochanie! Jak miło cię widzieć. Bardzo się za tobą stęskniłam!

Daria, naładowana pozytywną energią, chyba zapomniała, że, rozmawiając z drugą osobą, nie trzeba krzyczeć.

– Naprawdę się za nami stęskniłaś? Ja bym za wami nie tęskniła w ogóle.

– Nie ma to jak kochająca siostra. Ale, ale... słyszałam, że mój synek coś nabroił.

– Twój synek? Przecież to chodzący ideał! – Daniel spojrzał na mnie wzrokiem pełnym wdzięczności. – Pięknie wyglądasz. Jeszcze nigdy nie widziałam cię tak wypoczętej. Niesamowity widok.

– Aniu, polecam ci taki wyjazd. Gdziekolwiek. Taki spontaniczny. Totalnie szalony. Było cudownie. Połowę drogi przepłakałam. Pocięczałam się jedynie myślą, że za chwilę spotkam się z wami. Zresztą wszystko opowiemy wam podczas obiadu. Ale najpierw prezenty... Dzieciaki! Chodźcie do ciotki! Zobaczcie, co wam przywiozłam. – Darię nosiło z miejsca w miejsce. Przyjemnie było patrzeć na jej radość. W końcu się nie stresowała, tylko cieszyła życiem. Czerpała radość z chwili, a to był rzadki widok.

– Ja za chwilę wrócę. Pójdę się tylko odświeżyć i zaraz do was wracam. Zróbcie mi kawy, bo pilnie potrzebuję solidnej dawki kofeiny, błagam!

Uciekłam szybko do pokoju, bo miałam wrażenie, że po dzisiejszym dniu wrzeszczące dzieciaki rozerwą moją głowę na strzępy. Było mi głupio, że dopiero co przyszłam, a już uciekam. Tak naprawdę jedynym powodem, dla którego opuściłam cały ten rozgardiasz był... komputer. A dokładnie skrzynka odbiorcza... bo tam – miałam przynajmniej taką nadzieję – czekała na mnie wiadomość od MMarines. Nie jestem dobrą siostrą... Z wypiekami na twarzy wpisałam w wyszukiwarce znany mi już adres: www.sympatia.pl i drżałam na myśl, że zaraz poznam prawdę. Na chwilę ponownie mogłam zostać Anią81. Jest! Jest! Jest wiadomość! Odpisał! A może to nie od niego? Nie wierzę... To on! Zaczęłam wiercić się na krześle, jakbym miała owsiki, i nie wiedziałam, co mam ze sobą począć. Najrozsądniej byłoby zapewne odczytać tę wiadomość i wszystko byłoby jasne.

Droga A.

Wiedze ze nie chciales mi podawac imiono twoje, i rozumie ze hciesz byc tajemnom. Rozumuje to i poszanowuje. Sorry za moja gramatik ale nie najlepiej pizsem po polsku, lepiej mowiem. Urodzil ja się w USA ale moje rodzice to polaki jak i ty.

Co do mnie to byc ja pokonany ze pszeznaczenie byc w zyciu i się to wie kiedy się ono spotyka. Ludziow poznajem po tym co dzielom się z innymi a nie co majom. Tak nauczal mnie muj dziatek z polski i od niego dostac ten moj opis na my profile.

A ty droga A co pomyslujesz o tym comam napisane?

MM

Chłonełam tych parę zdań całą sobą. Wiadomość od MMarines ucieszyła mnie tak bardzo, że aż zakręciło mi się w głowie. Przestraszyłam się, że rodzina zacznie mnie o coś podejrzewać. Usiadłam przed laptopem i zabrałam się za pisanie. Nagle usłyszałam wołanie z góry. To mama zapraszała mnie na uroczysty obiad. Nie mogłam ich zawieść.

– Idę!

– Czemu nie jesz? Nie smakuje ci? – zaniepokoiła się mama. Aby uniknąć zbędnych pytań, zabrałam się za jedzenie, choć czułam, jak te wszystkie pyszności chcą wydostać się z mojej buzi.

– Bardzo mi się to nie podoba. Aniu, ty prawie w ogóle nie jesz. To się źle skończy. Wylądujesz w szpitalu!

– Mamo, daj mi spokój! Jem, ile mogę. Ciągłe mi wmawiasz, że jem za mało, tata, że za dużo. Za dużo pracuję, za mało śpię, już nie mogę, wyluzuj! Nie będziesz mi układała życia! Mam już dość tych historii^[4]!

Nastała cisza. Wszyscy na mnie spojrzeli. Tomek przełykał nerwowo resztki jedzenia, aż łzy napłynęły mu do oczu. Tata zbladł, Daria zrobiła się cała czerwona,

a ja czułam pulsujący ból głowy. Zrobiło mi się niedobrze, ale postanowiłam postawić na swoim. Po prostu nie mogłam już dłużej tego wytrzymać. Inaczej musiałabym siedzieć z nimi i wysłuchiwać kolejnego kazania. Emocje przeważały i nastąpiła eksplozja. W środku jednak coś mi podpowiadało, że przesadziłam. Poczułam się źle. Mama udawała, że nic się nie stało i że wcale nie jest jej z tego powodu przykro. Daria postanowiła wybawić mnie z opresji i, jak gdyby nigdy nic, zaczęła opowiadać o urlopie we Włoszech. Wpatrywałam się w nią jak sroka w gnat. A ta niczym nakręcona, z wypiekami na twarzy, opowiadała o bajecznej pogodzie, ośnieżonych stokach, pysznym jedzeniu i temu podobnych rzeczach. Zakładam, że o tym opowiadała, ponieważ udawałam, że ją słucham. Docierały do mnie pojedyncze słowa, których nie potrafiłam złożyć w konkretną całość. „Biało”, „wow”, „mówię wam”, „pięknie”, „słońce”, „natura”, „wino” – tyle zapamiętałam z ponaddwugodzinnej historii. Bez zbytnich wysiłków zgadywałam, że był to niesamowity wyjazd i że będą tam razem z Marcinem wracać co rok.

– Anka, odnoszę wrażenie, że wcale nie cieszysz się z naszego przyjazdu – powiedział Marcin, mój szwagier, i tym samym przywołał mnie do świata żywych.

– Zwariowałaś! Nie mogłam doczekać się waszego powrotu. Tylko, mój kochany szwagrze, gdy ty spijałeś drinka za drinkiem, ja ciężko pracowałam i moja bierna postawa to wynik przemęczenia. Moją radość okazuję w duchu.

Kiedy wypowiadałam ostatnie zdanie, mój wzrok spoczął na mamie i to był błąd. To znaczy błędem było to zdanie. Stwierdzenie dotyczące mej fizycznej ułomności, która objawiła się dzisiaj przy tym stole. Przerazenie w oczach matki, które z pewnością za chwilę przerodzi się w panikę, zapowiadało kłopoty. Już się bałam, że ponownie zacznie nade mną rozpaczać. Ale po tym, jak na nią nakrzyczałam, chyba nie miała odwagi. Poczułam lekkie wyrzuty sumienia. Spojrzałam na Tomka, licząc na to, że mi pomoże, ale on tylko popukał się w głowę i w ten sposób skomentował całą sytuację. Próbowałam zasięgnąć pomocy u taty, ale jego bezradne spojrzenie kazało mi dać sobie spokój. Tymczasem wybawienie przyszło pod postacią Darii.

– Aniu, to ja zaraz zrobię ci gorącą herbatę i przyniosę do twojego pokoju. Będziemy miały okazję chwilę poplotkować.

Dziesięć par oczu spojrzało na mnie tak, jakby zobaczyło mnie po raz pierwszy. Jakbym była kimś innym. Gdy opuszczałam pokój alpejskich zwierzeń, dochodziły mnie komentarze: „Ona jakaś chora? Źle się czuje? Chyba ma jakieś problemy? Może się zakochała?”.

O, nie! Tylko tego brakowało! Muszę się pilnować. Prym w tych dywagacjach wiodła mama, która była w swoim żywiole.

Jestem okropna. Moja siostra wraca z urlopu, a ja nie mogę poświęcić jej paru godzin?! Wyzywam się na mamie. Rzucam zabójcze spojrzenia w lewo i w prawo i wszystkiego mam dość. Co się ze mną dzieje?! Nie byłam w stanie wykrzesać z siebie tej odrobiny zainteresowania, choć tak bardzo chciałam słuchać o Alpach. Chciałam, ale nie teraz. Za jakiś czas będę tych wszystkich szczegółów bardzo ciekawa, ale teraz żyłam zupełnie czymś innym. Kiedy przeniosłyśmy się do mojego pokoju, Daria przystąpiła do dzieła, a więc do przesłuchiwania mnie:

– No więc słucham.

W wielkim skrócie opowiedziałam jej zmyśloną historię o tym, co zdarzyło się podczas jej nieobecności. Zrobiłam z siebie męczennicę, która zaharowuje się, aby firma odnosiła sukcesy. Powiedziałam, że teraz potrzebuję spokoju i trochę odpoczynku. Daria zbladła, ponieważ pierwszy raz w życiu usłyszała z moich ust takie słowa. Gotowa była zawołać mamę, aby mnie ratować, ale odwiodłam ją od tego pomysłu. Przez chwilę miałam ochotę opowiedzieć jej o MM, ale uznałam, że na to jest jeszcze za wcześnie. Nie chciałam słuchać kolejnych kazań. Odpowiadam sama za siebie.

Opatulona kocem, z kubkiem gorącej herbaty, wycalowana przez siostrę i umówiona na jutrzejszy wieczór, zostałam sama. Przekręciłam klucz w drzwiach i stało się to, o czy marzyłam cały dzień. Odcięłam się od wszystkich. Z miejsca włączyłam laptopa i, zamieniając się w Anię81, czekałam na mego MM. Zaczęłam pisać odpowiedź na jego e-maila.

Drogi MM,

myślę bardzo podobnie. Jestem przekonana, że w życiu trzeba otaczać się ludźmi, którzy potrafią kochać innych, a nie tylko siebie. Tymi, którzy potrafią się dzielić, dawać coś od siebie a nie tylko brać. W obecnych czasach ludzie szukają bogatych znajomych, których cenią za grubość portfela, a nie za to jakimi są ludźmi. Materializm i konsumpcjonizm zderzają nasze społeczeństwo. Rzadko można wyłowić z tego bezimiennego tłumu kogoś, kto nie zakłada maski, tylko żyje prawdziwie i nikogo nie udaje. Przecież u kresu naszego życia okaże się, że to całe bogactwo, które tak skrupulatnie gromadziliśmy jest zupełnie bezwartościowe. Chcemy żyć dobrze, bogato, spełniać swoje zachcianki, a tymczasem tyramy od rana do wieczora, nie mając czasu na szczęście i radość. We mnie samej zaczęła się pewna przemiana, której nie potrafię jeszcze zdefiniować. Powoli zaczynam spostrzegać świat zupełnie inaczej niż do tej pory. Twój opis coś we mnie poruszył. Pod jego wpływem zaczęłam zadawać sobie pytanie: A dokoąd ja tak biegnę? Chcę dużo od życia, ale jednocześnie dużo od siebie wymagam i nie potrafię powiedzieć sobie samej stop Zatrzymaj się! Żyję pod ciągłą presją – zarówno czasu, jak i własnych ambicji. A ja już często nie mam siły. Każdy dzień wygląda podobnie. Takie jest przecież życie. Ale wiem jedno. Życie bez wyższych wartości jest puste. Na szczęście mam wokół siebie osoby, które próbują mnie powstrzymać przed zatraceniem się w dramatycznym wyścigu po tak zwane lepsze jutro. Tylko tak trudno jest przyjąć ich pomoc...

Napisz mi proszę coś więcej o sobie...

Pozdrawiam ciepłutko

A.

Świadomość, że prawdopodobnie dopiero jutro dostanę e-maila z odpowiedzią, nie wprawiała mnie w najlepszy humor. Ułożyłam się wygodnie na łóżku i postanowiłam oddać błogiemu lenistwu. Czułam pustkę. Owa nicość nie objawiała się pustą głową, o nie. Głowa aż pękała od pomysłów, planów, przemyśleń. Czegoś mi brakowało. I po raz pierwszy w życiu byłam przerażona tą wiedzą. Nie był to abstrakt, pojęcie ogólne. Boże, przecież ja zaprzeczam samej sobie. Cała moja postawa to jedna wielka obłuda. Jedyne, czego pragnę, to kochać, a moja praca i zachłanność to tylko ucieczka przed samotnością! Czułam się wypłukana z najistotniejszej części naszego życia. Właściwie nie można tego nazwać częścią. To brakująca połowa, bez której nie można żyć. Niczym nagle pragnienie przyplęnęły do mnie marzenia o miłości, tylko że tym razem, marzenia te miały imię. MM. Zwariowałam. Wiedziałam, że zwariowałam, ale nie byłam w stanie samoistnie się wyleczyć.

Moja głowa została zainfekowana jedną myślą. Gdzieś z daleka docierały do mnie szept, które wypowiadała Mądra Ania. Jak to się stało, że nie potrafię myśleć o niczym innym? To jest obcy facet! Znasz go kilka dni! Wróć! Znasz?! Po prostu wiesz, że ktoś taki istnieje, żyje daleko i ma swój świat. Jak możesz mówić w tym przypadku o jakichkolwiek uczuciach? To nierozsądne! Ale już za chwilę pojawiała się Nierozważna i Romantyczna Ania, która z całego serca kibicowała tej znajomości i która z drżeniem serca oczekiwała na wiadomość. Wiedziałam, że mogę liczyć na jej wsparcie. Moje myśli krążyły teraz tylko wokół pracy – którą zaczęłam traktować zdawkowo – a laptopem, który stał się wyrocznią i jedyną rzeczą, która potrafiła nadać sens moim dniom. Pora to sobie uświadomić i wyznać przed samą sobą. Zawrócił mi w głowie obcy koleś. Obcy facet, którego nie widziałam na oczy. Nawet nie wiem, czy tak naprawdę istnieje, czy to jego zdjęcia, czy może jakiś starszy pan podszywa się pod mojego MM. Dźwięk przychodzącej wiadomości wyrwał mnie z zadumy i sprawił, że niemal podskoczyłam na łóżku. To od niego? Niemożliwe. Drżącą ręką, której nie mogłam przywrócić do normalnego stanu, zaczęłam sprawdzać skrzynkę. Odpisał! Z wypiekami na twarzy i dziwnym gorącem, które nagle oblało całe moje ciało, chłonełam wiadomość słowo po słowie.

Hi A.

Ja byc pilot w US Marines. Muj dzien byc bardzo standard i ja byc sam. Nie mam nikt tu gdzie mieszam i pracuje nie miec rodziny nie mam kobity. Muj dom jest pusto a ja codzinie duszo pracujem. Nawet muj starszawa sis muwic mi ostatni raz ze jaza duszo pracujem i muszem siem usionsc i ja wiem ono muwic prawdem. Ja nie miec czas dla siebie i dla znajomowych ludziow. Czasem w weekend gdzie wskoczem z kumplami na piwko sie odstresowywac. Moje zycie jest pracom i ja biegnem i nie mogem robic stop. To hyba jest horobowe nie normal ale jaki jesym sam to com mam robic, lubiem mojom praca i lubiem bic wolny czas. Lubie wyzwania i feel

adrenalin. Mam zainteresowanie i pasjonuję się wieloma rzeczami. Siedzieć przed tv tylko to nie dla mnie. Mój cel w życiu jest mieć duży dom rodzinny, kobiecie com będę bardzo ukochać i dzieci dużo narobić co będę ukochać bardzo i chcę wygrać w Lotto. To moje marzenie mój cel. To będę happy. Jestem na ten portal bo szuka kogoś ciekawego z polski z kim mogę pisać i uczyć się polskiego. Jestem ukochany w polsce i lubię tam jeździć i być ja niedługo tam, chciałbym tam kiedyś mieszkać i zbudować dom i rodzinę. To ważne w naszym życiu bo to daje sens i radość i pewność że nie będziemy sami. Chcę wracać do mojego domu a tam będzie czekać na mnie ktoś kto mnie kocha i rozumie co ja czuję. A twój dzień jak wygląda?

MM

Każde przeczytane słowo wywoływało salwę śmiechu. Przerażona tym, co robię, zasłaniałam sobie usta ręką, ponieważ obawiałam się, że zaraz zleci się tu cała moja rodzina i postawi mi diagnozę. Na dodatek sąsiedzi będą widzieli, jak panowie w białych kitlach wyprowadzają mnie w kaftanie bezpieczeństwa. „Znajomość” polskiego przez MM wzruszała mnie. Te nieporadnie składane zdania i ta, pożałujcie Boże, gramatyka potrafiłaby rozweselić każdego ponuraka. Poziom komunikacyjny, na którym się znajdowaliśmy, wymagał z mojej strony dokładnego czytania jego wiadomości. Ale mimo tych pokaleczonych zdań, czułam, że MM jest pokrewną duszą, że myślimy i odczuwamy podobnie. Moje serce cały czas waliło jak oszalałe i w żaden sposób nie mogłam zrozumieć jego rytmu. Co prawda marzyłam o takim właśnie porwywie serca, tylko że w realnym świecie. A tu nagle bez pytania przychodzi sobie taki MM, miesza w moim życiu, przewraca wszystko do góry nogami i jest na tyle bezczelny, że robi to z drugiego końca świata i to przez łącze internetowe. Podskórnie czułam, że wszystko wokół się zmienia. Było to bardzo przyjemne uczucie, jednak towarzyszyła mu lekka nutka niepewności. Nutka. Duży klucz wiolinowy. Aromatyczna woń herbaty, która ogrzewała moje dłonie, dodatkowo rozpaliała wewnątrz, doprowadzając je do wrzenia. Z salonu dobiegła mnie eksplozja śmiechu. To moja rodzina dobrze się bawi i spędza wspólnie czas. A ja? Chwilowe wyrzuty sumienia, które chyba dla zasady próbowały wdrzeć się do mego serca, zastały zaryglowane wrota i musiały zniknąć szybciej niż się pojawiły. Nie, moje ciało i moja dusza były pochłonięte w tej chwili czymś zupełnie innym, czymś znacznie przyjemniejszym:

Drogi MM,

każdy mój dzień wygląda podobnie. Jestem pochłonięta przez wir życia, który ani na chwilę nie daje mi odpocząć. Oprócz niewielu momentów, gdy nie muszę nic robić – tak jak teraz – działam jak robot, dwadzieścia cztery godziny na dobę. Rodzina i znajomi mówią, że jestem pracoholiczką. Pracuję w agencji reklamowej i cały swój czas podporządkowuję zajęciom związanym z różnego rodzaju projektami. Uwielbiam swoją pracę, ponieważ wymaga ode mnie kreatywności, zaangażowania i oryginalności. Pozwala mi rozwinąć skrzydła i nigdy nie dopuszcza do tego, abym się nudziła. Ale jest także pewien minus, który co prawda nigdy dotąd za bardzo mi nie dokuczał. Permanentny brak czasu na życie towarzyskie. Jest jednak coś, co wynagradza mi niedogodności związane z tym szaleńczym pędem – to moja rodzina. Mieszkamy wszyscy w tym samym domu i jak na razie nie mamy siebie dosyć :).

W tej chwili moim priorytetem jest otwarcie oddziału naszej agencji w Warszawie. Na razie są to plany, o których wie niewiele osób w firmie. Jestem bardzo dumna z siebie i cieszę się, że już niebawem będę w wielkim mieście prowadziła własną firmę. Gdy wracam do domu po skończonej pracy, zwykle jest już bardzo późno, dlatego nawet nie próbuję wyłudzić od życia czegoś więcej. Stąd mój „wolny” czas spędzam mało ambitnie. Siedzę przed telewizorem i oglądam filmy. Jednym słowem, zamieniam swój stan z przetwarzania energii w czynny stan regeneracji. Można powiedzieć, że moja regeneracja to prawdopodobnie po prostu vegetacja w czystej postaci. Wpatrując się w seriale, przez chwilę mogę pożyć życiem innych, ich problemy stają się moimi. Uwielbiam wszelkie filmy o tzw. „miłości”, ale muszą mieć happy end. Marzę sobie wtedy o takiej pięknej, bajkowo-romantycznej historii. W takich momentach wierzę, że moje życie może wyglądać inaczej. Jednak, gdy film się kończy wracam do realnego świata, do świata biznesu, bo to głównie w nim toczy się moje życie. Dużo ryzykuję, dużo wymagam od siebie, żyję na skraju emocji, czuję unoszącą się w powietrzu adrenalinę. Wtedy smakuję życie. W takiej postaci smakuje mi najbardziej.

Ostatnio zauważyłam, że mam ochotę poznać nowe smaki i nie wiem, skąd u mnie taka fanaberia. Czuję, że muszę zmienić swoje dotychczasowe życie, ale zupełnie nie wiem, co i kto za tym stoi? W ostatnich dniach doszło do mnie, że być może „przesadzam” z tym pędem. Uświadomiłam sobie, że postrzegam siebie tylko i wyłącznie przez pryzmat mojej pracy. Nie dostrzegam w sobie kobiety, przyjaciółki, siostry, córki. Nie mam czasu na zwykłą rozmowę z bliskimi, wypad na zakupy z przyjaciółką. Za każdym razem tłumaczę sobie, że gdyby doba miała 48 godzin, to wtedy... bla, bla, bla, ale tak sobie myślę, że gdyby tak rzeczywiście było, to pewnie cały ten czas bym po prostu pracowała ze wzmożoną siłą. I koło się zamyka. Czas ucieka tak szybko, że nie mogę go dogonić.

Może Ty masz na to jakieś lekarstwo?

Pozdrawiam cieplutko

A.

Wysłałam wiadomość. Skrycie marzyłam o tym, że odpisze. I to szybko. W tej samej chwili przyszła do mnie siostra, żeby się pożegnać.

– Przepraszam cię, Daria. Jutro po pracy gdzieś sobie wyskoczmy, dobrze?

Kiedy oderwałam się od ekranu monitora, wyrzuty sumienia przypomniały o sobie ze zdwojoną siłą.

– Rozumiem cię, siostrzyczko. Miałaś ostatnio dużo stresu. Ja śmigałam sobie po ośnieżonych stokach, a ty tutaj ciężko pracowałaś.

Hm... w to mi graj, pomyślałam. Zrobiłam minę niewiniątka i przytaknęłam siostrze. Mina Darii była nieciekawa. Z pewnością biedaczka poczuła się jeszcze bardziej winna, ale przecież musiałam się jakoś asekurować.

– Kocham cię – powiedziała Daria.

– Ja ciebie też. Dobranoc.

Przez kolejne dwie godziny rozmyślałam o moim MM. Stop. Popraw się. O „moim” MM. Emocje kotłowały się we mnie. Musiałam komuś o tym opowiedzieć, to było silniejsze ode mnie. Byłam taka... szczęśliwa? Postanowiłam zadzwonić do Natalii.

– Cześć, Natałka, co porabiasz?

– Czy coś się stało?

– Nie... Dlaczego... pamiętasz, jak mówiłam ci, że byłam w kościele?

– Tak, zaskoczyło mnie to ogromnie, więc pamiętam tym bardziej.

– Mówiłam ci również, że po raz pierwszy modliłam się i czułam, że nawiązuję z Bogiem zupełnie inne relacje, niż miało to miejsce dotychczas, prawda?

– Prawda.

– Prosiłam go o miłość, o to, bym kogoś poznała...

– No i... co dalej?

– No i chyba...

– OK, w porządku. Zaraz u ciebie będę.

Po dwudziestu minutach od naszej rozmowy w moim pokoju stała zdyszana i przemarznięta Natalia, która chyba pożyczyła sanie od samego Świętego Mikołaja.

– A ty, przepraszam, biegłaś tutaj?

– Żebyś wiedziała. Samochód nie chciał mi odpalić przez ten mróz, więc uznałam, że troszkę sobie pobiegam i powiem ci, że dzięki temu odkryłam, że z moją kondycją wcale nie jest najgorzej. Co prawda zaraz się uduszę, ale co tam... Opowiadaj, jestem ogromnie ciekawa.

Spojrzałam na Natalię i zrobiło mi się potwornie głupio. Po co wyciągałam ją z domu w ten mróz, o tej porze i gdy jest tak zmęczona po całym dniu pracy. Egoistka pierwszej klasy ze mnie.

– A więc tak... poznałam kogoś. Chyba można tak to nazwać. Jest... niesamowity. Ciągle o nim myślę. Mamy takie samo podejście do życia, wiele nas łączy.

– Od kiedy go znasz? Gdzie go poznałaś? Podczas naszej ostatniej rozmowy nic nie wspominałaś.

– No, znamy się... w sumie... parę dni, a poznałam go... – wahałam się, czy wyznać Natalii prawdę o Sympatii, ponieważ znałam jej stanowisko w tej sprawie – no... poznałam go przez Internet.

– Przez Internet?! Czy ty do reszty zgłupiałaś?! – Natalia dopiero po chwili zorientowała się, że nie jest to najlepsza pora na głośnie... hm... bardzo głośnie wyrażanie swoich opinii. – Przepraszam – wyszeptała – poniosło mnie. Ale zadam to pytanie raz jeszcze. Czy ty jesteś nienormalna?

Postanowiłam opowiedzieć Natalii wszystko od początku. Siedziała i wpatrywała się we mnie jak sroka w gnat. Przecierała oczy ze zdziwienia i nie mogła uwierzyć w ani jedno słowo.

– No i co ty na to? – zapytałam, mając nadzieję, że usłyszę słowo wsparcia i że Natalia będzie się cieszyła tak samo jak ja.

– Od początku wiedziałam, że ty masz coś z głową. Skrajna nieodpowiedzialność

to cecha, która wyróżniała cię, od kiedy pamiętam. W biznesie stąpasz twardo po ziemi, natomiast w życiu zachowujesz się jak wariatka. Pytam się raz jeszcze: czy ty się dobrze czujesz?

– Przyznam szczerze, że nie na taką rozmowę liczyłam.

– A na co ty liczyłaś? Na to, że pogłaszczę cię po główce i będę się cieszyła?

– Tak... a na pewno nie liczyłam na to, że potraktujesz mnie w ten sposób. Jak mogłaś? – chciało mi się płakać.

– Kochana... gdybyś mi powiedziała, że poznałaś faceta gdzieś w realnym świecie, nie miałabym nic przeciwko temu. Ale ty nawiązałaś kontakt, bo znajomością tego nazwać nie można, z jakimś oszustem, gwałcicielem, cinkciarzem i ja mam się z tego cieszyć?

– Nawet go nie znasz, a tak o nim mówisz.

– A ty go znasz?

– Nie znam, ale poznaję. Daję mu szansę. Bo ty z góry go oceniłaś.

– Każdy rozsądny człowiek postąpiłby tak samo.

– Każdy rozsądny człowiek jest sztywny i nie potrafi cieszyć się życiem.

– Każdy rozsądny człowiek wie, że takie historie są niebezpieczne. Że takich sytuacji należy unikać jak ognia, że to nierozsądne... Anka... ręce mi opadają, gdy słyszę takie rzeczy z twoich ust.

– Do cholery. Przecież nie dałaś mi dojść do słowa. Nic nie wiesz na temat tej znajomości. Podcinasz mi skrzydła. Nie pozwalasz się cieszyć z tego, co mnie właśnie spotyka, a jestem przekonana, że spotyka mnie coś wyjątkowego. Wierzę, że sam Bóg...

– Och, proszę cię. Nie mieszaj w to Boga. To nie ma sensu. Zobaczysz. Za tydzień albo dwa przyjdiesz do mnie i powiesz, że miałam rację.

– Wiesz... właściwie to ty masz chyba rację. Rzeczywiście, może się pośpieszyłam z takimi wyznaniem. To przecież obcy facet.

– No widzisz. Wiedziałałam, że to zrozumiesz i przyjdiesz po rozum do głowy. Nie ma żadnego faceta, nie ma żadnych znajomości przez Internet. – Natalia uznała, że sprawa sama się rozwiązała, a ona przetłumaczyła głupiotkiewicz Ani, że jest małą, nieodpowiedzialną dziewczynką, którą należy chronić przed nią samą.

– Tak. Dziękuję ci. I przepraszam, że ściągałam cię o tej porze.

– Nic nie szkodzi. Zawsze możesz na mnie liczyć, wiesz przecież.

Zostałam sama. Dosłownie. Rozmowa z Natalią odebrała mi chęć do życia. Skoro moja przyjaciółka zareagowała w ten sposób, to co usłyszę od swojej rodziny? Zamiast miłego wieczoru, przede mną nieprzespana noc. Miałam mętlik w głowie. Nic już nie

wiedziałam. Położyłam się do łóżka. Chciało mi się płakać. Dlaczego, gdy w końcu poznaję kogoś, kto... no właśnie... co? Kogoś, kto nie pozwala przestać o sobie myśleć. Wypełnia moją samotność. Wpatrywałam się bezradnie w sufit, czekając na objawienie. Moje powieki powoli zaczęły same się zamykać, a ja czułam, że od tej pory nie jestem sama. Jest ze mną mój MM.

Była godzina trzecia trzydzieści w nocy, a ja siedziałam przed laptopem i odczytywałam wiadomość od mojego MM. Rozmowę z Natalią postanowiłam puścić w niepamięć. Nie obchodziło mnie zdanie innych. Byłam niezwykle podniecona tym, że mam swoją tajemnicę. Tylko swoją. Lekiem na całe zło był list MM. Jego pokracznie konstruowane zdania dodawały mi sił i sprawiały, że nie mogłam przestać się uśmiechać.

Hi A.

Jesli ty chciac bys to ja mogem zostaac twuje lekarstwo a ty mojom? Bendziemy pisywac do siebie czensto i w taki sposob bendziemy mogli spendzac ze sobom czas a nie tylko w praca byc co? Ja tiz duszo prasuje i ciongle brakuje mi czasu. Chcialbym tak ja ty by dzien miec 48h, ale niesty. Ja potszebe mam takom z ktos rozmawiac i rozumowac co ma tak jak ja. Ty wdawac mi sie mondrawy ludz i byc inna niz te co pisujom do mnie bzduraki. Nie lubiec kiedy kobity pisujom do mnie o tym co noszom i jakie lubiom marki ciuchow albo zapytujom mnie o to albo jak ja miec auto. To pszykre i ja nie pisujem do tych byle co. Dziekuje ze ty tu jestes i mam nadzieje ze ty zostaniesz i bendziesz moim tajemnom osobom.

Ty mi z nieba upadlas. Zostan ze mnom prosze...

Na mily poczontek dnia przesyłam ciepłego śmiecha.

MM

Drogi MM.

Z wielką chęcią zostanę Twoim wirtualnym lekarstwem, a ty moim wirtualnym powiernikiem, ok? Będziemy się leczyć nawzajem, w tym świecie pełnym pośpiechu.

Lubię czytać Twoje wiadomości. Dzięki tym chwilom mogę na chwilę oderwać się od obowiązków. Pozwalają mi one przez moment przenieść się do innego świata. Świata, w którym jesteś Ty. To cudowne uczucie, że mamy siebie, że możemy do siebie pisywać, że jesteśmy dla siebie anonimowi, i przez to możemy poruszać wiele tematów. Dzięki temu stać nas na szczerłość. Jeśli nasza znajomość przetrwa próbę czasu, będzie to coś niezwykle. Rozmawiać z osobą, z którą nigdy nie spotkam się w realnym świecie jest czymś niezwykle podniecającym. Przynajmniej dla mnie. Widzę, że wiele nas łączy. Mamy podobne „problemy”. Ale od teraz możemy czuwać nad sobą i pilnować, żeby nie spędzać całego życia tylko w pracy. Ostatnio nachodzą mnie myśli, że to, co do tej pory robiłam jest bez sensu. Że nie o to w życiu chodzi. Że to tylko taka przykrywka przed prawdziwym życiem. Że mój cel jest zupełnie inny.

A Ty jaki masz cel?

A.

Hi A

Bardzo chcę zostawić twój powiernik. Pisuj do mnie jak ty coś chcesz mi powiedzieć. Ja będę twym podopiecznym i ty możesz na mnie polegać. To fantastyczne doświadczenie. Ja z nikim jeszcze tak nie pisałem. To mnie też się podoba i mnie wciąga. Ty byś taka tajemniczą osobą. Czy kiedyś dodasz zdjęcie do twego profilu? Ja coraz bardziej ciekawym się robię i myślę często o tobie jak ty możesz wyglądać? Chyba jak anioł coś? Ty byś jak mój anioł bo z nieba mi spadłaś.

Mój cel i marzenie zawsze bym miał duży rodzinny. Piękną dobrą żonę i siedem dzieci.

Marzę o takiej kobiecie co będzie moja królową a ja jej będę królem.

Marzę by iść z nią razem całe życie w dobre i złe dni.

Marzę bym obudzony razem na końcu dnia i do końca życia.

Marzę ją podziwować każdego dnia za to jak ona jest wspaniałą kobietą.

I podziwować Boga za to że ją znalazł.

Tak to sobie ja wymarzyłem i codziennie tak marzę. To mój własny cel.

A jaki byś twój cel który szukasz teraz? Nie karierowaty oczywiście :)

MM

Drogi MM.

Twój cel idealnej rodziny, czyli kobiety królowej i siedmiorga dzieci, bardzo mnie wzruszył. Rzadko się zdarza, aby mężczyzna marzył aż o siódemce dzieciaków ganiających i piszczących od rana do wieczora. Jednocześnie współczuję Twojej przyszłej żonie :). A tak poważnie, to, co napisałeś, jest piękne i niesamowicie zarazem. Muszę Cię jednak poprawić, abyś nie używał zbyt często, słowa dziękować. Myślę, że miałeś zamiar podziękować :) – to tyle, jeśli chodzi o Twoje szlifowanie języka. Jeśli chcesz go naprawdę szkolić, to mogę przesłać Ci świetny kurs gramatyki polskiej, która może szybko przynieść zamierzone efekty. Podaj maila, to prześlę go, jeśli będziesz zainteresowany.

Mój cel powoli się kształtuje. Pracuję nad nim. Ktoś mógłby mi zarzucić, że odkryłam go bardzo późno. Jeszcze dwa lata temu wystrzegalabym się myśli o posiadaniu dzieci. To byłoby dla mnie koszmar. Gdy byłam małą dziewczynką, marzyłam o szalonej miłości, o księciu na białym rumaku i oczywiście o typowym happy endzie. Teraz te marzenia powróciły do mnie jak bumerang. Przez ostatnie lata nie zajmowałam się niczym innym poza pracą. Moje serce wegetowało pod względem sercowych uniesień. Każdy mój związek był jednym wielkim nieporozumieniem. Dlatego też postanowiłam zamknąć się w świecie biznesu. Potrzebowałam tego rodzaju ucieczki przed niespełnioną miłością i ciągłymi porażkami w życiu osobistym. Teraz jednak nastał czas, gdy od życia zaczynam chcieć czegoś więcej. Marzę o miłości. Najgorsze jest to, że marzę o miłości idealnej i choć wszyscy próbują mi to wyperswadować, mówiąc, że taka nie istnieje, nie zamierzam zrezygnować z jej poszukiwań. Bo taka istnieje. Koniec. Kropka. Podświadomie wierzę w to, że wkrótce moje życie odmieni się o 180 stopni. Nie wiem, jak to wytłumaczyć, ale tak właśnie czuję. Tymczasem jednak moje myśli zaprzęta coś zupełnie innego. Już za trzy miesiące przeprowadzam się do Warszawy. Może właśnie tam spotkam miłość mojego życia?

A czy Ty wierzysz w to, że kobieta, którą sobie wymyśliłeś, rzeczywiście istnieje, i że może wkrótce spotkasz ją na swej drodze? Pozdrawiam ciepłotko.

A.

Hi A.

Ja bywałem często zakochany, za każdym razem kiedy oglądałem Bay Watch. Zartowałem ja ;-) Piękna kobieta jest

w jej srodku. Szczęście to nie może być jakos bardzo bszytka ale musi ono mieć to coś, to co bende uwielbiać napszykład piersi. Musi ono mieć pięknom dusze. Być opiekuncza dla mnie to bendzie dobrom matkom moich siedem dzieci :-)) lubię też jak kobieta nie jest kurom domowom. Lubię jak coś ono robi dla siebie ale nie chodzi mi o to że chodzi non stop robić paznokcie i do spa. Nie lubię ją tym co myślę tylko o tym by wyglonadac a wieczorem jak umyjęm to z buzi to straszom. Lubię zadbane kobiety ale nie pszesadzone. Takom bym chciać co ma w głowie układankę i jest mondrawa. No to wiem że ja chyba chciać dużo i jednak wymagam. Ale to ideal a wiadmo że nie zawsze jest tak jak marzymy. Ja się modlę do Boga o dobrom zone i żebym był happy ludz.

Dziękuję – teraz dobrze? Już wiem że dziwkowac to złe słowo, sprawdził ją znaczenie i już wiedzieć daczego kilka kobiet w polska jak był i tak powiedział to patrzyło na mnie źle. Bende wdzięczny jak mi wyślesz tom dobry kurs gramatic, nigdy ja nie nauczał się pisywać ale umiem mówić po polski – podaję ci mój e mail: mm79@yahoo.com Napisz mi please truskę o to jak ty wglondasz? Może foto na mail?;-)

Dziękuję :-))

Czwarta nad ranem. Za dwie godziny pobudka i osiem godzin w pracy. Tymczasem ja siedzę i wystukuję na klawiaturze słowa, które rozpalają mnie do czerwoności. Dziś piątek. Jutro weekend. Co za szczęście. Nie... Nie wierzę w to, co mówię. Ja cieszę się na myśl o weekendzie? Tak. Przede mną bowiem weekend z MM. Przynajmniej mam taką nadzieję. Z każdym wysłanym e-mailem czułam, że jest mi coraz bliższy. Rodziło się we mnie chore pragnienie, aby zaistniał w moim świecie. Nie znałam nawet jego imienia, nie miałam pewności, czy naprawdę istnieje, a jednak coś mnie do niego ciągnęło.

V *Piątek*

Wbiegłam do biura jak na skrzydłach i rozsyłałam wszystkim serdeczne pozdrowienia. Pierwszą rzeczą, którą zrobiłam, było przygotowanie sobie dużej kawy. Kofeina z połączeniu z MM to gwarant przetrzymania dnia. Po biurze szwendała się Daria, która w myślach szusowała jeszcze po górskich stokach. Wcale nie musiała udawać, że ma wszystko pod kontrolą. Zamknęłam się z nią w biurze i przez kolejne dwie godziny omawialiśmy wygrany przetarg oraz ustalaliśmy dalsze działania związane z realizacją projektu. Kwestie dotyczące pracy przeplatała opowieściami z urlopu. Słuchałam z zaciekawieniem, chcąc zrekompensować jej moje wczorajsze zachowanie. Mimo iż się pilnowałam, to nie potrafiłam skupić całej uwagi na omawianych w tej chwili kwestiach. Siostra od razu spostrzegła moje rozkojarzenie. Z niecierpliwością spoglądałam na zegarek. Marzyłam o dorwaniu się do laptopa i odpisaniu na e-maila mojemu MM. On na pewno sprawdza teraz swoją skrzynkę i czeka na wiadomość ode mnie. Byłam tak podekscytowana, że nie potrafiłam ukryć swoich emocji.

– Kto to? – zapytała Daria.

– Gdzie?

– W twojej głowie. No przecież widzę, że coś się z tobą dzieje. Przede mną nie musisz niczego udawać.

Pamiętając o niedawnej rozmowie z Natalią, postanowiłam jeszcze przez pewien czas chronić swój sekret przed całym światem. Poza tym byłam w doskonałym humorze po nocy spędzonej z MM. Ależ to brzmi, ha, ha. I nie miałam ochoty na wysłuchiwanie kolejnej serii kazań.

– W głowie mam wiosnę, kochana siostrzyczko, i nic złego się nie dzieje – postanowiłam uspokoić Darię.

– Chyba jednak coś złego się dzieje. Jaką ty poczułaś wiosnę? W lutym?! Ty coś znowu kombinujesz – Daria postanowiła nie dać za wygraną.

– Och, daj spokój... Myślę już o przeprowadzce do Warszawy, snuję plany i wiesz, że jestem w swoim żywiole.

Teraz nie skłamałam. Czułam napływające zmiany. Warszawa i myśl, że będę tam żyła i pracowała, wprawiała mnie w ogromne podniecenie. Sama w wielkim mieście będę otwierać oddział naszej agencji! Od października rozpocznę studia doktoranckie i będę żyła na jeszcze większych obrotach. Poznam mnóstwo nowych ludzi, a wśród nich być może tego jedyne. Siostra uwierzyła w moje słowa. Uznała, że to, co usłyszała, jest bardzo w moim stylu i można dać mi święty spokój. Uwolniona z sideł Darii wróciłam do siebie. Jednak gdy spostrzegłam stertę papierów, które na mnie czekały, chciałam wrócić na odbyte przed chwilą przesłuchanie. Zacisnęłam zęby. Dziś nie ma mowy o nadgodzinach. Osiem godzin i fajrant. Wzięłam się ostro do pracy. Po pewnym czasie moje oczy zaczęły domagać się odpoczynku. Zrobiłam sobie drugą kawę i uzbroiłam w nowy zasób sił. Na korytarzu spotkałam Kaśkę, której widok nie napawał dziś optymizmem.

– Hej, co się dzieje?

– Ach... Szkoda gadać.

– No, powiedz. Może jakoś ci pomogę?

– Boję się, że mogę być w ciąży. Wczoraj z Pawłem trochę się zapomnieliśmy, a ja mam płodne dni... Nie wiem, co będzie, jak okaże się, że rzeczywiście...

– No i dlaczego panikujesz? Przecież są tabletki wczesnoporonne i to takie, które możesz zażyć chyba do siedemdziesięciu dwóch godzin. Tylko musisz chyba mieć receptę, więc pędź do lekarza^[5].

– Naprawdę? O Boże! Dziękuję ci. Z nieba mi spadłaś! Lecę do Darii i spytam, czy mogę dziś wcześniej wyjść. Tylko proszę cię, nikomu nie mów, dobrze?

– Zwariowałaś? Mam nadzieję, że wszystko się ułoży.

Zadowolona z siebie wróciłam do biura i zabrałam się za pracę. W swoim zachowaniu nie widziałam niczego zdrożnego. Gdybym jednak wiedziała, czego świadkiem będę parę lat później, za żadne skarby świata z moich ust nie padłyby takie słowa... Stało się jednak inaczej. W tamtej chwili nie zaprzętałam tym sobie głowy. Skoncentrowałam myśli na projektach.

Burczenie w brzuchu przywołało mnie do świata żywych. Nastąpiła pora lunchu. Trzeba coś zjeść i odpisać mojemu MM. Zalogowałam się do mojego świata wirtualnych oczarowań i po chwili spostrzegłam, że mój brzuch zaczął pracować głośniejszym od znajdujących się w pokoju sprzętów.

Hi MM.

Każdy ma swój ideał. Twój jest wyjątkowy, ponieważ bardzo trudno będzie Ci go znaleźć :-). Mam jednak nadzieję, że go odnajdziesz. Sądzę jednak, że musisz szukać dużo młodszej od siebie kobiety, jeśli chcesz mieć siedmioro dzieci. To nie lada orzech do zgryzienia :) Ale życzę powodzenia. Jeśli chodzi o moją zewnętrzną, to

nie ma wiele do opowiadania. Wyglądam jak Pamela Anderson z Bay Watch, czyli jestem jak Twój ideał ;-) Żartowałam.

Jestem nazywana przez mojego siostrzeńca ciotką miniaturką, ponieważ mam jedynie 155 cm wzrostu (jednak coś mnie łączy z Pamelą :-)). Mam długie blond włosy i brązowe oczy. Niebawem zaskoczę wszystkich i zafarbuję je na ciemno. I w ten sposób z Pameli Anderson przeistoczę się w Larę Croft! Tak sobie postanowiłam tydzień temu. Zawsze chciałam mieć ciemne włosy. Uwielbiam mocne kolory i wyrazistą urodę. Często się uśmiecham, mam lekko zadarty nosek i małe stopy. Moją wadą jest niesamowicie krzywy palec wskazujący u prawej ręki. Lubię aktywnie spędzać wolny czas. Z siostrą, która jest jednocześnie moją szefową, co weekend odwiedzamy fitness club. Po zajęciach idziemy do kawiarni na pyszne ciastko, co oczywiście mija się z celem, ale nic na to nie poradzę. Kocham słodczyce i nigdy nie mogę się im oprzeć. Co do zdjęcia... na razie musisz być cierpliwy ;-) Tymczasem napisz coś więcej o sobie...

Hi A.

Wow! Musiec ty byc pienknawa! Ty byc so cute malutkom istotom – ty byc moja BAMBINKA, ok? Wow! 155 cm! To cudoo!! Ja mam 196 cm! I uwielbiam takie malutkawe kobiety to byc cute!! Very cute!!

To co napisales to byc fajno. Ty byc takom pizitivnom osubom i energy masz w siebie!

Ja zwyklawy chlop i humorkowaty ale krutko. Uwielbiam robic robotki w domu. Siedziec pod kominem i czytac. Lubiem robic projecty w domu. Plot namalowaac albo pokuj. Jestem takim domownikowym czlowiakiem. Mial ja psa Boomer ale on juz nie jest bo umarl i smutnawo mi w dom byc sam. Tak ja sie namyslal ze chciec ja miec kiedys kurukownik zeby miec jaja fresh. Fajnie co?

Myslem ze celowo nie masz tu zdjencia bo bys nie mogla odpierdziuc sie od natrentyh menszczyzn. Teraz dawac mi do pomyslen. Wiem ze nie mogem myslec jak ty wglondasz ale tak ja z nikt jeszcze nie pisywal nigdy i ja byc mega ciekawy jak mosze wglondac taka pienkna osoba wsrodek. Nie bende cie juz menczyl i nie bende natrentnawy ja ty kiedys miec ohote zdradzic mi tom tejemny wglond to bende happy.

Dziukuje za kurs gramatic, powolnemu bende sie nauczyl i bende pisywac lepiej. Ja byc teraz w praca i wlasnie musze pierdzic na samolot bo miec zaraz odlot. Ja wracac za kilka gadzin i juz nie mogem sie doczekac az bende do cie pisywal.

Bondz tutaj ze mnom prosze. Pisuuj, ty byc niesmovita i ja kazdy dzien hcem z tobom tutaj byc i pisywac. Ty dawac mi duzom radosc. Napisuj co dzis narobilas?

MM

Witaj MM.

U mnie jest godzina czternasta i jeszcze jestem w pracy. Muszę dokończyć plan kampanii dla bardzo ważnego klienta. Twoje maile zawsze poprawiają mi humor i jest mi bardzo dobrze z myślą, że jesteś. Jesteś moim tajemniczym powiernikiem. Pomysł z kurukownikiem – świetny. Też bym kiedyś chciała mieć własne kury ;-) Przed nami weekend i zamierzam go spędzić inaczej niż zazwyczaj, czyli zrobić coś dla siebie. Razem z siostrą planujemy wybrać się jutro do kawiarni na pyszne ciastko. Już nie mogę się doczekać ;-) Potem kino i drobne zakupy. Mała rzecz, a cieszy. Dzisiaj obiecałam sobie, że nie będę siedziała w pracy po godzinach. A co do mojego wyglądu, to chyba przesadasz. I to grubo ;-) Właśnie staram się wyobrazić sobie, jak byśmy razem wyglądali. Skrzat i Wielkolud ;-) Ale Bambinka brzmi znacznie lepiej niż Skrzat. Zgadzam się na Bambinkę ;-) Co do mojej energii, to rzeczywiście wszędzie mnie nosi. Nie potrafię usiedzieć w miejscu. Co chwila mam jakieś pomysły.

A co to znaczy, że jesteś humorkowaty? ;-) Bo jeśli chodzi o strzelanie fochów, to podobno jestem w tym mistrzem. Przyznam, że ja również jestem domatorem. Uwielbiam spędzać czas z rodziną. Zwierząt nie mam.

Moi bratankowie ciągle proszą nas o psa, ale niestety mój brat kategorycznie nie chce się zgodzić. Ja bym chciała. Przykro mi z powodu Boomera. Cieszę się, że nie naciskasz na mnie względem zdjęcia. Myślę, że jak lepiej się poznamy, na pewno będziesz mógł przekonać się, jak wyglądam :-)

A jak Twoje lekcje polskiego? Służę pomocą w razie kłopotów. Zazdroszczę Ci tego, że wzbijasz się w przestworza. Masz niesamowitą pracę. Z niecierpliwością czekam na Twój list. Mam nadzieję, że Twój dzień minął spokojnie, a lot odbył się bez żadnych zakłóceń.

Pozdrawiam ciepłutko.

Bambinka :-)

Niestety. Moje plany spełzły na niczym. Z pracy wyszłam o godzinie dziewiętnastej. Jednak nie z powodu natłoku zajęć. Cały dzień myślałam o moim MM. O tym, co robi. Jak mija mu dzień. Czy doleciał. Czy nic mu się nie stało. Za każdym razem, gdy próbowałam coś zrobić, przed oczami miałam MM – obraz wysokiego, dobrze zbudowanego mężczyzny. Choć postać nie była wyraźna, czułam, że to on. Często wpatrywałam się w jego zdjęcie, ale nigdy nie pamiętałam, jak wygląda. I w ten sposób zastała mnie godzina dziewiętnasta. Byłam wyczerpana. Nie miałam siły na nic. Nie pamiętam, abym kiedykolwiek tak źle się czuła. W domu porozmawiałam chwilę z bliskimi, wzięłam kąpiel, położyłam się pod pierzyną i zasnęłam.

VI *Sobota*

Usiadłam w samym rogu. Bałam natknąć się na szalonego kelnera, polującego z sokiem ananasowym na swoją ofiarę. Niestety, tylko ta kawiarnia w Szczecinie oferuje tak pyszne ciastka i kawę. Nawet on, łowca kobiecych dekoltów, nie powstrzyma mnie przed spalaszowaniem czekoladowej rozkoszy rozpływającej się w ustach. Jest Daria. Widziałam, jak cudownie parkuje swój samochód, zastawiając inne auta. Cudo! Ona jest symbolem idealnego kierowcy, który nawet z zamkniętymi oczami potrafi zrobić kopertę. Zaczęłam śmiać się w głos. I nagle przede mną wyrósł ten sam kelner, który ostatnim razem tak umiejętnie mnie podrywał.

– Dzień dobry. Miło nam panią gościć. Czy mogę już przyjąć zamówienie? – Odniosłam wrażenie, że od tamtej pory nieogarnięty kelner zaliczył kurs *savoir-vivre*'u. Biedak zaczerwienił się tak mocno, że zaczęłam obawiać się o jego policzki. Wyglądały tak, jakby miały zaraz eksplodować. Żal mi się go zrobiło.

– Dzień dobry. Na pewno nie mam ochoty na sok ananasowy! Na dobry początek poproszę latte dwa razy.

– Oczywiście. Dwa razy kawa latte dla pięknej pani za trzy minuty.

On mnie chyba podrywa – pomyślałam sobie. Cóż za wytrawny gracz.

Odchodząc od stolika, kelner minął się z Daria, która w końcu raczyła zaszczyścić mnie swoją obecnością.

– Brawo, siostrzyczko, zastawiłaś tylko jedno auto! Są postępy. Jedno to nie dwa, prawda?

– Daj mi spokój. Żarty się ciebie trzymają.

Po trzech minutach z zegarkiem w ręce zjawił się kelner z kawą.

– Dwa razy latte. Czy coś jeszcze sobie panie życzą?

– Ależ pan jest szybki – nie mogłam wyjść z podziwu.

– Tak. Poproszę sok ananasowy – powiedziała Daria.

– Nie ma mowy! Nie zgadzam się! – krzyknęłam.

Spojrzelśmy na siebie z kelnerem porozumiewawczo i obydwójce mieliśmy

nietęgę miny.

– Chyba nie za bardzo wiem, o co chodzi. Czy ktoś mógłby mi to wszystko wytłumaczyć? – zapytała zdezorientowana Daria.

– Chodzi o to, że ten pan ma problem z... – nim dokończyłam myśl, zerknęłam na kelnera.

Jego spojrzenie odwiodło mnie od kolejnej okazji do upokorzenia go.

– No dobrze, niech będzie. Poprosimy ten sok, tylko proszę uważać, gdy będzie go pan podawał.

– Anka! Co z tobą? Jak ty się do niego odnosisz? Znasz go?

– Tak jakby. Ostatnio, gdy byłam tu z Natalią, niechcący, jak twierdzi, wylał sok ananasowy. Wprost na moje cycki.

Daria dostała ataku śmiechu. Właściwie to i mnie chciało się teraz śmiać z tej sytuacji, ale nadal udawałam ciężko obrażoną. Po chwili kelner zjawił się z sokiem. Zamówiliśmy ciastka i spędziłyśmy ten czas tylko we dwie. To były fantastyczne chwile. Nareszcie wysłuchałam wszystkich opowieści o cudownym urlopie mojej siostry. Już sama nie pamiętam, kiedy ostatnio udało nam się wyjść gdzieś na dłużej. Nie przejmować się pracą i tak po prostu poplotkować. No tak, tydzień temu z Natalią. Ale tamto spotkanie było dla mnie jak zimny prysznic, po którym długo dochodziłam do siebie.

Chłonełam z chwili wszystko, co najlepsze. Czas jakby trochę zwolnił. Kiedy już wszystkie ciastka zostały zjedzone, Daria zaproponowała wspólne zakupy, a ja – wstyd się przyznać – po raz kolejny okłamałam swoją siostrę. Wykręciłam się pracą, która czeka na mnie w domu i bólem głowy, który nadchodził wielkimi krokami. Po raz pierwszy perspektywa zakupów nie wywoływała we mnie stanu gorączkowego podniecenia. Myślami byłam gdzie indziej. Pożegnałam się z Darią i pognałam tam, gdzie był laptop, czyli mój MM. Obecnych w domu lokatorów rozstawiłam po kątach i nie dałam namówić się na wspólne picie kawy. Udałam, że nie widzę badawczego spojrzenia mojej mamy. Wykręciłam się stertą papierów czekającą w moim lochu i już mnie nie było.

Opatulona grubym kocem poddałam się tej nieopisanej rozkoszy wystukiwania na klawiaturze zdań skierowanych do MM. Przez chwilę przeszła mi przez głowę myśl o tym, że pisząc z nim, tak naprawdę poznaję siebie. A właściwie to odkrywam siebie na nowo. Zalogowana jako Ania81 wkroczyłam do mojego świata marzeń. Gdy tylko zobaczyłam małą ikonkę z jego zdjęciem, poczułam, że drzę na całym ciele. To najprzystojniejszy facet, jakiego do tej pory widziałam. Przecież to o nim marzę całymi dniami i jego pragnę. Zwariowałam. To obcy człowiek! Może rasowy zboczeniec?

Gwałciciel? Recydywista? Maniak? Oszust? Natalia miała rację? Zwariowałam na jego punkcie. Dlaczego? Odpowiedź jest prosta. To on motywował mnie do działania, to dzięki niemu zaczęłam myśleć o sobie, on rozbudzał we mnie kobietę, która ma swoje pragnienia i wszelkie prawo, aby je realizować.

Hi MM.

Chcę ci powiedzieć – choć nie wiem, jak to jest możliwe – że w ciągu tych kilku dni zmieniłeś mój świat. Czuję, że zostałeś zesłany z nieba po to, abym zatrzymała się w tym pędzie. Zaczynam wierzyć w to, że życie to nie tylko gonitwa za swoimi aspiracjami. Zaczynam rozumieć, jak ważne są tak małe elementy dnia codziennego, jak kawa z bliską osobą. Dziś spędziłam z siostrą miłe popołudnie. Nareszcie znalazłam dla niej chwilę – nagadałyśmy się za wszystkie czasy. To była chwila, która pozwala zatrzymać się w miejscu. To taki moment w życiu, w którym udział w wyścigu szczurów zostaje na pewien czas zawieszony. Wtedy to z zimowego snu otwiera się nasze serce i pragnienie wolności. Bo do tej pory żyliśmy w niewoli. A przecież każdy chce mieć jak najwięcej. Ciągłe czegoś szukamy. Sama biorę udział w tej grze, ale od pewnego czasu zastanawiam się, jaka czeka mnie nagroda? O co tak naprawdę gram? Ciągłe sobie powtarzam, że jeszcze muszę zrobić doktorat, że jeszcze muszę otworzyć firmę, jeszcze muszę poprawić swoją figurę, muszę wygrać kolejny przetarg. Ciągłe coś muszę. Ale czy warto brać udział w tych rozgrywkach?

Twoja Bambinka :-)

Najgorsze jest to oczekiwanie. Odpisze czy nie odpisze? Różnica czasu zupełnie mnie nie interesowała i nic dla mnie nie znaczyła. Ma odpisać i już! Z bolącym brzuchem oczekiwałam na pojawienie się ikonki – masz wiadomość. Jutro niedziela, dzień wolny. Mam czas, mogę czekać, aż odpisze.

Po dwudziestu minutach na ekranie pojawił się pożądaný przeze mnie znaczek. Z wypiekami na twarzy zabrałam się za czytanie wiadomości.

Hi Bambinko.

Ja muszem ci odtwierdzic ze ty miec racje. Ja tiz zyjem tak ze ciongle biegnem w pszut. Ja tiz chcem miec super auto, pinkny dom ale musze duzo prasowac. Brakuje mi czas na pszyjemnosci a jak juz miec ja wolne czas to czensto byc zmonczony by cus zrobic. Czasem ja isc z kolegami do club i miec fajny czas w grono mile ludzie. Ale ja nie miec blisko tu gdzie mieszkam moja rodzina a brakuje mi tak jak ty masz jom blisko. Maszem sobie miec w przyszlosci takom rodzinie swojom, zone, dzieci i miec dla kto zyc. Budzic sie obok kobity com kocham na zawsze i miec pinkne dzieci.

Pienkny pomysl ze ty zabrala siostrę na szastko! Szensciej jechajcie tam i sobie gadajcie. Zyczem wam duzo takich chwil... naprawde zazdroszczem ci tego ze masz tak blsiko siostre... to pienkne.

Ja powiem tobie ze ty tesz zmienila moje szycie, bo ja ciongle o tobie myslm i kazdego dnia nie mogem zapomniec i najlepiej by bylo gdybym miał laptopa w kieszeniu to zawszem mogem odpisywac ja do ciebie. A my ludzie gnamy zawsze po piniadze bo chcemy wieciej i wiecej i nie potrafim powiedziec stop now. Ty musisz pszestac tak cienszko prasowac, ty musisz zrobic stop, satbac o siebie. Bedem siem o ciebie martfic.

Bende czekac na twuj mail... zawsze tensknie...

MM

Zawsze tęskni? Wow! Ja też! Zawsze mi go brakuje, szczególnie, gdy muszę długo

czekać na wiadomość od niego. Czyż to nie dziwne, że można tęsknić za kimś, kogo zupełnie się nie zna? Zamknęłam komputer i nie wiedziałam, co ze sobą począć. Gdy kończyłam pisać z MM, życie traciło dla mnie sens. Im więcej myślałam o MM, tym bardziej zaczynałam go pragnąć. Marzyłam, aby przestał być wirtualnym powiernikiem, a stał się rzeczywistością na wyciągnięcie ręki. Musiałam ochłonać. Postanowiłam pojechać na siłownię, gdzie spotkała mnie miła niespodzianka. Tak mi się wtedy wydawało. Tego dnia trenerem był Krzysztof. Świetnie zbudowany brunet. Pewny siebie zboczeniec! Krzysztof jest piekielnie przystojny, ale puściutki jak worek na słomę. Bawił mnie jego pełen pożądliwości wzrok nienasyconego macho. Lustrował mnie spojrzeniem i byłam pewna, że oczami wyobraźni właśnie mnie w tej chwili rozbiera. Pod pretekstem pomocy co chwilę dotykał mnie, pomagając w odpowiedniej pracy mięśni. Była to przyjemna pomoc... Żądze szukały ujścia. Sama byłam sobie winna. Zdawałam sobie sprawę, że wyglądam bardzo seksownie w króciutkiej bluzeczce podkreślającej moją talię i uwydatniającej duże piersi. Miałam świadomość swojej seksualności i pozwoliłam sobie na flirt. Krzysztof pięknie pachniał, a jego spojrzenie działało na mnie bardzo sugestywnie. Puściłam wodze fantazji^[6]. Wszyscy wiedzą, że ma żonę, ale on chyba o tym zapomina. Seksualne podteksty w trakcie rozmowy jeszcze bardziej podkreśliły atmosferę. Na tym zakończyliśmy nasz flirt.

VII

Niedziela

Obudziłam się przed dziewiątą. Wcale nie miałam ochoty wstawać. Było mi tak błogo. Wolna niedziela! Wczoraj wolna sobota. W domu wszyscy chodzą koło mnie na palcach i patrzą jak na wariatkę. Pewnie myślą sobie, że zwariowałam. Mama zapewne obstawia jakąś śmiertelną chorobę. A ja po prostu... Nie, nie, nie. Na pewno nie. Jeszcze nie. Potrzebne mi orzeźwienie, bo gadam głupoty. Wzięłam gorącą kąpiel, która jeszcze bardziej mnie podkręciła. Głodna wrażeń, zamiast śniadaniem, nasyciłam się myślą o przejrzeniu porannej poczty. Włączyłam komputer. Na chwilę przed zalogowaniem się do portalu Sympatia.pl moje serce zawsze biło o wiele szybciej. Miałam nadzieję, że napisał, że nie zniknął. Jest! Napisał!

Hi Bambinko

Wiesz że jak ja wstawać to myślenie o to co ty robisz, jak wyglądasz? Jaka ty być? Nie mogę już żyć bez twojej wiadomości. Ty wdawac mi się ktus kto znam od zafszę. Ja myślenie o tobie cały dzień i ja zalogować że cię nie ma tu u mnie. Szybciej ci milego dnia. Wysłał ja ci buźka na twój czulko. Podejść do okna i on tam czeka na ciebie.

CCMMMOOOOKKK, CMMOOOOKKKK,

Twój MM

Jedna krótka wiadomość, a dała mi tyle radości. To MM dał mi tyle radości. Czuję, że nic nie zepsuje mi dziś humoru. Z góry dochodził mnie głos mamy wołającej wszystkich na śniadanie. Z uśmiechem na ustach poszłam do pokoju dziennego, gdzie cała rodzina rozkoszowała się poranną kawą. W miłej atmosferze delektowałam się pysznymi kanapkami przygotowanymi przez mamę. Wyjątkowo łagodnie zareagowałam na podsuwane mi pod nos kolejne porcje. Pierwszy raz od niepamiętnych czasów miałam okazję zjeść posiłek, nie śpiesząc się. Powoli i dokładnie przeżuwałam każdy kęs, czując wyjątkowy smak pieczenia. Obserwowałam moich bliskich, żałując jednocześnie, że do tej pory omijały mnie takie okazje. Poczulałam wściekłość na siebie za to, że nawet w niedziele nie miałam dla nich czasu. Zawsze dokądś się śpieszyłam. Uśmiechałam się do wszystkich, mając w nosie to, że

dziwnie na mnie patrzą. Podziękowałam za wspólne śniadanie i udałam się do siebie.

Dziś umówiłam się z Natalią. Choć chyba nie do końca miałam na to ochotę. Podejrzewałam, że ma jakiś problem. Po każdym naszym spotkaniu moje sumienie szalało, a ja czułam się okropnie. A może to ze mną było coś nie tak? Sama już nie wiedziałam. Facet z Internetu, sukcesy, ambicje i pęd za lepszym życiem. Przecież każdy teraz tak żyje. To taki nowoczesny trend wśród współczesnych singli. Może ona mi zazdrości? A może współczuje? Położyłam się jeszcze na chwilę. Było mi tak błogo pod ciepłą pierzyną. Przynęłam na kolejne czterdzieści minut. Pierwsze, co zrobiłam po przebudzeniu, to wkroczyłam do mojego wirtualnego świata.

Hi MM.

Ja też często zastanawiam się nad tym, czy Ty naprawdę istniejesz? Czy te zdjęcia są faktycznie Twoje? I co by było, gdybyś mieszkał w Polsce... czy chcielibyśmy się ze sobą spotkać? Z jednej strony cieszę się, że mam Ciebie. Osobę, z którą mogę pisać o wszystkim. Z kimś, kto patrzy na świat podobnie. Z kimś, kto ma podobne problemy. Cudownie jest oderwać się na chwilę od swoich obowiązków i poświęcić Tobie chwilę. Każda z tych chwil jest dla mnie szczególna. Dziękuję Ci za to, że jesteś... że poświęcasz mi swój czas. Mimo że nawet nie wiesz, jak wyglądam. Jesteś dla mnie kimś wyjątkowym. I sama się dziwię, że to naprawdę się dzieje. Nigdy dotąd nie podejrzewałam, że można się uzależnić od kogoś całkiem obcego... no prawie obcego. Bo nie znam Cię w rzeczywistym świecie i nie mam pewności, że ty to Ty ;-)

Pozdrawiam ciepłutko,

A

Umówiłam się przecież z Natalią! Cholera, zapomniałam. Wskoczyłam w dres i jak poparzona wybiegłam z domu.

– Hej, Natałka. Przepraszam cię. Tak jakoś mi to wyszło.

– Dzwoniłam do ciebie. Nawet nie odebrałaś telefonu. Przynajmniej wiedziałabym, że nici z naszego spotkania.

– Chyba muszę mieć wyłączony dzwonek...

– Gdybyś mi powiedziała, że będziesz dwie godziny później, to poszłabym na spacer z dziećmi. Ty zawsze zapominasz, a potem przepraszasz! Ukradłaś mi dwie godziny życia! A wiesz, że czas to jedyne, co mamy na tej ziemi^[7]!

– Natałka, czyś ty oszalała? Jak mogłam ukraść tobie czas?

– Normalnie. Czekałam jak głupia na ciebie! Dzieciaki chciały iść na spacer. Więc mogłam z nimi pójść, prawda? Gdybyś tylko zadzwoniła.

– Wiesz co, może i masz rację. Przepraszam. Ale już wystarczy kazań. Weźmy te twoje dzieciaki do kina, co? Ciotka stawia. A my sobie zjemy lody. OK?

Późnym wieczorem rozłożyłam się wygodnie w fotelu, wzięłam laptopa i świat przestał istnieć. Jutro walentynki. Święto zakochanych. Biłam się z myślami. Wysłać mu walentynkę czy może lepiej nie? Przecież nie jesteśmy parą. Ta myśl kusiła mnie

ogromnie. Ale przecież nic nie stoi na przeszkodzie, żeby wysłać mu walentynkę przyjacielską. To chyba nie jest zabronione. Zauważyłam, że od jakiegoś czasu działam bardzo impulsywnie. Nie analizuję, nie dzielę kartki na pół i nie wypisuję argumentów za i przeciw. Po prostu robię daną rzecz. Tak było i tym razem.

Hi MM.

W prezencie walentynkowym wysłałam moje zdjęcie. Mam nadzieję, że teraz z łatwością będziesz mógł wyobrazić sobie to, jak wyglądam :-). Mam nadzieję, że ten dzień minie Tobie na samych przyjemnościach i że wkrótce Twoje serce rozpali prawdziwa miłość. Szalona i namiętna :-). Na pewno masz obok siebie mnóstwo kobiet, które z miłą chęcią spędzą z Tobą ten wyjątkowy dzień. Ja nie przepadam za tym świętem. Jedna wielka komercja :-). (Te wszystkie cukierkowe zabaweczki, dekoracje w sklepach. Ja ten dzień spędzę razem z siostrą. Jej mąż jest w delegacji, więc my mamy randkę :-).

VIII

Poniedziałek

Walentynki! Fakt, że do tej pory nie znosiłam tego święta, niewiele mi pomógł. Jak zakochana nastolatka liczyłam na to, że w mojej skrzynce będzie czekała słodka niespodzianka od MM. Oni tam bardzo celebrują to święto, więc na pewno przesłał mi jakieś miłe słowa. Poza tym, powinien mi się odwdziaczyć za moją walentynkę. Co? Żadnej wiadomości? Byłam zawiedziona. Widać dzisiaj nie znalazł chwili, aby napisać tych parę słów. Poczułam lekkie ukłucie w sercu. A prawdę mówiąc, poczułam nieznaną mi dotąd uczucie zazdrości. Widać moje walentynkowe życzenia spełniły się i MM jest teraz zajęty jakąś inną kobietą. A może obraził się za zdjęcie, które mu wysłałam? Wiedziałam, że to nie był najlepszy pomysł. Jak mogłam być tak głupia i wysłać mu moje zdjęcie, na którym mam dwa latka i siedzę na kolanach Świętego Mikołaja. Ty kretynko! No nic. Już po ptokach. Trudno, tak bywa. Niczym burza gradowa wpadłam do biura. Szczęśliwe koleżanki, które pokazywały sobie prezenty od ukochanych mężów, narzeczonych i tym podobnych, zadziały na mnie jak płachta na byka. Głupie idiotki bez ambicji, które ucieszyły byle błyskotką. Mruczając pod nosem niezrozumiałe dla reszty słowa, postanowiłam zamknąć się w swoim pokoju. Aby okazać mój najlepszy humor, z impetem trzasnęłam drzwiami.

Do mojego biura weszła Agata z działu graficznego. Na jej twarzy gotowała się złość.

– Co się stało? Tylko mi nie mów, że nie dokończyłaś jeszcze projektu?

– Nie, wszystko idzie według planu.

– To o co chodzi?

– Wiesz? Jakoś dziwnie czuję się w obecności tej nowej graficzki. Zobacz, jak ona przychodzi ubrana do pracy. Ciągłe podrywa chłopaków, wprowadza jakiś dziwny klimat. Co o niej myślisz?

– Szczerze? Nie znoszę jej! Widać, że to niezłe ziółko, które kwitło już w niejednym ogródku^[8]. Ślini się na widok wszystkich facetów w biurze. Nie zagrzeje tutaj miejsca.

– Mam nadzieję.

Włączyłam komputer i odruchowo zalogowałam się na Sympatii. Ty pozbawiona honoru istoto! Ale co tam. O Boże!!! Jest, jest, jest! Jednak napisał. Nie zapomniał.

Hi moje Bambinko

Na ten Valentines Day przesyłam Tobie specjal buziaka na twuje czulko! Podejć prosze do okno i nastawiaj czulko bo on tam na ciebie czeka i juz zmarza.

KISS!! KISSSS!!!

Twój MM.

Jak zahipnotyzowana zerwałam się z krzesła i stanęłam przy oknie. Zgodnie z instrukcją nastawiłam czółko, a potem zaczęłam całować szybę. Chciałam odwzajemnić mojemu MM ten miły gest i odesłałam buziaka od siebie. Nie byłam sobą, pragnienie miłości stało się silniejsze ode mnie. Miedzy nami narodziła się wieź, która mnie uskrzydlała i sprawiała, że zaczęłam zachowywać się jak nierozsądne dziecko. Totalne szaleństwo rządziło mną na każdym kroku. Bizneswoman, którą wszyscy znali, nagle zniknęła. W tym niezwykłym momencie do mojego pokoju wszedł kolega z działu graficznego i zastał mnie całującą się z szybą.

– Wow! Co ty robisz? Nie masz się z kim całować w walentynki? Jeśli chcesz, to służę ci moją osobą. Na mieście mówią, że jestem w tym całkiem dobry.

– Rozmrażam szron! Spadaj stąd i to w podskokach – chciałam ten romantyczny moment spędzić tylko z MM.

Teraz już cały mój dzień zapowiadał się cudownie. Zostałam uskrzydłona przez mojego MM. Dodał mi sił. Plotki, które Robert zdążył już roznieść po całym biurze, zdawały się dla mnie nie istnieć. *Anka całowała się z szybą. No naprawdę! No na własne oczy widziałem.* Ohoho, wielka mi rewelacja. Całe przedpołudnie wykorzystywałam bardzo produktywnie. Udało mnie się nawet załatwić kilka zaległych spraw. Byłam z siebie zadowolona. Miałam mnóstwo energii, którą musiałam wykorzystać. Myślami tkwiłam jednak przy MM. Około godziny dwunastej do naszego biura zawitał młody chłopak z wielkim bukietem czerwonych róż. Pomyślałam sobie, że i ja kiedyś chciałabym taki dostać. Doręczyciel zapukał do pokoju Darii i wręczył jej kwiaty. Rozmarzyłam się... Ach, jaki ten mój szwagier jest romantyczny. Po chwili jednak Daria pokręciła przecząco głową i wskazała dostawcy mój pokój. Zwariowała, czy może obraziła się na swojego męża? Zgodnie z jej wskazówką mężczyzna od kwiatów zapukał do moich drzwi.

– Proszę – powiedziałam zdziwiona.

– Dzień dobry. Pani Bambinka?

Czułam, jak czerwienieję po czubki uszu.

– Tak – wydukałam – Dziękuję.

Po nerwowym grzebaniu w torebce, w końcu udało mi się namierzyć jakieś banknoty. Wręczyłam mężczyźnie dwadzieścia złotych i jak najszybciej odprawiłam z powrotem. Nie musiałam długo czekać. Po sekundzie wpadła Daria z wypiekami na twarzy.

– Opowiadaj, bo umieram z ciekawości.

Kiedy to powiedziała, zakręciło mi się w głowie. Zaczęłam płakać. Potem wstałam z krzesła i skakałam jak wariatka ze szczęścia, krzycząc:

– On istnieje! On istnieje! On naprawdę istnieje!

– Kto istnieje? Czy coś się stało? Mów natychmiast, bo zaraz cię uduszę! – siostra nie mogła zrozumieć mojego zachowania. Podeszła do okna i zasłoniła rolety, ponieważ całe biuro, jak jeden mąż, stało i wpatrywało się z otwartymi ustami w scenę, w której odgrywałam główną rolę.

– To on. Mój MM – westchnęłam i zaczęłam wachać kwiaty.

– Jak ma na imię? – zapytała Daria.

– Nie wiem. Jeszcze nie wiem, ale czy to ważne...?

– Co ty mówisz? Nie wiesz, od kogo dostałaś te kwiaty?

– No tak jakby, a co?

– Oszalałaś! Ty powiedziałaś komuś obcemu, gdzie pracujesz? Potem cię jeszcze porwie albo zrobi coś gorszego. Co się z tobą dzieje? Gdzie się podziała moja mądra, rezolutna Ania? – Daria zdawała się być naprawdę bardzo zdenerwowana.

– Właściwie to ja nie podałam mu mojego adresu. Nie mówiłam też, gdzie pracuję – powoli zaczęło to do mnie docierać.

Boże, jak on mnie znalazł? Coś tu się nie zgadza. Skąd wie, gdzie pracuję? – zachodziłam w głowę. Może to naprawdę jakiś psychopata? Ta sytuacja zaczęła mnie powoli przerastać. Siostra przekazała mi jeszcze parę złotych myśli i zamknęła się w swoim pokoju. Zostałam sama. Widziałam, jak wszystkie oczy w firmie są skierowane w moją stronę. A ja prowadziłam zaciętą wojnę z własnymi myślami. Wojnę rozumu z sercem. Rozum stale mi podpowiadał, że to może źle się dla mnie zakończyć, ale serce stawiało kontrę. Całą mocą to spragnione i samotne dotąd serce pragnęło miłości. Teraz już ta miłość miała nawet swoje inicjały – MM. Kiedy człowiek się zakocha, nic nie może stanąć mu na przeszkodzie. Rozum zawsze przegrywa walkę. Czy ja jestem zakochana w MM? A jak inaczej mogę nazwać ten stan? Nie było takiej mocy, która nakazałaby mi się zatrzymać. Dźwięk telefonu wyrwał mnie z tej słodkiej zadumy.

– Hej, Bambinko – usłyszałam w słuchawce.

Zaniemówiłam na kilka sekund. Choć wydawało mi się, że trwało to całą wieczność. Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Serce waliło jak mosiężny dzwon i nie chciało przestać, a ja nie mogłam wykrztusić z siebie ani jednego słowa! Boże! Koniec z wirtualną znajomością. MM stawał się rzeczywistością! Skąd wiedział, gdzie pracuję? Może to jednak psychopata? Chciałam rzucić słuchawką, zadzwonić na policję i się rozplakać. Ale pokusa była silniejsza.

– Hej... Eee... jak masz na imię? – błyskotliwość dziesięć na dziesięć. Jesteś wielka. Byłam na siebie wściekła.

– Marek.

– Skąd wiedziałeś, gdzie pracuję? – Czułam się przez chwilę jak Sherlock Holmes, z tą tylko różnicą, że on niczego się nie bał, a ja odczuwałam delikatny strach.

– Chciał ja narobić ci suprise i sprawdził twój IP adres, a potem znalazł w ten region agencja reklamowa i być tylko jedna ta, zboczył ja strone www i tam być numer telefon. A twuj strona sa ludzie napisani kto prasuje i być tylko jedna na litera A. Ania?

– Nie ukrywam, że jestem bardzo zaskoczona. Bardzo! Prawdziwy z ciebie tropiciel!

– Czy ty być Ania?

– Zgadza się, Marku.

Zaśmiałam się. Dziwnie się czułam. Twardy, amerykański akcent podpowiadał mi, że mówi prawdę. Albo jest tak wyśmienitym graczem. Zaczynałam wierzyć mu na słowo. Chciałam wierzyć, że on to on, a nie nikt inny. Czułam, że trochę bez pytania wkracza do mojego świata. Nie wiedziałam jeszcze, jak bardzo namiesza w moim życiu.

– Wyjdź stąd natychmiast! – krzyknęłam do kolegi, który pod pretekstem podpisania bardzo ważnych dokumentów wszedł do mojego pokoju. Bezczelność ludzka nie zna granic.

– Do mnie ty mówić?

– Nie, to nie do ciebie. Dziękuję za kwiaty... Są piękne...

– Ty być pienkna, Aniu, wiesz? Czy możesz mi wysłać more photos?

– Przecież już jedno masz. Po co ci więcej? – zażartowałam.

– Chciał ja bym cie zboczyć tak ja ty teraz wglondasz, proszem cie!

– Myślałam, że gniewasz się za to zdjęcie z Mikołajem – bąknęłam zawstydzona.

– Och, ono jes so cute, ale chcem cie poznawać już, bo ja mieć jeszcze jedno suprise.

– Może.... – postanowiłam trochę podroczyć się z MM, to znaczy z Markiem. –

Ale powiedz, dlaczego złamałeś barierę, której postanowiliśmy nigdy nie łamać. Mieliśmy zostać wirtualnymi przyjaciółmi. – Byłam bardzo ciekawa jego odpowiedzi.

– Proszę cię, Bambinko, czytaj maila, którego wysłał ja, a ja będę czekać na twój mail. Zadzwoń w kratce, OK?

– Dobrze. Jeszcze raz dziękuję ci za kwiaty.

Odłożyłam słuchawkę. Siedziałam na krześle jak zahipnotyzowana. Obowiązki nie istniały dla mnie w tym momencie. Teraz przebywałam w całkiem innym świecie. Czułam się, jakbym stała na krawędzi raj. Mój wirtualny MM jest Markiem. Poddawałam się uczuciu i nie baczyłam na związane z tym konsekwencje. Przecież zawsze marzyłam właśnie o tym – by moje serce kierowało rozumem, a nie rozum sercem! Miałam wrażenie, że znam go całe życie. Ten głos był mi taki bliski. Daria, która ze swojego gabinetu cały czas mnie obserwowała, ponownie pojawiła się w moim pokoju celem zasięgnięcia informacji.

– Zamykam drzwi i teraz nie masz wyjścia. Musisz mi wszystko opowiedzieć. Nie wyjdę stąd, dopóki nie powiesz mi, kim jest ten MM. Jeśli tego nie zrobisz, dzwonię do mamy i mówię, że cały dzień nic nie jesz – powiedziała.

– Wstrętna szantażystka. Ale dobrze. Chociaż tak naprawdę nie wiem, co mogę powiedzieć. Że się zakochałam? Chyba nie? Oszalałam na jego punkcie? Nie wiem. Nie wiem, co się dzieje. Poznałam MM przez Internet, a w sumie to znaleźli go Daniel i Szymek. I zanim zaczniesz krzyczeć, że jestem nieodpowiedzialna, wysłuchaj proszę, co mam ci do powiedzenia.

Opowiedziałam Darii całą historię od początku. Mówiłam o tym, jak fantastycznie spędzamy razem czas. Jak ze sobą rozmawiamy, jak się poznajemy. Daria słuchała mnie z zaangażowaniem, ale wydawało mi się, że nie nadaża za mną. Ale już wtedy wiedziała, że przed tym uczuciem mnie nie ustrzeże. Choć sama muszę przyznać, że wszystko brzmiało irracjonalne, chciałam w tym trwać. Czułam się jak Alicja w Krainie Czarów. Było to jak zderzenie dwóch światów: bajkowego z tym racjonalnym, skalkulowanym i zmierzonym co do milimetra. Po wysłuchaniu mojej opowieści Daria podeszła do mnie i mocno przytuliła. Byłam zaskoczona reakcją siostry. Spodziewałam się raczej pomstowania, próby wybicia mi z głowy historii z Markiem i namawianie do powrotu do rzeczywistości. Czułam, że Daria wspiera mnie w tym wszystkim. Bardzo mnie to uradowało, ale jednocześnie nie mogłam pojąć, czym spowodowana jest jej reakcja. Nie mogłam wytrzymać i zapytałam ją wprost.

– Daria. Mnie w ostatnim czasie spotykają same dziwne rzeczy. Kolejną jest twoja reakcja. Liczyłam na to, że będziesz na mnie krzyczała, groziła mi śmiercią, jeśli nie będę chciała tego zakończyć. Zakładałam, że wybiegniesz z mojego biura,

trzaśniesz drzwiami, zadzwonisz do domu i narobisz paniki. Ej... dlaczego tak nie robisz? Błagam cię... nakrzyycz na mnie, powiedz, że jestem głupia, nierozsądna. No, Daria! – Byłam naprawdę tym wszystkim ogromnie zaskoczona.

– Kochanie. Widzę, że nie mam szans. Nie wygram z Markiem. Ani z twoim sercem. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów widzę cię tak szczęśliwą. Raduje mnie ten widok ogromnie, ale nie będę udawała, że wszystko jest w porządku. Facet poznany przez Internet? Takie historie nie kończą się najlepiej. Wiem, że w twoim przypadku może być inaczej i bardzo ci tego życzę. Mam nadzieję, że nie zaangażujesz się za bardzo, i że twoje serce nie zostanie zranione. Proszę cię tylko o jedno: uważaj na siebie. Podejmuj mądre decyzje, dobrze?

– Dziękuję ci. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy. Cieszę się, że mnie z miejsca nie potępiasz, że dajesz mi szansę. Obiecuję, że będę bardzo uważna i że nie zrobię niczego głupiego. Kocham cię.

– Ja też ciebie kocham. Wiesz, że zawsze możesz na mnie polegać. Och, wracam do pracy. Przepiękne te róże.

Moje serce rozpierała radość. Ciepłe słowa, które usłyszałam od siostry, dodały mi energii i sił, aby walczyć o tę znajomość, ponieważ coś podpowiadało mi, że naprawdę warto. Wzięłam w dłonie jedną z róż i napawałam się jej zapachem. Przytuliłam ją do swego policzka i wyobrażałam sobie, że wtulam się w policzek Marka. Chłonę jego zapach i jest mi tak błogo. Zatopiłam się w tej chwili na dłużej. Gdy ochłonęłam, przypominałam sobie o tym, co powiedział Marek. Przecież czeka na mnie wiadomość.

Hi Bambinko!

Nie mogem pszestawac myslec o tobie. Ty byc ktus wjontkowa. Ja wiedzony ze muszem to zrobic. Zapraszam cie na Valentine's Day kolacja za dwa dni. Ja lecem do Warszawa. Czy ty muc tam byc bo ja miec tylko dwa dni wolne i ja lecem bo muszem cie poznac. PROSZEM CIE BAMBINKO MOJA!

Marek

Anka! Obudź się! To nie sen! To dzieje się naprawdę! Szczypałam się w rękę, ale... to nie był sen. Oszaleję. Nie wytrzymam tego napięcia. Mój wirtualny przyjaciel wkrótce okaże się realnym znajomym. Boże, co mam robić? Co ja mam robić? Moja anonimowość, którą tak sobie ceniłam i o którą tak zabiegałam, poszła w niepamięć. Moja tarcza obronna, jaką stanowiło nieujawnienie swojego wizerunku, to był warunek zaistnienia na tym portalu. Co prawda w przypadku Marka nie pozostawałam bez winy, ponieważ tak naprawdę sama zezwoliłam na przekroczenie tych granic. A w każdym razie szczególnie się przed tym nie broniłam. Zaczęłam płakać... ze szczęścia?

Jakiegokolwiek podszepty rozumu ignorowałam zupełnie. Nigdy dotąd nie czułam się tak wspaniale. Zupełnie, jakbym unosiła się nad ziemią. Chciałam, aby to się już nigdy nie zmieniło. Praca, obowiązki, biznesy, kontrakty. Wszystko to, co do tej pory wydawało się najważniejsze na świecie, odeszło na dalszy plan.

Wzięłam do ręki swój kalendarz i pochłoneły mnie godziny i daty. Moim priorytetem w tej chwili było umówienie się do fryzjera i do kosmetyczki. Potem zakupy. Nie wrócę do domu, póki nie kupię sobie bardzo wysokich szpilek. Jak ja będę wyglądała przy Marku i przy jego stu dziewięćdziesięciu sześciu centymetrach wzrostu? Kiedy – po usilnych błaganiach – udało mi się umówić wszystkie wizyty, spakowałam komputer i pojechałam do domu. Całą drogę płakałam i śmiałam się ze szczęścia. Wpatrywałam się w swoje odbicie w górnym lusterku i sama nie mogłam się sobie nadziwić. Z tego samouwielbienia wyrwało mnie trąbienie samochodów, których z każdą chwilą przybywało.

– Ludzie! Cierpliwości. Dokąd wy się wszyscy tak śpieszycie – zamruczałam pod nosem.

Choć czułam, że w tym momencie mogę wszystko, ogarnął mnie lęk. Przede mną trudna chwila. Muszę wyznać wszystko rodzicom. Już dłużej nie mogę tego ukrywać.

Odważyłam się. Choć łatwo nie było. Opanował mnie paraliżujący strach. Chyba nie powinnam zaczynać mej opowieści od tego, że jadę na randkę z facetem poznanym przez Internet. Tak, to był błąd. Mama miała wtedy pole do popisu. Zaatakowała mnie kawalkadą słów, których w większości w ogóle nie rozumiałam. Wyłapałam jedynie pojedyncze wyrazy, nacechowane raczej negatywnie: *zboczeniec*, *nienormalna*, *psychopata*, *umrę*, *idiotka*, *gwałt*, *zabraniam*. Byłam przekonana, że wszystko jest stracone. Tomek i Beata mieli niezły ubaw i stwierdzili, że wcale nie są zdziwieni, ponieważ ja nigdy nie byłam normalna. Zero wsparcia. Z pomocą nieoczekiwanie przyszedł tata, który zaskoczył wszystkich swoją opowieścią:

– Twoja mama po pierwszej randce zgodziła się być moją żoną, a po miesiącu byliśmy już po ślubie. Prawie w ogóle się nie znaliśmy. Nie martw się, córeczko. Twoje serce ci podpowie, czy to ten jedyny. Zaufaj mi. Tylko bądź rozsądna. Wiem, że i tak cię nie zatrzymamy.

– Czy ty oszalałeś? Zgadzasz się na to, żeby twoja córka była zdana na pastwę jakiegoś obcego faceta? Nawet nie wiemy, kim on tak naprawdę jest! Może to jakiś porywacz! – mama aż kipiała ze złości.

– Kochanie, nie bądź na mnie zła. Przecież tak było naprawdę. Poza tym, czy będziemy jej zabraniać, czy nie, to ona i tak robi swoje! Jest dorosła.

– To chyba u nas rodzinne. Przecież my z Beatą też się nie znaliśmy długo, zanim

postanowiliśmy wziąć ślub. Widzieliśmy się kilka razy i postanowiliśmy, że się pobierzemy. I, mamó, jakoś nie miałaś nic przeciwko temu. To prawda, Anka, co powiedział tata – Tomek zwrócił się do mnie. – Od razu wiesz, czy dana osoba jest tą, na którą czekasz całe życie. Z nami też tak było. Prawda, kochanie? – Tomek i Beata obdarzyli się czułym spojrzeniem.

– Co za świrnięta rodzinka – dodał Daniel, który od dłuższego czasu wsłuchiwał się w rozmowy starszych.

– Ty, młody manipulatorze! Sam jesteś świrnięty, wiesz? – krzyknęłam w jego kierunku, choć tym razem bez krztyny złości.

– Ciociu, przecież ja doskonale wiedziałem co, a raczej kogo, wybieram. Widzisz, jakie są efekty mojej pracy? Przywieź mi mojego nowego wujka do Szczecina.

– O co mu chodzi? – zapytał Tomek.

– Nie pytaj lepiej. Ten młody manipulator razem z twoim synalkiem bawili się w swatów. Podszywali się za mnie i wysyłali jakieś oferty w moim imieniu.

– No i co? Z kimś cię wyswatali?

– No właśnie z Markiem. Z tym gwałcicielem i psychopata – spojrzałam zadziornie na mamę.

– Brawo, chłopie – powiedział Tomek – ktoś w końcu postanowił wziąć sprawy w swoje ręce. Już nie mogłem patrzeć, jak ta stara panna szwenda się po domu i wszystkich denerwuje.

– Coś ty powiedział – nie wierzyłam własnym uszom – to ze mną było tak źle?

– Oj, było, było – odpowiedziała Beata. – Ale miejmy nadzieję, że teraz wszystko się zmieni. Życzymy ci szczęścia z Markiem. Prawda, mamó?

Mama, nie mając innego wyjścia, przytaknęła od niechcienia głową. Cała rodzina bardzo mnie dopingowała. Byłam szczęśliwa, a jednocześnie bardzo zdziwiona. Nie widziałam, że pójdzie mi tak gładko. A może to tylko cisza przed burzą? Ale koniec z czarnymi myślami. Przede mną kolejne wyzwanie. Muszę odpisać Markowi i zdecydować się, czy chcę wykonać kolejny krok. On mnie odnalazł. Teraz decyzja należała do mnie. Miotalam się z kąta w kąt. Wiedziałam jedno: chcę się z nim spotkać, ale czy powinnam? Wysłanie wiadomości nie było już tak przyjemną czynnością. Okropnie się stresowałam. Nie potrafiłam sklecić zdania. Słowa gdzieś uciekały. Ręce trzęsły się, a z oczu płynęły łzy.

Hej, Marku.

Nie wiem, co mam napisać. To wszystko dzieje się tak szybko. Od zawsze pragnęłam mieć kogoś, komu będę mogła wszystko powiedzieć. Chciałam, aby wyjątkowość tej znajomości polegała na tym, że dzielimy się naszymi najskrytszymi przemyśleniami, ale na odległość. Nie widząc się. Tak mi było dobrze. Z czasem – chociaż

w naszym przypadku trudno mówić o jakichkolwiek dystansach czasowych :-)) – uzależniałam się od Ciebie, od Twoich wiadomości. Myśl o Tobie towarzyszy mi przez cały dzień. Teraz boję się, że kiedy Cię zobaczę, mój wywrócony do góry nogami świat, w ogóle nie da się już uporządkować. Czy nasze spotkanie naprawdę ma sens? Boję się, że obydwójce możemy się rozczarować. Mimo wszystko bardzo chcę Cię zobaczyć. Nie liczę proszę, że to spotkanie coś zmieni w naszym życiu, ponieważ odległość, jaka nas dzieli, jest i będzie barierą, której żadne z nas nie przeskoczy. Ale czuję, że powinniśmy zaryzykować.

Do zobaczenia w Warszawie. Bambinka ;-)

Hi Bambinko

Ja byc bardzo happy moja Bambinko, ze ty spotakac sie zadecydowac. Juz nie mogem sie doczekiwac ciebie zboczyc. A wlasnie jako ja cie zapoznam? Czy ty mnie poznac umiesz?

Wiem ze moze ty by zaszkowana ze jak jak szytko zadecydowal ale ja byc pewny tego ze muszem cie poznac. Ja czujem, ze ty byc wjontowy. Ja londuje o godzinie 9.15 na Okenciu. Bende za dwa dni. Ja miec polskom komurke podam ci numer i sie odnajdywac sie mozemy. Ja zadzwoniem do twoja praca jurto to wszystko ustalone bendzie ok Bambinko?

Jestem bardzo happy ze cie zaboczem! Ciongle juz o tym tylko myslam. Bambinko jutro ja juz wylot mam to nie bende pisywal do ciebie. Zobaczymy sie w warszawa ok?

CMOOKK, CMMOOKK, na twuj czulko bambinko.

MM

Marku :-)

Ja też nie mogę się doczekać. To bardzo dziwne uczucie. Cieszę się, a jednocześnie bardzo boję, ponieważ zdaję sobie sprawę z tego, że nasza znajomość będzie miała od tej pory bardzo realny wymiar. Byłam przekonana, że to się nigdy nie wydarzy. Jeśli na portalu naprawdę umieścisz swoje zdjęcia, to na pewno Cię rozpoznam. Ty patrz pod nogi, bo jak się o kogoś potkniesz, to będę to ja :-)) Mój wygląd do końca zostanie dla Ciebie tajemnicą, bo chyba nie ma sensu, żebym teraz wysyłała Tobie moje zdjęcie, bo jeszcze nie przylecisz ;-)

Do zobaczenia

Bambinka

IX

Środa

Środę spędziłam w galeriach handlowych i u kosmetyczki. Wzięłam wolne, aby cały dzień móc poświęcić tylko i wyłącznie sobie. Mój cel: wyglądać bosko. W drodze na shopping spotkałam koleżankę z liceum oraz jej niezwykle przystojnego męża. Przywitaliśmy się ze sobą i zaczęliśmy rozmawiać o przeszłości. Postanowiliśmy wypić wspólnie kawę i w spokoju powspominać stare dzieje. Byłam pod urokiem Roberta. To naprawdę świetny facet, a co do Kaśki... Kaśka to wariatka, która nawet mimo to, że jest matką, nie zmądrzała ani trochę. A może nawet wręcz przeciwnie. Dla niej najważniejsze były szmatki, torebeczki i inne zabawki. Liczyło się, żeby inni widzieli, że stać ją na markowe ciuchy i drogie kosmetyki. Ja nigdy nie przechwalałam się tym, co mam. Kupowałam sobie drogą torebkę, ale się z tym faktem nie obnosiłam. Robiłam to tylko dla siebie. Podczas spotkania Kaśka nie omieszkała zaświecić mi przed oczami nowym zegarkiem firmy Rolex.

– Piękny! – powiedziałam łasej na komplementy koleżance.

Nagle zaskoczyłam samą siebie:

– Wiesz? Kiedyś słyszałam taką sentencję: Za pieniądze możesz kupić piękny zegarek, ale nie czas. Możesz kupić piękny dom, ale nie ciepło domowe, możesz kupić nawet krew, ale nie życie. Coś w tym stylu...

I nastąpiła cisza. W tej samej chwili zdałam sobie sprawę z tego, że sama jestem daleka od ideału. W mojej torebce znajdowało się mnóstwo markowych, bardzo drogiej rzeczy. Aby jakoś wybrnąć z tej niezręcznej sytuacji powiedziałam:

– Nie bierz tego do siebie, ja również mam z tym problem. – To ją pocieszyłam, pomyślałam. Wyszło jeszcze gorzej.

Kaśka spojrzała na mnie jak na kosmitkę. I tak też się czułam. Nie wiem, co mi strzeliło do głowy. Ludzie przecież nie lubią słyszeć prawdy. Wiem, bo sama obruszam się po usłyszeniu paru szczerych słów. Nie można zaprzeczyć, że Kaśka, słysząc komplementy dotyczące swojego wyglądu, nie posiadała się z radości. Co takiego podoba się facetom w kobietach o sztucznym biuście i wielkich, napompowanych

ustach? Poza tymi „walorami” Kaśka nie miała się czym chwalić. Dziwiłam się, że tak przystojny i serdeczny facet jak Robert nie odrywa od niej oczu. Udawałam, że zachwycają mnie jej sztuczne piersi, usta, paznokcie, włosy... W głębi duszy było mi jej potwornie żal, choć z zazdrością spoglądałam na jej męża. Miałam nadzieję, że mój MM okaże się być równie szarmancki i czuły jak Robert^[9]. Zauważyłam kątem oka, że dyskretnie mi się przypatruje. Kaśka rzuciła w moją stronę parę komplementów z widoczną nutą zazdrości. Poczułam się wtedy jak królowa. Zachłysnęłam się swoją zewnętrżnością, dlatego potrzebowałam tak żalostnego dowartościowania. Zrobiło mi się żal samej siebie, ponieważ dosłownie przed chwilą raczyłam umoralniać Kaśkę, a chwilę później zachowałam się tak samo jak ona. Próżność bywa zgubna...

Wróciłam do domu. Nastął czas pakowania. Do walizki wrzucałam swoje najlepsze ubrania. Piękne, wysokie szpilki, sukienkę, najlepsze kosmetyki. Gdy z wypiekami na twarzy zastanawiałam się, co jeszcze mogę ze sobą zabrać, do pokoju weszła Daria, mocno mnie przytuliła i powiedziała:

– Wiesz? Nigdy nie widziałam cię takiej szczęśliwej. Cieszę się bardzo, ale proszę cię, uważaj na siebie. Zadzwoń może do Bartka? W razie czego przecież ci pomoże. Zostaw mu namiary na tego twojego Marka. Dobrze?

– Nie ma mowy! Bartek dowie się na końcu.

– To chociaż mnie podaj wszystkie dane. Proszę cię.

– Dobrze, siostrzyczko, ale wiem, że nie masz o co się martwić.

W tym momencie spojrzałam na szklanego aniołka, który grzecznie stał na półce i migotał tysiącem barw. Zapakowałam go do torby.

– Co to za aniołek?

– Kupiłam go w Warszawie. To dziwna historia, ale dobrze, wszystko ci opowiem.

Położyłam się spać. Nie mogłam zasnąć. Rozmyślałam o moim Marku. Nie wiedziałam, jak bardzo to spotkanie wywróci mój hermetyczny świat do góry nogami.

X Czwartek

Piękna, wymalowana od stóp do głów, wystrojona – Tomek stwierdził, że jak stróż w Boże Ciało – jechałam na spotkanie z Markiem. Co istotne, byłam niezwykle spokojna. Nawet żartowałam sobie z bratem, który odwoził mnie na lotnisko. To już za parę godzin! Dziś dzień wyrocznia. Dobry humor mnie nie opuszczał. Przy odprawie brat życzył mi powodzenia i zostawił samą. Choć serce jeszcze nie pulsowało jak oszalałe, to nogi miałam jak z waty. Ledwo doszłam na pokład samolotu. Żebym tylko nie zemdląła – pomyślałam pełna niepokoju. Wtedy nici ze spotkania. Sadowiąc się wygodnie w fotelu, uspokoiłam się nieco. Gdy samolot już wzbił się w przestworza i szybował wśród gęstych, białych chmur, wyobrażałam sobie, że tak właśnie wygląda codzienność Marka. Obok mnie tym razem siedziała elegancka kobieta wyglądająca na mniej więcej czterdzieści parę lat. Jej rękę zdobił wielki złoty pierścionek. Diament kuł w oczy. Boże! – wymruczałam pod nosem – marzę o takim pierścionku. Jest przepiękny. Tak bardzo jej tego zazdroścę^[10].

Godzina minęła wyjątkowo szybko. Odliczam ostatnie minuty do naszego spotkania. Skrajne emocje zaczęły dawać o sobie znać. Stan euforii po chwili przemieniał się w głęboką depresję. Ręce mi się trzęsły, skronie zaczęły pulsować i czułam klucie w sercu. Może mam arytmie? Nigdy tak bardzo się nie stresowałam. Nie poznawałam siebie i nie potrafiłam zapanować nad swoim organizmem. Nasze spotkanie miało odbyć się w centrum handlowym Złote Tarasy. Byliśmy umówieni przed głównym wejściem. Szłam tam z duszą na ramieniu. Poziom adrenaliny osiągał apogeum. Zaczęłam nerwowo rozglądać się dookoła. Nie byłam sobą. Próbowałam zapanować nad własnymi emocjami, ale to było silniejsze ode mnie. Trudno – pomyślałam sobie – co ma być, to będzie. Najwyżej skompromituję się przed nim, zapomnę i wrócę z powrotem do Szczecina. Przecież to tylko randka w ciemno – próbowałam sobie tłumaczyć. No właśnie! To była randka w CIEMNO! Nie... no przecież znam go... troszkę...

Wokół zaczęło zbierać się coraz więcej ludzi, a jego nie było. Co prawda

zjawiłam się dziesięć minut przed czasem, więc nie traciłam nadziei. Wiedziałam, że przyjdzie. Co kilkanaście sekund spoglądałam nerwowo na zegarek. To było najdłuższe dziesięć minut w moim życiu. Nie mogłam zrozumieć tego, że zazwyczaj czas uciekał mi niepostrzeżenie. A teraz? Jakby się zatrzymał. Jakbym dotknęła innego wymiaru. Nagle wśród tłumu pojawiła się męska postać, która wyraźnie nad nim górowała. Spojrzałam na jej w twarz i od razu go poznałam. Nasze spojrzenia się spotkały. Wtedy Marek domyślił się, że ta mała kropka, która zaraz zostanie zdeptana przez tłum zmierzający w stronę głównego wejścia, to muszę być ja. A ja, zamiast działać, stanęłam jak słup soli i wpatrywałam się w niego z głupią miną. Z każdym krokiem był coraz bliżej. Wtedy naprawdę do mnie dotarło, że istnieje. Przez myśl mi wtedy nie przeszło, że przecież Marek nie wie, jak wyglądam. Jednak coś go prowadziło w moim kierunku. W końcu stanął przede mną, schylił się i powiedział:

– Hej, Bambinko moja!

Nie byłam w stanie wykrztusić z siebie ani jednego słowa. Czułam się jak cytryna wyciśnięta przez wyżymarkę. Wybąkałam nieśmiało:

– Hej!

Marek przytulił mnie mocno i dodał:

– Tęskniłam za tobą! Wieszysz ty to?

Wtulona w jego silne ramiona zapomniałam o całym świecie. Było mi dobrze, chciałam, żeby ta chwila trwała wiecznie. Czułam, że spadam w przepaść wypełnioną miłością. Najdziwniejsze było to, że miałam wrażenie, jakbym znała go całe życie. Marek chwycił mnie za rękę i zamiast do Złotych Tarasów, udaliśmy się w stronę postoju taksówek. Co kilka sekund spoglądaliśmy na siebie i powtarzaliśmy bezustannie: „hej”. Byłam jak zahipnotyzowana i zupełnie nie kontrolowałam tego, co robię. Wsiadliśmy do białego mercedesa i pojechaliśmy do ulubionej restauracji Marka. Całą drogę patrzyliśmy sobie w oczy i powtarzaliśmy: „hej!”. Marek mnie objął. Jego muskulatura wzbudzała we mnie podziw. Był taki męski i silny. No i było jeszcze coś. Jego zapach. Przepiękna woń perfum, które skądś znałam. Rozbudzała moje zmysły, ale nie byłam w stanie skupić się na tyle, aby określić, czym dokładnie pachnie Marek. A jestem przecież znawcą perfum. Taksówkarz co chwilę na nas spoglądał, aż w końcu się odezwał:

– Ależ państwo zakochani, aż miło popatrzeć.

Czułam, jak się czerwienię. Nie wiedziałam, gdzie podziąć wzrok. Natomiast Marka słowa taksówkarza bardzo uradowały i nie omieszkał mu serdecznie podziękować.

W restauracji zajęliśmy stolik na uboczu. Zamówiliśmy pierogi i ciepłą herbatę.

Spędziliśmy tam około dwóch godzin, powtarzając do siebie powitalne „hej”. Nie zachowywaliśmy się normalnie. Widziałam, że kelner omijał nasz stolik, nie chcąc nam przeszkadzać – przynajmniej mam nadzieję, że kierowały nim względy humanitarne. Pierogi zupełnie nam wystygły. Ale nasze brzuchy nie dopominały się o porcję energii na kolejne godziny. Byliśmy syci od emocji, które nas rozpałały. Marek postanowił, że odwiedzimy Stare Miasto. Wtulił mnie mocno w swoje szerokie ramiona, do których ciężko było mi dosięgnąć i bardzo powoli rozpoczęliśmy nasz spacer. Po drodze minęliśmy kościół, w którym modliłam się o miłość.

Przemierzając Stare Miasto, trafiliśmy również na sklep, gdzie kupiłam szklanego anioła. Spojrzałam na Marka i pomyślałam sobie, że ten aniołek jest przeznaczony właśnie jemu. Mijani ludzie obdarzali nas ciepłym uśmiechem. Szczęście biło z nas na każdym kroku. Z drugiej strony musieliśmy wyglądać dość zabawnie. Wielkolud miażdżący swym uściskiem krasnała. Kroczyłam dzielnie obok Marka, ale nie mogłam uwierzyć w swoje szczęście. Czulałam, że unoszę się ponad ziemią. Nic się dla mnie nie liczyło. Tylko on: mój MM, mój Marek, mój mąż... zaraz, cofnij. Bez tego ostatniego. Ale w tej chwili przypomniałam sobie słowa taty. Czulałam, że Marek to właśnie ten jedyny, że jest mi przeznaczony. Nie potrafiłam myśleć inaczej. Uczucie przeznaczenia jest jak światło w twoim wnętrzu, które prowadzi cię prosto do celu. Pomyślałam sobie, że to szalone, ale zaraz stanął mi przed oczami mój brat Tomek mówiący, że: „To u nas chyba rodzinne”. Czulałam się usprawiedliwiona. Zmęczeni spacerem wsiedliśmy do taksówki i pojechaliśmy do hotelu, gdzie mieliśmy zarezerwowane dwa osobne pokoje. Nie chciałam zatrzymywać się u Bartka. Poza tym pamiętałam o mojej obietnicy, że jeśli się zakocham, to też nie powiem mu tego od razu. Zemsta jest słodka.

W hotelu byliśmy sąsiadami. Poszliśmy do pokoju Marka. Usiedliśmy na łóżku. Wpatrywaliśmy się w siebie, niczego nie mówiąc. W końcu Marek mocno mnie przytulił i powiedział:

– Już nigdy cię nie upuszczę! Boże, jaka ty jesteś piękna! Perfect! Od dzisiaj, kaszdy dzień bede dzienkować Bogu, za to, że cię znalazł Bambinko. Hej...

– Hej...

– Hej...

– Hej...

– Hej...

– Hej...

– Hej...

– Hej...

– Hej...

Przez następną godzinę patrzeliśmy sobie głęboko w oczy, powtarzając w kółko

powitalne „hej”. Świat dla nas nie istniał. W ogóle nie zachowywaliśmy się racjonalnie. Patrzyłam na niego i zachwyciałam się jego pięknem. Namiętnie wpatrywaliśmy się w swoje usta. Pokusa pocałunku wisiała w powietrzu i rozpałała nasze zmysły. Pragnęłam go pocałować, ale wiedziałam, że nie mogę złamać swoich zasad. Było to dla mnie bardzo trudne. Tak naprawdę miałam ochotę rzucić się na niego i całować do samego rana.

Wieczorem, po kilku godzinach spędzonych na wpatrywaniu się w siebie, poszliśmy relaksować się do hotelowego basenu. Zabrałam ze sobą swój ulubiony strój kąpielowy, w którym – nieskromnie przyznam – wyglądałam jak ideał Marka. W tym względzie miałam wiele wspólnego z Pamelą. Gdy ściągnęłam szlafrok, Marek zaniemówił. Udawałam, że nie zauważyłam tego, jak bardzo intensywnie mnie obserwuje. Bardzo mnie to rozbawiło, ponieważ on zupełnie się tym nie przejmował. Wskoczyliśmy do basenu i bawiliśmy się jak dzieci. Widziałam, że Marek walczy ze sobą. Mój seksowny strój kąpielowy wzbudzał w nim coraz większe pożądanie. Chciałam rozpać jego zmysły do szaleństwa, ale sama nie miałam zamiaru ulec pokusie cielesnych uniesień. Plan był prosty. Musiałam wytrzymać. Nie mogłam zapomnieć o swoich zasadach. Może nie byłam święta, ale w tym przypadku zasada była zasadą – rozpałam i porzucam. Byłam brutalna.

To wtedy właśnie moja relacja z Bogiem zaczęła wchodzić na inne tory, choć wiedza ta nie była mi w tym momencie dana. Ja również przyglądałam się Markowi, ale znacznie dyskretniej. Był w całości taki, o jakim marzyłam. Goście hotelowi wypoczywający na leżakach, podnieśli się i zaczęli nas dopingować. Wszyscy dobrze się bawili. Staliśmy się rozrywką hotelu. Potem usiedliśmy w jacuzzi i Marek przyniósł szampana. Zrobiło się bardzo romantycznie, światła zgasły, a my patrzyliśmy na oświetloną Warszawę z góry. Był to niezapomniany widok.

Marek spojrzał mi głęboko w oczy i powiedział:

– Bambinko? Czy ty wiesz, że ty bydziesz my wife?

– Wiem. Ja to wiem – uśmiechnęłam się tajemniczo.

Naprawdę to wiedziałam. Czułam, że to jest ten mężczyzna. Ktoś lub coś podpowiadało mi, że tak właśnie jest. Za godzinę umówiliśmy się na kolację w hotelowej restauracji. Każde z nas udało się do swojego pokoju. A ja, zamiast robić się na bóstwo, zaczęłam obdzwaniać całą rodzinę. Zadzwoiłam do mamy, Darii i Tomka. Niestety nie wiem, ile zrozumieli z tego, co do nich mówiłam, ponieważ piszczalam i wydawałam z siebie nieartykułowane dźwięki. Tomek po paru minutach zupełnie zrezygnował i bezczelnie się rozłączył. Aby choć trochę ostudzić emocje, wzięłam relaksującą kąpiel. Leżałam, wzdychałam i podśpiewywałam sobie.

Nagle zadzwonił dzwonek. Wybiegłam z wanny jak poparzona. Przecież kolacja jest za godzinę. Nie mogę go teraz wpuścić, byłam naga, mokra i bez makijażu. Ubrałam szlafrok i, uchylając drzwi, powiedziałam Markowi, żeby przyszedł za dwadzieścia minut. Biegałam po pokoju jak kot z pęcherzem, nie wiedząc, co mam ze sobą zrobić. Zdażyłam wsmarować w ciało ulubiony balsam, ubrałam wygodny dres i włączyłam telewizor. No trudno. Zobaczy mnie bez makijażu i z powrotem wróci do tej swojej Ameryki. Kiedy przyszedł i zobaczył mnie taką normalną, bez makijażu, w kawowym dresie i mokrych włosach, w kółko powtarzał:

– Bambinko, ty być takom pienknawym ludziem. Takom natural.

Nienormalny albo chce się podlizać, pomyślałam sobie, choć nie ukrywam, że bardzo mi schlebiał. Marek zachwycił się mną bez przerwy. Jeszcze nikt nigdy mnie tak nie komplementował. Zrzucałam to na karb endorfin unoszących się w powietrzu. Zaczął oglądać telewizję, a ja szykowałam się na kolację. Jak się później okazało, na kolacji nie byliśmy sami. Marek zaprosił swoich przyjaciół. Ubrałam krótką, bankietową suknię w kolorze pudrowego różu, zrobiłam wyjściowy makijaż i założyłam złote szpilki. Wyglądałam jak księżniczka z bajki. Brakowało nam tylko karety i pałacu. Choć kolacja minęła w przyjaznej atmosferze, a znajomi Marka okazali się bardzo sympatyczni, obydwójce marzyliśmy o tym, aby z powrotem zamknąć się w hotelowym pokoju i tylko we dwoje celebrować ten cudowny wieczór.

Po dwóch godzinach, pod pretekstem dokuczającej Markowi różnicy czasu, pożegnaliśmy się ze wszystkimi. Wróciliśmy do mojego pokoju. Niezwykle, że w swoim towarzystwie czuliśmy się tak naturalnie. Nic nas nie krępowało. Marek zamówił czerwone wino. Usiedliśmy na podłodze i do czwartej nad ranem rozmawialiśmy. Przez cały ten czas musiałam stosować uniki, aby nie doszło pomiędzy nami do zbliżenia. To nie był odpowiedni moment. Choć obydwójce tego pragnęliśmy, wiedziałam, że muszę zachować zdrowy rozsądek. Marek wrócił do siebie. Położyłam się do łóżka i marzyłam, żeby leżał obok mnie i aby już zawsze był przy mnie.

[1] I. NIE BĘDZIESZ MIAŁ BOGÓW CUDZYCH PRZEDE MNA.

[2] II. NIE BĘDZIESZ BRAŁ IMIENIA PANA BOGA SWEGO NADAREMNIE.

[3] III. PAMIĘTAJ ABYŚ DZIEŃ ŚWIĘTY ŚWIĘCIŁ.

[4] IV. CZCIJ OJCA SWEGO I MATKĘ SWOJĄ.

[5] V. NIE ZABIJAJ.

[6] VI. NIE CUDZOŁÓŻ.

[7] VII. NIE KRADNIJ.

[8] VIII. NIE MÓW FAŁSZYWEGO ŚWIADECTWA PRZECIW BLIŹNIEMU SWEMU.

[9] IX. NIE POŻĄDAJ ŻONY BLIŹNIEGO SWEGO.

[10] X. NIE POŻĄDAJ RZECZY BLIŹNIEGO SWEGO.

2.

Po prostu zaufaj

Albowiem przykazania: Nie cudzołóż, nie zabijaj, nie kradnij, nie pożądaj, i wszystkie inne – streszczają się w tym nakazie: Miłuj bliźniego swego jak siebie samego. Miłość nie wyrządza zła bliźniemu. Przeto miłość jest doskonałym wypełnieniem Prawa. A zwłaszcza rozumieście chwilę obecną: teraz nadeszła dla was godzina powstania ze snu. Teraz bowiem zbawienie jest bliżej nas, niż wtedy, gdyśmy uwierzyli.

List do Rzymian 13:9-11

Około godziny dziesiątej Marek przyszedł z dużym bukietem kwiatów. Przytulił mnie mocno i wskoczył do mojego łóżka. Zamówiliśmy śniadanie i po prostu niczego nie robiliśmy. Niczego, poza patrzeniem na siebie i syceniem się swoim widokiem. Byłam jeszcze w piżamie. On w wytartych i rozciągniętych dresach. Na pełnym luzie, bez najmniejszego skrepowania, jakie często odczuwa się przed... nowo poznaną osobą. My chyba uważaliśmy się już za parę, która jest ze sobą od zawsze. Absolutnie nielogiczne zachowanie. Marek poprosił mnie o telefon. O mój telefon. Niczego nie podejrzewając, spełniłam jego prośbę. Zaczął przeglądać jego zawartość, po czym przyłożył słuchawkę do ucha:

– Dzień dobry, pani Kysiu. Tu mówić Marek. Porwacz Ani. Chcieć ja panią spokój dać i mówić, że Ania być safe, OK? Teraz ja dać jej opieka. I ja mieć pytanie, czy ja móc do was przylecieć za dwa week na kotlety schabowe? Bo Ania mówić, że ty dobre ugotować umieć.

Sparaliżowało mnie. On zadzwonił do mojej mamy! Nie wierzyłam własnym uszom! Czy on oszalał? Co on kombinuje? Mimo iż Marek zobaczył moją minę, nic sobie z tego nie zrobił i spokojnie kontynuował pogawędkę.

Po skończonej rozmowie był z siebie bardzo zadowolony, podczas gdy ja nadal nie byłam w stanie wykrztusić słowa. Narzucał zdecydowane tempo naszemu „związkowi”. Po skończonym śniadaniu oznajmił, że zostaliśmy zaproszeni na obiad do jego kuzynki. Nie miałam siły protestować, a tak naprawdę chyba w ogóle nie chciałam. Zamówiliśmy taksówkę.

W tak krótkim czasie wydarzyło się więcej szalonych rzeczy niż w całym moim życiu. Mój do tej pory szczelnie zamknięty świat zaczął się otwierać. Zaczęły zmieniać się moje priorytety, moje plany, ambicje... Czulałam, że znajduję się w prywatnej bajce. Marzyłam tylko o szczęśliwym zakończeniu. Nie wiedziałam nawet, że od teraz na każdym kroku spotykać mnie będą rzeczy, które wymuszą na mnie wiele wyrzeczeń. Oczekując na auto, staliśmy objęci i wpatrzeni w siebie. Marek patrzył na mnie tak, że rozgrzewał moje serce mimo ogromnego mrozu. Po chwili, gdy wsiadaliśmy do samochodu, powiedział do taksówkarza:

– Dzień dobry. Puławska trzydzieści pięć. Proszę.

– Gbur?! Ty jesteś ten gbur?! Boże, to niemożliwe! Czy to jakiś żart, czy ja biorę

udział w programie typu ukryta kamera? – nie mogłam przestać krzyczeć. Zachowywałam się jak wariatka.

– Bambinko, jaki gbur? Ja wcale nie jestem gbur.

– Niech upuści taxi, ja jej mówię, ja pierwszy tu wsiadł, czy jakoś tak! Marek, czy ty kilkanaście dni temu byłeś w Warszawie? Miałeś na sobie bejsbolówkę i okulary przeciwsłoneczne? Potem wsiadłeś ze mną do taksówki...

– Bambinko, to ty? To ty być tom babom z taxi!? Ja myślał, że cię znam, ale uznał, że to nie może być. Jak się śpieszę!

O Boże, on naprawdę nie jest normalny, zamruczałam pod nosem.

– Nie śpieszę, a cieszę, nie cieszę, a śpieszę! Nie wierzę w to. Co robiłeś wtedy w Warszawie?

– Był ja na pogrzebaniu moja babcia.

– Na pogrzebie?

– Tak, to ja nie mieć humor, bo być smutnawy. To być dla mnie trudne. A kto ty znasz na Puławskiej?

– Tam mieszka mój przyjaciel Bartek.

– Przyjaciel? Może chłop, co? Tylko mi nie mów, że masz ty chłopca.

– Zwariowałeś? Bartek to mój przyjaciel jeszcze z czasów dzieciństwa.

Nagle coś mi się przypomniało. Przywarłam do szyi Marka i zaczęłam go wachać, niczym policyjny pies.

– Bambinko, co ty robić?

– Wącham cię. To te perfumy poczułam wtedy w sklepie. To byłeś ty. I teraz też miałam wrażenie, że skądś je znam. Są takie niepowtarzalne. Nie, nie. Ja zaraz oszaleję.

Taksówkarz, który przysłuchiwał się całej tej rozmowie, spojrział na nas z politowaniem. Chyba nie nadażał za tym, co dzieje się w jego aucie. Mnie również nie było łatwo. Obiad u kuzynki Izy spędziliśmy w miłej atmosferze. Marek przedstawił mnie jako swoją narzeczoną, czyli postawił mnie przed faktem dokonanym. Postanowiłam więc, że postaram się jak najlepiej odegrać swoją rolę. Historia zataczała koło. Przecież moi rodzice ustalili datę ślubu właśnie po pierwszej randce i są ze sobą już czterdzieści lat! Też tak chcę! Wśród rodziny Marka czułam się wyśmienie. Szybko znalazłam wspólny język z Izą, a oni przyjęli mnie jak swoją.

Wróciliśmy do hotelu. Już wcześniej podjęłam decyzję, że zostanę dłużej w Warszawie, aby móc jak najwięcej czasu spędzić z Markiem. Gdy przyszedł wieczór, siedzieliśmy sobie w pokoju i oglądaliśmy telewizję. Zupełnie jak stare, dobre małżeństwo. Do później nocy opowiadaliśmy sobie o tym, jak będzie wyglądało

nasze życie. Zaczynaliśmy planować wspólną przyszłość. Marek z uporem maniaka próbował nakłonić mnie na siódemkę dzieci! W tamtym momencie zgodziłabym się na wszystko. Dla niego?

Wiedziałam, co za chwilę nastąpi. Marek wziął mnie za ręce i spojrzał głęboko w oczy. Wiedziałam, że za chwilę usłyszę słowa, na które tak czekałam. Bardzo bałam się tej chwili, ale pragnęłam, aby w końcu moje życie nabrało nowych, nieznanych mi dotąd kolorów. Nasze usta w końcu się ze sobą spotkały. Czułam na sobie jego szybki oddech. Zapach Marka jeszcze mocniej rozpalał moje emocje, które zaczęły wymykać się spod kontroli. Namiętny pocałunek był jak szalona podróż do innego świata. Trwała aż dwie godziny. Była to najcudowniejsza przygoda w całym moim życiu. Wiedziałam, że od teraz będę odkrywała coraz to nowe stany ciała i ducha. Gdy w końcu się od siebie oderwaliśmy, wyciągnęłam z szafki nocnej prezent dla Marka. Chciałam mu się odwdziaczyć za ten cudowny weekend. Naturalnym odruchem było wręczenie mu szklanego aniołka. Wiedziałam, że to on musi zostać jego właścicielem. Czułam się tak, jakby jakaś wyższa siła mną sterowała. Marek pocałował mnie i mocno przytulił. Zasnąłam w jego ramionach.

Następnego dnia rano musieliśmy zmierzyć się z czymś, czego nie udało się uniknąć. Marek wracał do Stanów. Te dwa i pół dnia spędzone razem stanowiły coś niepowtarzalnego. Obiecał, że za dwa tygodnie znowu się spotkamy. Pamiętał o swojej obietnicy przyjazdu do Szczecina, aby poznać moją rodzinę. Po śniadaniu udaliśmy się na lotnisko. Marek odlatywał o godzinie dziewiątej trzydzieści, a ja o ósmej rano. Zaraz po tym, jak przekroczyłam bramkę, poczułam ogromną pustkę. Nie chciałam się z nim rozstawać nawet na chwilę. Czekaając na samolot, odebrałam SMS-a od Marka.

„Jusz mi Cie barakuje kohanie, ale tego co serce nie miec nacodzien to tęskni... to Serce naprawde kocha i nie bedndzie chcec stracic czasu kiedy byc my razem! I LOVE YOU!”

Siedziałam w samolocie i płakałam ze szczęścia.

Wróciłam do domu. Mama bezustannie wypytywała o Marka. Była zachwycona jego zachowaniem. Tym, że do niej zadzwonił i zapytał, czy może do nas przylecieć. Ja zaś zasypywałam ją opowieściami o Marku. O tym, jaki jest wspaniały, szarmancki, przystojny. Biło ze mnie szczęście i udzielało się innym. Tomek uznał, że nie jestem sobą, ponieważ nigdy wcześniej nie widział mnie tak radosnej, uśmiechniętej i miłej dla każdego. Ach, ten mój brat. Komplementy to jego specjalność. Myślami cały czas byłam w Warszawie i karmiłam się wspomnieniami wspólnie spędzonego czasu. Marek zaraz po powrocie napisał e-maila:

Hi Kochanie

Dziękuję Tobie muaj Bambinko, że to że jest ty i że ty zostac zemnom. To czas to my razem spendzili to byc najcudniejszy czas w my life. Ty byc tak aniol spadniety z nieba. My byc pszeznaczoni sobie. To wszystko co sie stac w Warszawa to nie byc pszypadek. Dziękuję Bogu ja za ciebie ze cie ja znaalzl i ze pokohac cie mogem. Ja jestem szalony na ciebie. Ja chem byc tylko z tobom i zyc tylko dla ciebie moja Bambinko. Bende prosil Boga bys Ty byc na zawsze mojom Bambinkom i zebymmugl na cie ciongle patszec. Bys ty byc ze mnom na zawsze.

Kochanie moje serce jest pelno radosci jak ja myslę o tobie. Ja czul sie z tobom tak sfobotnie, tak dobrze. W moim sercu jestes tylko ty i wiem, ze tylko z tobom moge spendzic swoje zycie i moje marzenia.

Dziękuję Tobie ze ty byc i ze zostawac na zawsze...

Twoj Marek

Przez kolejne dwa tygodnie wysłaliśmy do siebie niezliczoną ilość e-maili pełnych czułości i romantycznych wyznań. Odliczałam dni do jego przyjazdu. Plany związane z otwarciem oddziału naszej agencji zeszły na drugi plan. Zostały zawieszona w próżni. Daria zrozumiała, że teraz liczy się dla mnie tylko Marek. Choć nadal chodziłam do pracy, to nie przynosiła mi już tyle satysfakcji. W końcu udało mi się uporać z największą zmurą, czyli z wiecznymi nadgodzinami i zabieraniem pracy do domu. Koniec z tym. Zaczęłam dostrzegać rzeczy, które do tej pory mi umykały. Chodziłam na spacer, czytałam, oglądałam filmy, rozmawiałam z bliskimi, spotykałam się ze znajomymi. Zaczęłam żyć naprawdę. Zaczęłam bardziej o siebie dbać. Jadłam regularne posiłki, piłam dużo wody. Byłam szczęśliwa.

Dwa tygodnie później

Dziś przylatuje Marek! Ubrałam seksowne, brązowe rurki, kremową tunikę i eleganckie skórzane szpilki na wysokim obcasie. Narzuciłam na siebie płaszcz i byłam gotowa na podróż do Berlina. W domu trwały przygotowania. Mama piekła ciasto i dopieszczała uroczysty obiad – w tym oczywiście zamówione przez Marka kotlety schabowe. Wszyscy byli go bardzo ciekawi. Tomek stwierdził, że facet jest nienormalny, skoro zawraca sobie mną głowę. Dwugodzinna podróż autostradą minęła mi na wyśpiewywaniu piosenek o miłości. Teraz nawet disco polo wprawiłoby mnie w dobry nastrój. Kiedy dojechałam na lotnisko, nie pozostało mi nic innego, jak tylko cierpliwie czekać. Wpatrywałam się w płytę lotniska z nosem przyklejonym do szyby.

Kiedy samolot w końcu wylądował, myślałam, że stracę wzrok, wypatrując

w tłumie mojego ukochanego. Jest! Marek podbiegł do szyby, by mnie przez nią pocałować. Nie mogliśmy się od niej odkleić. Wyglądaliśmy naprawdę zabawnie. Dwoje wariatów całujących się przez szybę. Ale nas wcale nie obchodziło, co inni sobie o nas w tej chwili myślą. Moje serce pracowało jak szalone i wyczekiwało, kiedy ponownie znajdę się w jego ramionach. W drodze do Szczecina zatrzymaliśmy się na co drugim parkingu i całowaliśmy do utraty tchu. W końcu weszliśmy do domu. Dzieciaki jak szalone zaczęły krzyczeć:

– Wujek! Wujek!

Marek przywitał się ze wszystkimi. Co za cyrk – pomyślałam. Zaprowadziłam go do mojego pokoju, żeby mógł się przebrać i choć przez chwilę odpocząć. Ale nie był zmęczony. Jak najszybciej chciał wrócić na górę. Założył na siebie rozciągnięte spodnie dresowe ze spranym napisem, które ledwo trzymały się na jego pasie i narzucił koszulkę z kilkoma małymi dziurkami. Przyszliśmy do pokoju dziennego. Marek rozsiadł się wygodnie na kanapie. Wyglądał i zachowywał się tak, jakby mieszkał u nas od zawsze. Czuł się bardzo swobodnie, może nawet za swobodnie. Nawet rodziców zaskoczył ten sposób bycia, ale tata od razu stwierdził, że z Marka jest „swój chłop”. Tomek również szybko się do niego przekonał. Zaczęła się rozmowa, a właściwie przesłuchanie prowadzone przez całą moją rodzinę, włącznie z dziećmiakami bardzo ciekawymi nowego wujka.

Marek nie owijał w bawełnę. Lądujemy.

– Kochanie, wiesz, że ja do Polska prowadzić się móc się na za siedem lat. Czy ty być w stanie zastawić wszystko, żeby być ze mną? Twoja rodzina? Praca? Znajome? No i te plan z twój firma w Warszawa, PhD?

To pytanie było jak kubek zimnej wody. W końcu dotarło do mnie, że to nie jest i nie będzie normalne love story. Moja bajka nabrała innego kształtu. Zostałam z niej brutalnie wyciągnięta. Lądujemy... Pan pilot tak to sobie zaplanował. Trzeba było zacząć realnie myśleć. Zaniemówiłam. Nie byłam w stanie wypowiedzieć ani jednego zdania. To było najtrudniejsze pytanie, jakie kiedykolwiek mi zadano. Musiałam się z nim zmierzyć. Ciągle jednak nie znałam na nie odpowiedzi. Nagle postawiono mnie przed wyborem pomiędzy wszystkim, co miałam: rodziną, przyjaciółmi, świetną pracą, karierą, marzeniami, firmą, doktoratem a facetem, który stawał się dla mnie całym światem, choć widziałam go dwa razy w życiu.

– Marek... stawiasz mnie przed faktem dokonanym. To jest dla mnie zbyt trudne. Musisz dać mi trochę czasu. Muszę to sobie wszystko przemyśleć. Wtedy zadecyduję.

– Of course, nie będę cie naciskiwać, nie móc ja cię poganiać, ale chciał być z tobą prawidłowy.

– Czy po siedmiu latach naprawdę zamieszkamy w Polsce? – zapytałam. Bardzo zależało mi na Marku.

– Tak, kochanie. Po siedem lata będę już na emerytura? Tak to się mówi? Wtedy zabudujemy dom i móc mieszkać tu na stałe razem. A jak bydziemy mieszkać w USA, to ty mieć czas bedziemy robić siedem babies. Co ty na to? – Marek najwyraźniej miał już wszystko dokładnie przemyślane.

– O dzieciach na razie możesz sobie pomarzyć. Chcę poznać świat, cieszyć się życiem. W ogóle jeszcze o tym nie myślę, a tym bardziej nie planuję siedem razy zachodzić w ciążę – powiedziałam lekko zdenerwowana.

– Kochanie, wiedzony jestem, że nam sie to uda.

– Słucham?!

– Bambinko. Nie lubieć ty babies?

– Ty na poważnie? Nie ma mowy, kochaniutki! Ze mnie nie zrobisz ani matki Polki, ani kuchareczki! Poza tym nie potrafię gotować. Dzieci będą głodować, ty też...

– Kochanie. Ty móc siedem lat wychowowywać babies i opiekować się nasz dom, a potem poprowadzimy się do Polska. Ja być już na emerytura i ja wtedy móc opiekawać się babies and dom, co? A ty móc tedy prasować i wracać do tego, co planować now.

– Kochanie, siedem lat bez pracy? Nie ma mowy. Ja się nie nadaję na panią domu! Ja się świetnie czuję w świecie biznesu, w moich garniturach, rozumiesz? Nie wyobrażam sobie siebie w fartuszku, ganiającą za dziećmi! To inny świat, ja siebie w nim nie widzę...

– Kochanie. A nie rezygnować z cie. Ty być moja love! Ty musieć pomyśleć i ja rozumuję cie.

Weekend z Markiem minął wspaniale. Wokół czuć było miłość, mimo iż mną targały dylematy. Nie chciałam psuć tych chwil, więc postanowiłam nie myśleć o tym, co powiedział mi Marek. Podczas swojego pobytu w Szczecinie chciał jak najlepiej poznać moją rodzinę. Szczególnie zainteresował się moją mamą, bo, jak twierdził, jaka matka taka córka. Dużo rozmawialiśmy, choć tym razem były to słodko-gorzkie pogawędki. Zakochałam się do szaleństwa ze wzajemnością. Czy aż do takiego stopnia, żeby zostawić dla niego wszystko?

W końcu nadszedł czas rozstania. Marek wrócił do Stanów i obiecał, że przyleci pod koniec kwietnia, czyli za dwa miesiące. Był to dla mnie bardzo trudny moment. Przecież w maju miałam przeprowadzić się do Warszawy, a od października zacząć doktorat. Przez ten czas byłam nie do wytrzymania. Współpracownicy wyznali mi po czasie, że w pewnym momencie mieli mnie już serdecznie dość. W przeciągu tych

dwóch miesięcy stałam się chodzącym kłębkim nerwów. Schudłam nawet trzy kilo, co stało się polem do popisu dla mojej mamy.

W dzień i w nocy targały mną wątpliwości. Chciałam być z Markiem, ale tutaj, w Polsce. Tu przecież jest mój dom. Przeprowadziłam sama ze sobą setki rozmów. Rodzina widziała, że coś się ze mną dzieje. Choć serce podpowiadało mi, że to właśnie ten jedyny, paniczny strach powstrzymywał mnie przed przekazaniem mu tej radosnej wieści.

Któregoś dnia postanowiłam wybrać się na spacer. Zadzwoiłam do Natalii. Potrzebowałam jej. Po dwudziestu minutach przyjechała na miejsce. Przez dłuższą chwilę maszerowałyśmy w milczeniu, a Natalia nie zadawała zbędnych pytań. Nawet nie zauważyłyśmy, kiedy dotarłyśmy do parku. Zamiast podziwiać pięknie zielone drzewa i napawać się pięknem przyrody, Natalia zaciągnęła mnie pod pomnik Jana Pawła II. Jego postać, oświetlona przez palące się znicze, zdawała się wyciągać ku mnie ręce. Podeszłyśmy bliżej. Ukłękłam. Nie wiem dlaczego. I rozpoczęłam rozmowę z Bogiem:

– Boże... pomóż mi. Proszę. Daj mi jakiś znak. Błagam Cię całym moim sercem.

Po policzkach ciekły mi łzy. Natalia stanęła za mną i położyła rękę na moim ramieniu. Czulałam, że ono płonie. Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Jak zahipnotyzowana wstałam i przytuliłam się do Natalii. Postanowiłyśmy wrócić do domu. Wsiadając do samochodu, doznałyśmy wstrząsu! Na wprost nas szedł mężczyzna, który wyglądał... tak jak Marek. Boże... Marek przyjechał? Nie, to niemożliwe. Zakręciło mi się w głowie. Zaniemówiłyśmy. Po chwili Natalia zapytała, czy modliłam się o znak. Przytaknęłam. Wróciłam do domu i już wiedziałam, jak od tej pory będzie wyglądało moje życie.

Odliczałam dni do majowego weekendu. Z niecierpliwością czekałam na Marka. W pracy nadal sądzili, że coś mi padło na głowę, ponieważ regularnie o godzinie dziewiątej rano stawałam w oknie i całowałam się z szybą. Od momentu, gdy w moim życiu zagościł Marek, stałam się zupełnie inną osobą. Moje zachowanie budziło sporo kontrowersji. Tym bardziej w świecie biznesu, w którym na co dzień funkcjonowałam. Każdy mój klient zauważał zmiany, a ja, nie zastanawiając się, czy ktoś chce tego słuchać, czy też nie, opowiadałam o moim Marku z Teksasu. Wszyscy mnie dopingowali. Dla tych ludzi była to swego rodzaju odskocznia od szarej rzeczywistości. A ja sama czulałam się tak, jakbym nagle zaczęła żyć w innym świecie.

Świecie totalnego szaleństwa.

W końcu doczekałam się przyjazdu Marka. Pojawił się w Polsce pod koniec kwietnia, tuż przed długim weekendem. Postanowiliśmy, że na samą majówkę wybierzemy się nad morze. Dwa wieczory spędziliśmy, leżąc na plaży i obserwując gwiazdy. W dzień i wieczór wybieraliśmy się na długie spacery. Zwiedzaliśmy Rewal, jedliśmy posiłki na plaży. Obok małego kościoła pełno było niewielkich straganów z tysiącem drobiazgów. Marek kupił pierścionek z delfinkiem dla dzieci. Włożył go na mój palec. Potem spojrzał mi prosto w oczy i oznajmił, że zostanę jego żoną. Nie poprosił mnie o to, tylko po prostu oznajmił mi to. Zapytałam, czy jest to jakaś nowa wersja zaręczyn, którą praktykuje się za oceanem. Powiedział tylko, że tak, i założył mi pierścionek na palec.

Podczas drugiego dnia naszego pobytu zapytał, czy odwiedzimy mały kościółek, który stoi na środku miasteczka i obok którego codziennie przechodziliśmy. To był pierwszy raz, kiedy wspólnie wybraliśmy się do kościoła. Byłam szczęśliwa, że z inicjatywą wyszedł właśnie Marek. Zaczęliśmy się modlić. Każde z nas zatopiło się we własnych myślach. Po mniej więcej dziesięciu minutach usiedliśmy w ławce i zaczęliśmy podziwiać piękne wnętrza tej niewielkiej świątyni. Marek objął mnie i spojrzał głęboko w oczy. Miałam wrażenie, że zaraz przede mną uklęknie i zapyta, czy chcę zostać jego żoną... ale nie. Nic takiego się nie stało. W pewnym momencie podszedł do nas ksiądz posługujący w tej parafii i zapytał:

– Państwo przyszli dać na zapowiedzi?

– Jeszcze nie. My chcąc za rok zrobić pobieranki – odpowiedział Marek.

No tak... cieszę się, że mam tak przyszłościowo myślącego faceta. Z całych sił powstrzymywałam wybuch śmiechu.

Przez następne dwa miesiące wyczekiwałam kolejnego spotkania z moim ukochanym. Tym razem ja wybierałam się do Marka na cały miesiąc. Czekały mnie niezapomniane wakacje. Zmieniłam się o sto osiemdziesiąt stopni. Jedyne, za czym goniłam, to miłość. Wzięłam nawet zaległy urlop. Byłam szczęśliwa, jak nigdy dotąd. Największym problemem były teraz nasze rozłąki. Ogromnie za nim tęskniłam. Znowu mieliśmy do dyspozycji jedynie komputer i telefon. Znowu łączył nas ze sobą Internet. W końcu nadszedł lipiec. Byłam gotowa do podróży życia.

W samolocie nie mogłam wysiedzieć w miejscu. Wierciłam się, wstawałam z fotela. Byłam bardzo podekscytowana faktem, że teraz ja zobaczę jego świat. Nie

zmrzyłam oka nawet na pięć minut. Podróży z lotniska do domu Marka nie pamiętałam w ogóle. Jedyne, co utkwiło mi w pamięci, to szerokie drogi, dużo przestrzeni i świecące neony. Następnego dnia rano, kiedy otworzyłam oczy, on leżał obok i wpatrywał się we mnie. Mogliśmy tak patrzeć na siebie przez całą wieczność. Ten czas namiętych westchnień i pocałunków był niczym stan nirwany, który odrywał nas od rzeczywistości i przenosił w zupełnie inny wymiar – wymiar miłości. Po wspólnym śniadaniu Marek zabrał mnie na wycieczkę. Byłam zauroczona tą teksańską przestrzenią, wypełnioną przepaloną od słońca trawą i pięknymi palmami. Powoli poznawałam jego świat.

Marek już na początku naszej znajomości zapowiedział mi, że chce, abym jak najszybciej poznała jego rodzinę. W końcu nadeszła ta pora. Byłam bardzo zdenerwowana i podekscytowana. Nie wiedziałam, czy mnie zaakceptują, a tak bardzo zależało mi na tym, aby mnie polubili. Ze względu na Marka. Wycieczka do Bostonu została jednak poprzedzona wycieczką do Nowego Jorku. Od kiedy pamiętam, marzyłam o tym, aby odwiedzić to niezwykle miasto. O ile wrażenia były naprawdę niesamowite, o tyle szok, który tam przeżyłam, okazał się ogromny. Olbrzymie budynki przyprawiały mnie o zawrót głowy, choć przyznam szczerze, że moje wyobrażenia nie zbiegły się z rzeczywistością. Ten ogrom wszystkiego sprawiał, że czułam się tam jak pchła, którą zaraz ktoś zdepcze i nawet tego nie zauważy. Zakorkowane ulice i wiecznie trąbiące taksówki, które znałam z filmów, okazały się niestety koszmarną rzeczywistością. Pomiedzy ulicami pełnymi przepychu i modnie ubranymi ludźmi kryły się ulice pełne biedy i brudu. Stanowiło to ogromną przepaść, która aż prosiła się o to, żeby ją zniwelować. Pomyślałam sobie, że wyścig szczurów w tak wielkim mieście jest nieporównywalny z tym, który uprawiałam w Szczecinie. Ci ludzie to dopiero muszą cierpieć – pomyślałam. Nie wiedzą, co tracą, a przecież czas tak szybko płynie. Byłam naprawdę rozczarowana swoją reakcją na to miasto, o którym mówi się, że nigdy nie śpi, że jest miastem marzeń, ale jeden dzień w Nowym Jorku w zupełności mi wystarczył.

Uciekliśmy do Bostonu. Marek obiecywał, że pokocham Boston całym sercem i nie będę chciała stamtąd wyjechać. Nie mylił się. Zakochałam się w tym mieście, w ludziach, drzewach. Rodzina Marka przyjęła mnie bardzo ciepło. Początkowo siostra Marka, Eliza, przyglądała mi się badawczo, ale po pięciu minutach nie mogłyśmy przestać rozmawiać. Okazała się być bardzo życzliwą i ciepłą osobą. Adam – mąż Elizy – był natomiast bardzo bezpośredni i skory do żartów. Zaczął ze mną rozmawiać tak, jakbyśmy znali się od dawna, a siedmioletnia Maja i trzyletni Jonasz bez żadnych oporów mówili do mnie „ciociu”, co mnie lekko przestraszyło.

Zastanawiałam się, czy nie jest to sprawka Marka.

Były to cudowne chwile pełne ciepłej, rodzinnej atmosfery. Byłam pod wielkim wrażeniem tego, jak bardzo polski jest ten bostoński dom Elizy i Adama. Na każdym kroku czuć było polskość, choć z każdego zaułka wyglądały typowo amerykańskie elementy. W niedzielę wybraliśmy się wszyscy razem do polskiego kościoła na mszę. Nie ukrywam, że z niecierpliwością wyczekiwałam, aż nabożeństwo się skończy. Nie rozumiałam wiele, wizyty w kościele zawsze bardzo mnie nudziły i zarazem męczyły, tym bardziej że na co dzień nie praktykowałam. Udawałam wielkie zaangażowanie podczas liturgii i robiłam dobrą minę do złej gry. W pewnym momencie zwróciłam uwagę na Maję i Jonasza. Całą mszę byli bardzo grzeczni i zainteresowani tym, co robił ksiądz. Oboje przez całe czterdzieści pięć minut mieli złożone ręczki w geście modlitwy. Nawet ten szkrab Jonasz. Zrobiło mi się trochę głupio i jednocześnie odrobinę się złękłam, bo zaczęłam się zastanawiać, czy jednak nie widać po mnie, że marzę o tym, żeby stąd wyjść.

Po mszy przyszedł czas na najważniejsze spotkanie. Poznałam tatę Marka. Facet rzeczowy, konkretny i szarmancki. Stanowczość i pewność siebie biła od niego na każdym kroku. Zapewne te cechy pomogły mu wychować swoje dzieci na tak wspaniałych ludzi. Bardzo go polubiłam. Podczas wspólnego obiadu miałam wrażenie, że przebywam wśród rodziny. Czuliśmy się fantastycznie w swoim towarzystwie. Jak mogłam wtedy przypuszczać, że nasza znajomość będzie trwała wiecznie?

W wolnym czasie wybrałam się z Elizą na zakupy, bo nic tak nie łączy kobiet, jak wspólne – podkreślmy dodatkowo: udane – zakupy. Wydałam majątek. Tym, co nabyłam, mogłabym obdzielić kilka osób. Nie żałowałam jednak – były to najlepsze zakupy, jakie dotąd przeżyłam. Z dodatkowym bagażem po czterech dniach wróciliśmy do Corpus Christi.

Kiedy Marek po urlopie wrócił do pracy, ja zabrałam się za domowe porządki. Dom kawalera wymagał natychmiastowej interwencji. Zaczęłam od garderoby, w której wszystko poukładałam kolorystycznie, poprasowałam koszule i wyrzuciłam na śmietnik stare wieszaki. Czułam się bardzo komfortowo i bezpiecznie w mieszkaniu Marka. Do czasu, kiedy bez żadnej zapowiedzi weszła do niego kobieta. Otworzyła drzwi własnym kluczem. To nie zapowiadało niczego dobrego. Zapytała mnie, kim jestem i co tutaj robię. Była rozwścieczona. A ja poczułam, że moje love story to jakaś tania telenowela, która właśnie kończy się tragedią. Kobieta zaczęła gdzieś nerwowo wydzwaniać. Chyba do Marka... ale po drugiej stronie nikt się nie odezwał. Jane – ponieważ raczyła się przedstawić – zaczęła panoszyć się w mieszkaniu. Nie wiedziałam, co mam robić! Zaczęła otwierać szafy i pakować do podróźnej torby

jakieś ubrania. Wyglądało na to, że zabiera swoje rzeczy, które były ukryte w jednej z garderób. Na pożegnanie spojrzała na mnie i uśmiechnęła się z politowaniem. Odczytałam tę wiadomość bez problemu. Gdy zatrzasnęły się za nią drzwi, odetchnęłam z ulgą.

Usiadłam i zaczęłam płakać, a raczej wyc jak wilk do księżyca. Spakowałam swoje rzeczy i marzyłam już tylko o jednym – jak najszybciej wrócić do domu! Waliłam głową o mur. Bolało okropnie. Co za wstyd! Jaka porażka! Wszystko dla niego poświęciłam! Naiwna idiotka! Z podkulonym ogonem, zrozpaczona i szlochająca siedziałam na środku holu. Nie chciałam go znać! Nie potrafiłam zrozumieć, jak mogłam być tak bardzo naiwna. Jak mogłam uwierzyć w to love story ze szczęśliwym zakończeniem! Idiotka po stokroć! Wylądowałam na ziemi, a raczej się roztrzaskałam! Pan pilot okazał się być cinkciarzem i oszustem. O Boże! Mama miała rację.

Po powrocie z pracy Marek zastał mnie siedzącą na schodach i wyjąca wniebogłosy. Obok stały spakowane walizki. Mimo wszystko cały czas łudziłam się, że mam do czynienia z jednym wielkim nieporozumieniem, które za chwilę się wyjaśni. A tymczasem moja bajka kończyła się dramatycznie. Wiedziałam, że już nigdy, po tym, co właśnie przeżyłam, nie pozbieram się i nie będę w stanie zaufać żadnemu mężczyźnie. Opowiedziałam mu całą historię. Z początku, gdy zobaczył mnie z walizkami, był przerażony, ale gdy wysłuchał mnie do końca, wybuchnął gromkim śmiechem. Spojrzałam na niego zupełnie zdezorientowana i zaczęłam płakać jeszcze mocniej.

– Kochanie... proszę, spokój się. To nie być tak, jak pomyślisz sobie.

– A jak?! Jak mogłeś mnie tak potraktować! Tak oszukać!

– Kochanie! Od startu naszej love ja być z tobą bardzo szczerawy i nic ja nie oszukiwać cię nigdy! Nigdy! Rozumujesz? Kocham cię do upatku i nie móc ja cię zraranić!

– To kim jest ta kobieta i co do tej pory robiła w twoim domu?

– Ono być moja lokator i mieszkać tu tszy month ago. Ja mieć problem bo ono durowate i ubiła se w głowa że być ze mną. A ja nie chciał i ją wygnitał.

– Jasne! Tylko mi nie mów, że cały czas z nią mieszkałeś i nic mi nie mówiłeś?

– Bambinko, to być trzy month ago! A pomyśl ty teraz o całej ta sytuacion bez nerwa. Mieszkam z nią z jeden dach, ale lecem, żeby do Polska, żeby cię zboczyć.

– Zobaczyc! A nie zboczyć! – Nerwy zaczynały brać nade mną górę.

Marek mocno mnie przytulił i wyjaśnił wszystko od początku do końca. Zostałam. Czas mijał szybko. Za szybko. Poznawaliśmy się. Ja poznawałam życie w Ameryce. Nie do końca byłam przekonana, czy chcę tu mieszkać. Czułam przywiązanie do Polski,

do mojej rodziny, najbliższych mi osób. Stanowiło to dla mnie wielki dylemat. Jednak wspólne wakacje utwierdzały nas w przekonaniu, że dwoje szalonych ludzi spotkało w końcu swoją drugą połówkę. Miesiąc minął niepostrzeżenie. Musieliśmy się rozstać, bez sprecyzowanych planów odnośnie do naszego kolejnego spotkania. To była bardzo trudna chwila. Obydwoje płakaliśmy jak dzieci.

Powrót do Polski był bardzo trudny. Nie mogłam przyzwycząić się do tego, że jestem sama. Choć tak naprawdę nie byłam. Miałam ze sobą coś, co łączyło mnie z Markiem w każdej sekundzie naszego życia. Z niecierpliwością oczekiwałam na jego telefon. Rozmowy na Skype stały się najważniejszą formą kontaktu. Mogłam dotknąć go przez ekran monitora. Przecież lepszy rydz niż nic. W końcu doczekałam się soboty. Miałam mu tyle do powiedzenia, jednak Marek wyjątkowo nie dał mi dojść do głosu.

– Kochanie, mam dla ciebie suprise. Za one month mieć my ślub, już ja załatwił wszystko formal. Poporowadzisz się do Teksasu na kilka months, a potem poprowadzimy się na trzy wieki do Japan, dobrze?

– Cooo? – nie mogłam uwierzyć własnym uszom. Ja też miałam dla niego niebagatelną wiadomość, ale on w tym momencie pobił wszelkie rekordy. – Ale dlaczego do Japonii? To drugi koniec świata! Czy ty kiedykolwiek zapytałeś mnie o rękę?

– Bambinko, czy ty nie pamiętujesz?

– Nie! – Chciało mi się ryczeć.

– W Texas, jak ty być, to ty mówić, że być moja żona. Ty chyba pijakawa byłaś? Być my na plaży i pić wino, być tak romantico i my wtedy napaliśmy cała butelka wina. Mówiłaś ty mi, kilka raza, że być moja żona!

Marek wszystko mi wytłumaczył. Rozmawialiśmy trzy godziny. Emocje sięgały zenitu. Zupełnie zapomniałam, że ja też mam dla niego niespodziankę. W końcu sam Marek przypomniał mi, że miałam mu coś powiedzieć.

– Ach, tak, kochanie. Jestem w ciąży.

Marek spojrzał na mnie z niedowierzaniem. Nagle zerwał się z krzesła i zaczął biegać po całym domu. Trudno było nam rozmawiać, gdy on latał po mieszkaniu i krzyczał, że będzie miał dziecko. Gdy nieco się uspokoił, usiadł na krześle i zaczął płakać. Płakaliśmy obydwój.

Wyłączyłam komputer i dalej płakałam. Nie mogłam się opanować. Pobiegłam na górę do pokoju. Wiedziałam, że o tej porze zastanę tam całą rodzinę. Usiadłam na

podłódze i zaczęłam ryczeć! Mama się przestraszyła, że ktoś umarł. Aż w końcu wydusiłam z siebie:

– Wychodzę za mąż! Przeprowadzam się do Teksasu! A potem do Japonii! A potem nie wiem gdzie! Jestem w ciąży!

Nastała cisza. Wszyscy bali się odezwać, a mama była bliska zawału, aż w końcu, na pierwszy komentarz zdecydował się Tomek.

– Ty poważnie mówisz?

– Tak.

– Tato! Wyciągaj szampana! Trzeba to uczcić! Pozbędziemy się Anki z domu!

– Bardzo śmieszne – dodała Beata.

– Kochanie, błagam cię, opowiedz nam wszystko spokojnie – powiedziała mama.

Płacząc ze szczęścia, powiedziałam im wszystko, jak na świętej spowiedzi. Po chwili poza mną płakała też mama, Daria i Beata. Tomek tylko pukał się w głowę. Wtedy myślałam, że to, co do tej pory przeżyłam, wystarczy mi na całe życie. Skąd mogłam wiedzieć, jak bardzo się myłę.

Postawiłam wszystko na jedną kartę. Kupiłam sukienkę i szpilki. Na ślub. Zabrałam ze sobą koleżankę Alę. Jako jedyna miała wizę. Pod wpływem impulsu i historii, którą jej opowiedziałam, postanowiła pojechać razem ze mną, aby być świadkiem tego szalonego wydarzenia. Rodzina odwiozła mnie na lotnisko. Mnie i mój bagaż. Wszyscy ryczeli jak bobry. Wiedzieli, że muszą się z tym pogodzić. Najbardziej płakał... tata. Bardzo ułatwił nam to rozstanie. Nagle uzmysłowił sobie, że traci swoją najmłodszą córeczkę, która na dodatek leci do... obcego faceta?

Wyruszałam do Stanów na dzień przed ślubem. Samolot startujący z Berlina miał duże opóźnienie i czułam, że nie zdążę na przesiadkę w Paryżu. Ala wyleciała godzinę wcześniej. Pomyślałam sobie, że Marek może się mocno zdziwić, gdy okaże się, że zamiast panny młodej z lotniska odbierze jedynie świadkową. No i wykrakałam. Na lotnisku w Paryżu okazało się, że w tym dniu nie wylatuje już żaden samolot do Houston. Byłam wściekła. Płakałam i krzyczałam, że muszę dziś być na miejscu. Przecież jutro wychodzę za mąż! Po godzinnej awanturze udało mi się wynegocjować miejsce na lot do Chicago. Do Marka dotarłam z dziewięciogodzinnym opóźnieniem. Przyleciałam – co istotne – zaledwie dwie godziny po Alicji. Moje przypuszczenia co do kolejności naszego przylotu się spełniły.

Od razu z lotniska wyruszyliśmy na poszukiwanie obrączek. Byłam wykończona

lotem. Walczyłam ze zmianą czasu i zmęczeniem. Pojechaliśmy do sklepu znajdującego się na bazie lotniczej Marka. Było w nim wszystko. Wzięliśmy pierwsze lepsze obrączki i ruszyliśmy na dalsze zakupy. W związku z tym, że nie miałam umówionego fryzjera, wysłałam Marka po suszarkę do włosów. Marzyłam tylko o tym, aby wtulić się w mojego przyszłego męża i zasnąć. Nie przewidywałam już żadnych przykrych niespodzianek. Wszystko miało pójść zgodnie z planem. Pobudka o ósmej, śniadanko do łóżka. Ósma trzydzieści kąpiel, suszenie i modelowanie włosów, prasowanie sukienki, malowanie się. Godzina dziewięta trzydzieści – jedziemy do urzędu. Poranek, który miał być cudowny, stał się czarną serią przedziwnych zdarzeń. Smaczna jajecznica przyrządzona przez Marka i podana do łóżka pobudziła tylko nasze apetyty. Byliśmy głodni wrażeń. Marek zszedł na dół, aby przygotować dokumenty. Nagle rozległ się krzyk.

– Nie mam ID! Zgubił ja moje ID! Wczoraj na shopping! Cholera! Jechać ja na bazę!

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Byłam jeszcze cierpliwa. Wierzyłam, że Marek rozwiąże ten problem. Poszłam wziąć kąpiel. Zaczęły mnie nachodzić złe myśli. Takie chwilowe przebłyski... Co ja tutaj robię? Co ja w ogóle robię? Oliwy do ognia dołała Ala. Rozogniła jedynie moje wątpliwości:

– Anka? Czy ty się nad tym wszystkim naprawdę zastanawiałaś? Przemyślałaś to sobie? To obcy facet przecież jest!

Udałam, że nie słyszę i poszłam wysuszyć włosy. Wzięłam się za otwieranie opakowania, w którym miała znajdować się moja nowa suszarka, ale zamiast niej w środku znajdował się pojemnik na suszarkę. Pusty. Miałam mokre włosy i pogniecioną sukienkę. Byłam bez makijażu. Byłam zrozpaczona. Nie tak wyobrażałam sobie ten wyjątkowy dzień. Nie było z nami naszych bliskich. Ślub to przygotowania, piękna suknia, boska fryzura, idealny makijaż, rodzina i przyjaciele! Miałam mętlik w głowie. Wtedy Ala powtórzyła:

– Anka. Wiesz, co robisz? To obcy facet!

Zacząłam płakać tak, jak jeszcze nigdy w życiu nie płakałam. Myślałam, że się uduszę. I taka roztrzęsiona zaczęłam dzwonić do Marka:

– Ślubu nie będzie!

– O co ci chodzić, Bambinko moja!

– Nie kupiłeś mi suszarki do włosów, tylko pojemnik na suszarkę! Nie będzie ślubu! Nie ma suszarki, mam mokre włosy!

– Czy ty poszalałaś, nie bendzie ślubu, bo ja nie mieć ID! A ty usiondź w samochut i pojedz gdzie, to ci włochate kudły wyschnom!

Rzuciłam słuchawkę. Byłam wściekła. Emocje i stres wzięły nade mną górę. Zadzwoiłam do domu i ryczałam w słuchawkę, że ślubu nie będzie, bo Marek kupił mi pojemnik na suszarkę! Oni nie wiedzieli, co się dzieje, a Ala leżała na dywanie i zanosila się ze śmiechu. Ja leżałam na podłodze i ryczałam z przerażenia.

– Anka, uspokój się. – Ala próbowała „ratować” sytuację. – O co ci chodzi? Przecież wiedziałaś od początku, że wychodzisz za obcego faceta! To teraz leć i ubieraj się. Nie po to przeleciałam cały świat, żeby oglądać takie cyrki. Choć i tak było warto. Żebyś ty siebie teraz widziała...

– Jak to o co? O suszarkę! Czy ty byś chciała wyjść za mąż w mokrych włosach, pogniecionej sukience i bez makijażu?!

Znowu zaczęłam płakać. Dostałam spazmów. Nie mogłam się uspokoić. Ala ciągle się śmiała. Ja ryczałam.

Godzina dziewiąta trzydzieści, a Marka nadal nie było. Nagle ktoś zaczął dobijać się do drzwi. Otworzyłam. Przedemną stał kolega Marka. W jednej ręce trzymał suszarkę, w drugiej zaś prostownicę do włosów.

– Widzisz, jakiego będziesz miała dobrego męża – powiedziała Ala.

Wysuszyłam włosy. Pomalowałam moje zapuchnięte od płaczu oczy. Wyglądałam okropnie. Sukienki już nawet nie chciało mi się prasować. Była godzina dziesiąta. O tej porze miał być nasz ślub. Zadzwoiłam do Marka:

– Marek, co jest? Ślub jest czy go nie ma?

– Kochanie, zaraz ja być, jesteś gotowana?

– Myhy... – wymruczałam pod nosem.

Marek przyjechał po dziesiątej. Mocno mnie przytulił, pocałował i powiedział, że nie wyobraża sobie życia bez mnie. Ślub udało się przełożyć na godzinę jedenastą. Usiedliśmy w poczekalni sądu. Boże! Ślub w sądzie?! Czy w tej Ameryce wszystko musi być takie pokręcone? Emocje sięgały zenitu. Otworzyły się drzwi do sali przeznaczenia. Po chwili naszym oczom ukazały się dwie około dwunastoletnie dziewczynki. Ich miny były nieciekawe. Miały na sobie więzienne, pomarańczowe kombinezony. Nogi i ręce skute były długimi kajdanami. Ledwo się poruszały. Chciało mi się płakać. Co za romantyczny dzień. Co takiego mogły przeszkrobać te dzieci?!

Nawet się nie obejrzałam, a byliśmy już po przysiedze. Obrączka na palcu. Dziękuję. Pozamiatane. Zostałam żoną Marka. Jestem żoną. Mam męża. Świat zaczął się zmieniać. Wyszliśmy z budynku. Czekala na nas kolejna „niespodzianka”. Mandat za zaparkowanie auta na zakazie. Ale powiedziała, że nienormalni ludzie nie mogą mieć normalnych ślubów, to i życie też będą mieli nienormalne. Śmialiśmy się z tego do końca dnia.

Zaryzykowałam. Kochałam go do szaleństwa. Zamieszkałam w Corpus Christi, małym miasteczku przy Zatoce Meksykańskiej. W całkiem innym świecie. Byłam w swoim domu i każdego dnia czekałam, aż mój Marek wróci z pracy. Nasza miłość musiała zmierzyć się z codziennym życiem, w którym pojawiają się problemy. Zaczynałam tęsknić za swoją rodziną, pracą i niezależnością. Byłam zamknięta w domu, nosiłam w sobie drugiego człowieka. Mój brzuch stawał się coraz większy i większy, a ja coraz cięższa. Bałam się. Nie miałam tu nikogo, z kim mogłabym porozmawiać. Byłam sama, mimo iż miałam mojego Marka. Miłość okazała się silniejsza, dlatego walczyłam o przetrwanie. Wszystkiego mi brakowało. Rodziny, pracy, znajomych, polskiego chleba, ale to zamieniłam przecież na miłość. Teraz to ona musiała mnie karmić i zaspokajać. Rodziła się również inna niesamowita miłość, jaką jest miłość do dziecka. Każdego dnia rozwijała się ona we mnie coraz intensywniej.

W tym czasie, co istotne, stałam się świetną kucharką, biorąc nauki gotowania przez Skype. Czasami czułam się wykończona codzienną pracą gospodyni domowej. Ciągle wspominałam mój nominalny maraton, świat biznesu, wysokich obcasów i wielkich kontraktów. Świat, w jakim rządziły całkiem inne prawa. Kiedy tak biegłam, zaślepiona manią zarabiania pieniędzy, często opadałam z sił, ale perspektywa zarobków dodawała mi motywacji. Byłam bardzo zmęczona, ale mimo to pracowałam za dwóch. Wtedy zawsze myślałam sobie o kobietach siedzących w domach, takich jak moje koleżanki, które bezustannie narzekały na bezgraniczne wyczerpanie. Pamiętałam, że bardzo im się dziwiłam i byłam przekonana, że po prostu przesadzają. Siedzą w domu i są zmęczone? Kpina w biały dzień. Teraz doskonale je rozumiałam.

Nie pracowałam zawodowo, ale byłam naprawdę wykończona. Harowałam dwadzieścia cztery godziny na dobę! Nasz mały synek często budził się w nocy. Ponadto musiałam pracować, sprzątać, gotować i prasować. Nigdy wcześniej nie zdawałam sobie sprawy, ile pracy trzeba włożyć w prowadzenie domu. Wcześniej wszystko było na głowie mamy. Mnie nie obchodziło nic. Mimo to, że wykończoną, czułam się nawet spełnioną osobą. Oczywiście brakowało mi siebie sprzed kilku miesięcy. Wiedziałam jednak, że ten etap jest etapem przejściowym. Wiedziałam, że gdy odchowam synka, wrócę do swojego świata. Choć teraz, kiedy byliśmy już we trójkę, czułam się naprawdę szczęśliwa. Nigdy wcześniej nie przeszłoby mi przez myśl, że mąż i dziecko potrafią dać tyle szczęścia. Ta mała osoba, owoc naszej miłości, to nasz największy skarb.

Marek okazał się być idealnym mężem. Bardzo mi pomagał uporać się z nową

sytuacją, ze zmianą, która momentami była dość problematyczna. Choć nie miałam przyjaciół pod ręką, to blisko był on. Stał się dla mnie wszystkim. Niestety nasza sielanka trwała zawsze do czasu, kiedy dostawał rozkaz. Wtedy musiał wyjeżdżać, a ja zostawałam sama z synkiem. Intuicyjnie wiedziałam, że takie moje przeznaczenie – poddać się Miłości. Intuicja przecież jest wewnętrznym głosem serca. Ona mówiła, że to jest moja droga. Choć wielu uważało, że jestem niespełna rozumu, to jednak tak nie było. Mną po prostu kierowało serce. Kiedy poddałam się miłości, mój świat się zmienił. Kiedy urodziłam syna, nasz świat zmienił się jeszcze bardziej. Poznaliśmy z Markiem prawdziwy wymiar szczęścia. Wszystkie galerie handlowe świata i ich przepych mogły się przy nim schować. I choć zdarzały się naprawdę trudne momenty, gdy zastanawiałam się, czy poradzę sobie z tym wszystkim, wiedziałam, że oto właśnie znalazłam prawdziwy sens życia. Nasza miłość kwitła.

Po trzech miesiącach przeprowadziliśmy się do Japonii. Okinawa – mała wyspa położona na wodach terytorialnych Pacyfiku i Morza Chińskiego. Piękne, egzotyczne krajobrazy, turkusowe fale, po prostu bajka. Inna rzeczywistość i jakże inna kultura. Byłam zafascynowana i traktowałam tę przeprowadzkę jak długie wakacje. Poznałam nowych ludzi. Nasz synek dorastał, a ja mogłam wrócić do realizacji swoich ambitnych celów. Zaczęłam przygotowywać się do rozpoczęcia przewodu doktorskiego. Wymyśliłam sobie również, że na czterdzieste urodziny Marka napiszę książkę. Dla niego. To miała być nasza historia. Każdą wolną chwilę poświęcałam nauce i książce. Powróciłam do swoich wcześniejszych planów.

Zafascynowałam się japońską kulturą i zaczynałam poznawać zwyczaje mieszkańców wysp. Co istotne, poznaliśmy na Okinawie polskiego księdza, z którym się zaprzyjaźniliśmy. Często zapraszał nas do kościoła. My jednak zawsze mieliśmy jakieś wymówki. Nie byliśmy praktykującymi katolikami. Ja sama nie byłam zainteresowana powrotem do wiary. Zaczynałam czytać książki na temat mocy podświadomości i sama siebie programowałam. Moje sumienie zostało brutalnie przygaszone duchową modą. Bóg przestawał być dla mnie ważny. A kiedyś był? Tylko wtedy, kiedy miałam problem. Był ważny, kiedy nie miałam miłości, a bardzo jej pragnęłam. Kiedy miałam osobiste problemy, wtedy czasami się modliłam. Na Okinawie poznałam zupełnie inną kulturę. Zaczęłam czerpać energię z kosmosu. Stałam się ofiarą współczesnych trendów, które miały ulepszyć moje życie i skierować mnie na odpowiednią drogę. Drogę, która później wstrząsnęła moim życiem i to w jeden

dzień!

Kiedy nasz synek skończył dwa lata, postanowiliśmy wziąć ślub kościelny, mimo iż sami do kościoła nie uczęszczaliśmy. Ale przecież tego wymagała tradycja. Biała suknia była moim marzeniem jeszcze z czasów dzieciństwa. Jest to pragnienie każdej kobiety, która tego dnia, gdy ją zakłada, przeistacza się w prawdziwą księżniczkę. Wielka impreza z mnóstwem gości i my w centrum zainteresowania. Bardzo chcieliśmy wyprawić huczną imprezę w Polsce. Niestety, wszystkie wybrane przeze mnie miejsca okazały się niedostępne. Wyszukiwaliśmy piękne zamki, pałace i nic! W końcu pomyśleliśmy o Rewalu. Może nie ma tam pałacu ani zamku, ale było wolne miejsce w hotelu, w którym spędziliśmy szczególne chwile. Trochę bez szału, ale termin pozostawał dostępny. Uznaliśmy to za świetny pomysł. Hotel na plaży, cały wynajęty tylko dla nas i naszych gości. Suknia była już gotowa, kamerzysta, fotograf, zespół muzyczny, jedzenie... no i kościół. No tak. Pojechałam do kościoła załatwić wszelkie formalności. Ksiądz nakazał nam przyjść do spowiedzi. Boże, co za głupota? Z czego ja mam się spowiadać? Z seksu przedmałżeńskiego? Poza tym przecież jestem prawie święta!

Do ślubu jeszcze tylko dwa dni! Marek powinien dzisiaj wylatywać z Japonii. Pan młody w drodze – myślałam sobie. Niestety los chciał inaczej. Na Islandii wybuchł wulkan i nad całą Europą unosiła się wielka chmura pyłu wulkanicznego. Nie było mowy, aby jakieś samoloty mogły wylądować. Goście utkwili w różnych miastach, a pan młody w Japonii. Koniec bajki o cudownym ślubie. Trzeba było stanąć przed najtrudniejszym zadaniem i odwołać całe przyjęcie. Wydana fortuna poszła w las! Płacz, lament i wielkie rozczarowanie. Dlaczego mnie to spotkało? Zaczęłam się modlić, błagać Boga o pomoc. Jak to mówią – jak trwoga, to do Boga. A ja byłam w tej dziedzinie fachowcem. Marek dotarł cudem.

Zaraz po ślubie wróciliśmy na Okinawę. Ta mała wysepka był naszym rajem. Tutaj zaczęliśmy nasze wspólne, rodzinne życie. Na zawsze zapamiętam ten moment, gdy przylecieliśmy tu po raz pierwszy i szukaliśmy domu. Trochę przygnębił mnie styl, w jakim się je tutaj buduje. Wszystko było takie ponure. Pozostawałam jednak pod ogromnym wrażeniem samochodów poruszających się po japońskich ulicach. Były to w głównej mierze kwadratowe pudełka na czterech kółkach z kierownicą po prawej stronie. Musiałam ponownie zdawać prawo jazdy. Kiedy zobaczyłam, jak Japończycy urządzają wnętrza swoich aut, zaniemówiłam z wrażenia. W środku pojazdów tworzyli

minidomki. Były firanki w Pokemony, kwiaty na masce rozdzielczej, ułożone często na sztucznej i na dodatek włochatej trawie. Można było również znaleźć mnóstwo maskotek, które umilały Japończykom jazdę. Ponadto niektórzy mieli w środku telewizory, śmietniki, szafki na buty. Totalny odjazd.

My zamieszkiwaliśmy tak zwaną bazę amerykańską, która skupiała wszystkich wojskowych i ich rodziny. Tutaj nie martwiliśmy się o dzieci, które grupami bawiły się na podwórkach sąsiadów. Było naprawdę bardzo bezpiecznie – tak przynajmniej wydawało mi się na początku. Pęd, w jakim żyłam, nie pozwolił mi dostrzec zmian, które we mnie zachodziły. Obowiązki żony i matki, rozpoczęcie doktoratu, książka – to były moje cele. Nie miałam chwili na głębszą refleksję. Byłam bardzo zadowolona z życia w Japonii.

Z czasem jednak raj zamienił się w miejsce, z którego chciałam uciec. Dowiedziałam się o tym, że Okinawa nazywana jest wyspą duchów z czasów drugiej wojny światowej. Dwie z moich koleżanek dość często zmieniały miejsce zamieszkania, ponieważ uważały że ich domy są nawiedzone. Zaczęły dziać się dziwne rzeczy. Od pewnego momentu zaczęłam odczuwać czyjaś obecność. Ktoś nawiedzał mój dom. Potem zaczęłam bać się dosłownie wszystkiego – tsunami, kolejnych trzęsień ziemi, tego, że Korea Północna zaatakuje Japonię, ponieważ konflikt ciągle narastał. Bałam się tych ohydnych węży, które potrafiły zniecka znaleźć się pod ludzkimi stopami. Zasnęłam z duszą na ramieniu – zastanawiałam się, czy danej nocy coś się nie wydarzy, czy zdążę się gdzieś schronić. Mój raj powoli zmieniał się w koszmar.

Do tego wszystkiego byłam w ósmym miesiącu ciąży, a mój mąż wyjechał na delegację i w sezonie tajfunów zostałam sama w domu z trzyletnim synkiem. Tylko ja mam takie szczęście. Władze ostrzegały, służby były postawione w stan najwyższej gotowości. Byłam przerażona. Bałam się tego, że prawdopodobnie będę musiała na ten czas zostać w szpitalu, a życie mojego dziecka może być zagrożone. Niesamowite, ale większość ciężarnych powyżej ósmego miesiąca zaczynało rodzić w porze tajfunu. Pod wpływem ciśnienia. Byłam zrozpaczona. Po wielu rozmowach z lekarzem postanowiłam zostać w domu. Zrobiłam zapasy, zaprosiłam koleżankę, aby została ze mną podczas tej nocy. Razem jest różniej, a poza tym nie wytrzymałabym tam sama. To było okropne doświadczenie. Wiatr uderzający o okna z mocą dwustu kilometrów na godzinę był moim najbardziej traumatycznym doświadczeniem. Muszę jednak przyznać, że japońskie budownictwo, choć ohydne, jest najstabilniejsze na świecie. Nawet kiedy trzęsła się ziemia z mocą ośmiu stopni w skali Richtera, nic nie pękło.

Narodziny córeczki sprawiły, że przestałam na jakiś czas przejmować się tym wszystkim. Byłam przeszczęśliwa. Skupiłam się na radości, która zapanowała

w naszym domu. Czulaam, że kocham i jestem kochana. Wiedziaalam, że nic tego nie zmieni. Ponadto, moje szczęście pogłębiał fakt, że już wkrótce mieliśmy się pożegnać z Okinawą i powrócić do Corpus Christi.

3.

Powiedz tylko słowo

I dam wam serce nowe i ducha nowego tchnę do waszego wnętrza, odbiorę wam serce kamienne, a dam wam serce z ciała. Ducha mojego chcę tchnąć w was i sprawić, byście żyli według moich nakazów i przestrzegali przykazań, i według nich postępowali.

Ks. Ezechiela 36; 26-27

Nadal byliśmy osobami mocno świeckimi, żyjącymi w świecie pełnym materialnych i cielesnych potrzeb. Dzieci stały się dla nas prawdziwym szczęściem. Miłością, jakiej nigdy nie potrafiłam sobie wyobrazić. Zaczęłam studia doktorskie i kontynuowałam pisanie książki. Niestety, ciągle brakowało mi czasu, by móc w pełni zaangażować się w pracę. Z tworzeniem szło mi pod górkę. Coś nie pozwalało mi pracować nad książką tyle, ile bym chciała. Pamiętam, jak wiele czasu zastanawiałam się nad tym, czy umieścić w niej fragment o mojej wizycie pod pomnikiem papieża. Ostatecznie uznałam, że Bóg jest mało komercyjny i lepiej będzie, gdy się go pozbędę. A wtedy właśnie, w tym trudnym momencie mojego życia On dał mi znak, o który prosiłam. A ja?

Wierzyliśmy w Boga. Ale tak powierzchownie. Cały świat krzyczał, że ateizm staje się modny, a Bóg mało atrakcyjny. Nasze sumienia zostały przygaszone przez współczesne wartości i trendy. Ślub kościelny wzięliśmy. Główną przyczyną była tradycja i chęć zabawy. W Japonii zakosztowałam nowej kultury i łatwo wpadłam w sidła New Age. Zaczynałam samą siebie programować. Czytałam książki motywujące, próbowałam wpływać na moce podświadomości. Czerpałam energię z kosmosu. Stałam na krawędzi i nie widziałam w tym niczego złego.

W niedzielny wieczór byłam sama w domu. Siedziałam przed komputerem i nic nie wskazywało na to, że za chwilę moje życie zostanie dotknięte Boską siłą. Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje, ale czułam, że Bóg jest tutaj i mówi do mnie. Było to przeżycie, którego nie da się opisać żadnymi słowami. Poczułam niezwykle ciepło, które oblewało całe moje ciało. Słyszałam Jego głos, ale w sercu. Czułam Bożą obecność. Nie wiedziałam, co dzieje się dookoła mnie. Myślałam, że śnię, ale nadal siedziałam przy stole w pokoju dziennym. Zaczęłam gwałtownie poszukiwać Pismo Święte w Internecie, ponieważ nigdy dotąd nie posiadałam wersji książkowej. Nie miałam dotąd takiej potrzeby. Sama kierowałam swoim życiem, miałam na nie wpływ i myślałam, że wiara we własne moce pomoże mi pokonać wszelkie problemy. Tego dnia stało się inaczej. Zapisalam znaleziony plik z Pismem Świętym na swoim

komputerze. Zaczęłam czytać bardzo chaotycznie. Przeglądałam losowo wybrane książki. Czułam się tak, jakby ktoś zaczął mną kierować. Zadawałam Bogu pytania i dostawałam na nie odpowiedzi. Dosłowne i dokładne. Z moich ust padało co chwilę: Boże! Co się dzieje?

A zwłaszcza rozumieście chwilę obecną: teraz nadeszła dla was godzina powstania ze snu. Teraz bowiem zbawienie jest bliżej nas, niż wtedy, gdyśmy uwierzyli. Noc się posunęła, a przybliżył się dzień. Odrzućmy więc uczynki ciemności, a przyobleczmy się w zbroję światła! Żyjmy przyzwoicie jak w jasny dzień: nie w hulankach i pijatykach, nie w rozpuście i wyuzdaniu, nie w kłótni i zazdrości. Ale przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa i nie troszczcie się zbytnio o ciało, dogadzając żądom.

Powoli zaczęło do mnie docierać, że przez cały czas żyłam w pustce, otaczając się drogimi rzeczami, które miały zagwarantować mi szczęście. Wszelkimi sposobami dbałam o swoje ciało, które było dla mnie priorytetem. Pielęgnowałam je jak największy skarb. Musiałam dobrze wyglądać. Piękno, luksus, przyjemności – to było to. Obsesyjnie wypatrywałam każdej niedoskonałości, a im lepiej wyglądałam, tym więcej chciałam naprawiać. Wszystko, co do tej pory robiłam, skupiało się na materialnej stronie życia. W pogoni za doskonałością zagubiłam siebie i swoją duszę. Pędziłam za tym, co pozorne.

Nagle zrozumiałam, że życie to nie zabawa, a walka o wieczność. Odeszłam od Boga i teraz zaczynałam tego żałować. Do tej pory trwałam w ciemności. Stało się tak dlatego, że dobra tego świata stały się dla mnie wyznacznikiem dobrego życia. To był mój cel, który przysłał mi to, co jest naprawdę ważne. Życie z Bogiem i w Bogu było mi obce i zupełnie nie zdawałam sobie sprawy z jego istoty. Teraz wiedziałam jedno: w moim życiu dzieje się właśnie coś niezwykłego. Byłam szczęśliwa, choć sytuacja zaczęła mnie przerastać. Nadal potrzebowałam potwierdzenia, że to wszystko, co właśnie się wydarzyło, nie jest wymysłem mojej wyobraźni. Znowu zadałam Bogu pytanie, choć bałam się, jaką tym razem uzyskam odpowiedź. Czy mogę wrócić?

Wróć, Izraelu-Odstępcu – wyrocznia Pana. Nie okażę wam oblicza surowego, bo miłosierny jestem – wyrocznia Pana – nie będę pałał gniewem na wieki. Tylko uznaj swoją winę, że zbuntowałaś się przeciw Panu, Bogu swemu, i włóczyłaś się po wszystkich drogach [ku obcym] – pod każdym zielonym dębem, a głosu mojego nie słuchałaś – wyrocznia Pana.

Bóg cały czas mnie szukał i przemawiał do mnie przez innych ludzi. Ale ja nie chciałam ich słuchać. Mur, który zbudowałam był nie do przebicia. Odrzucałam wszystko, co pochodziło od Boga. Wiedziałam lepiej, co jest dla mnie dobre. Byłam

przepelniona pychą. Pozorne szczęście, które sobie wmawiałam, powoli traciło swoją wartość, a ja zaczęłam szukać czegoś zbudowanego na solidnych fundamentach. Zastąpienie Boga zgubną ideologią New Age było moją klęską. Ale czy to, czym kierowałam się w swoim życiu do tej pory, rzeczywiście było złe? Coś mi mówiło, że tak, ale ja nadal nie byłam w stanie tego zrozumieć. Dlatego padło kolejne pytanie i za chwilę przyszła kolejna odpowiedź:

Ja wam nie pisałem, jakobyście nie znali prawdy, lecz że ją znacie i że żadna fałszywa nauka z prawdy nie pochodzi. Któż zaś jest kłamcą, jeśli nie ten, kto zaprzecza, że Jezus jest Mesjaszem? Ten właśnie jest Antychrystem, który nie uznaje Ojca i Syna. Każdy, kto nie uznaje Syna, nie ma też i Ojca, kto zaś uznaje Syna, ten ma i Ojca. Wy zaś zachowujecie w sobie to, co słyszeliście od początku. Jeżeli będzie trwało w was to, co słyszeliście od początku, to i wy będziecie trwać w Synu i w Ojcu. A obietnicą tą, daną przez Niego samego, jest życie wieczne. To wszystko napisałem wam o tych, którzy wprowadzają was w błąd. Co do was, to namaszczenie, które otrzymaliście od Niego, trwa w was i nie potrzebujecie pouczenia od nikogo, ponieważ Jego namaszczenie poucza was o wszystkim. Ono jest prawdziwe i nie jest kłamstwem. Toteż trwajcie w nim tak, jak was nauczył. Teraz właśnie trwajcie w Nim, dzieci, abyśmy, gdy się zjawi, mieli w Nim ufność i w dniu Jego przyjścia nie doznali wstydu.

W tym momencie poczułam ten wstyd. Zdałam sobie sprawę z powagi sytuacji i z tego, jak bardzo dałam się zwieść zgubnej ideologii. Nie mogłam jednak zrozumieć jednego. Dlaczego ja? Dlaczego do mnie przyszedł? Dlaczego mnie wybrał? Małego człowieka, który do tej pory uciekał przed Bogiem?

Wtedy trafiłam na cytat:

I Ja wam powiadam: Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam.

Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje; kto szuka, znajduje; a kołaczącemu otworzą.

Jeżeli którego z was, ojców, syn poprosi o chleb, czy poda mu kamień? Albo o rybę, czy zamiast ryby poda mu węża? Lub też gdy prosi o jajko, czy poda mu skorpiona?

Jeśli więc wy, choć źli jesteście, umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom, o ileż bardziej Ojciec z nieba da Ducha Świętego tym, którzy Go proszą.

Czy ja o coś prosiłam? – Nagle przed oczami stanął mi obraz siebie samej podczas wieczornej modlitwy. Od kilku dni w ten sposób kończyłam swój dzień. Nawet się nad tym nie zastanawiałam i dlatego ten fakt umknął mojej uwadze. Podczas

tych nieudolnych rozmów z Bogiem, prosiłam go, aby do mnie przyszedł. Nie spodziewałam się, że przemówi do mnie w takiej formie. W jak niezwykły sposób Bóg odpowiedział na słowa, które wówczas wypowiadałam: *Panie, nie jestem Ciebie godna, ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiona dusza moja.* I stało się to, o co prosiłam.

Jednak jeszcze nie do końca rozumiałam, co się dzieje w moim życiu. Czułam, że NIE oszalałam, że moje zmysły są w pełni sprawne, receptory działają. Czułam, że moje SERCE pracuje zupełnie inaczej. Czułam, jak Pan Bóg wybudza je z letargu, ze snu zimowego i otula ciepłymi promieniami słońca. Rozgrzewa tak, by zobaczyło światło, które jest prawdziwym pokarmem naszej duszy. Tym światłem jest sam Bóg, który w nas mieszka!

Poczułam, jak chwyta mnie za rękę i zaczyna prowadzić do innego wymiaru wiary i miłości. Bóg postawił mnie przed faktem dokonanym. Nie mogłam przed tym uciec. Nie chciałam. Czułam się cudownie. Do głowy przyszedł mi jedyny rozsądny pomysł. Zadam pytanie. Nie było ono skomplikowane, choć mnie w tej jednej chwili jawiło się jako najtrudniejsze pytanie świata. Ale nie dla Boga. Zapytałam: Boże! CO MAM ZROBIĆ?

Zadajcie więc śmierć temu, co jest przyziemne w członkach: rozpuście, nieczystości, lubieżności, złej żądzy i chciwości, bo ona jest bałwochwalstwem. Z powodu nich nadchodzi gniew Boży na synów buntu. I wy niegdyś tak postępowaliście, kiedyście w tym żyli. A teraz i wy odrzućcie to wszystko: gniew, zapalczywość, złość, znieważanie, haniebną mowę od ust waszych! Nie okłamujcie się nawzajem, boście zwlekli z siebie dawnego człowieka z jego uczynkami, a przyoblekli nowego, który wciąż się odnawia ku głębszemu poznaniu [Boga], według obrazu Tego, który go stworzył.

Dotarło do mnie, że właśnie nastąpił moment, kiedy muszę spojrzeć prawdzie prosto w oczy i gruntownie zmienić swoje życie. Wiedziałam, że nic na świat nie przyniosłam i nic ze świata nie wyniosę. Jediną moją przepustką będzie moja dusza. Tam mogę gromadzić prawdziwe skarby. Przed oczami stanęli mi ludzie, którzy zabijają się w walce o każdy dzień i nie mają świadomości, że nie dobra tego świata są celem ich ziemskiego życia. Ja już wiedziałam, że nie chcę tak żyć.

Zrozumiałam, jak bardzo Bóg mnie kocha. Gdy modliłam się sercem, wysłuchał mnie. Czekał na mnie cierpliwie i dał mi szansę, mimo że ja ścieżkę do Jego serca odkrywałam bardzo długo. Dzięki Niemu mam cudownego męża i kochającą rodzinę. Nasze życie od tamtej pory wypełnia miłość, której nie da się wypowiedzieć. Dzięki temu mogłam zrozumieć, dlaczego tak wiele rodzin się rozpada. Światem rządzą

wartości, które niszczą miłość, przyjaźń, a tworzą obłudę i substytuty szczęścia. Właśnie przez te pseudowartości ludzie nie potrafią zbudować prawdziwej rodziny opartej na miłości i wzajemnym zrozumieniu. Otrzymałam kolejną odpowiedź:

Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje włamują się, i kradną. Gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól, ani rdza nie niszczą i gdzie złodzieje nie włamują się, i nie kradną. Bo gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje.

Ciągle pragniemy więcej i więcej, nie znając umiaru. Zdobywamy kolejne szczyty, gromadzimy pieniądze, bierzemy udział w ciągłej walce. Jesteśmy zmęczeni i pozbawieni energii. Nie mamy siły ani czasu na spontaniczną radość, choć zdawać by się mogło, że przecież pieniądze dają szczęście. Nie wiemy, że prawdziwa radość i spokój duszy potrzebują naprawdę niewiele. Prawdą jest, że im więcej mamy, tym więcej chcemy. Sama się o tym przekonałam. W maratonie naszego życia na mecie zawsze czekały pieniądze. To one wyznaczały nam sposób, w jaki mamy żyć. Były jak pragnienie, którego nie byliśmy w stanie niczym ugasić. Niby mieliśmy wszystko, a ciągle czegoś potrzebowaliśmy. Dziś wiem, że było to pragnienie zupełnie innego rodzaju i ugasić można je było tylko jednym. Bożą miłością.

Każdy, kto pije tę wodę, znów będzie pragnął. Kto zaś będzie pił wodę, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskającej ku życiu wiecznemu.

Ciągle powtarzałam: Boże, dlaczego ja? Co mam zrobić? To, co usłyszałam, wstrząsnęło mną! Książka! Ciągle słyszałam głos w sercu – KSIĄŻKA! KSIĄŻKA! Mam napisać książkę o BOGU?! Nie mogłam tego zrozumieć. Bóg chce, abym napisała o Nim. Mam być Jego świadkiem. Ja mam napisać książkę o Bogu? Ja? Nie! Przecież to niemożliwe. Właśnie pisałam książkę dla Marka, o nas – nie o Bogu. Właśnie Boga z niej wyrzuciłam, bo nie jest komercyjny. Wtedy Bóg pokazał mi ten dzień i moment, w którym wyrzuciłam go z książki. Po chwili rozpętała się straszna burza. Bałam się, jak nigdy dotąd. Nie wiedziałam wtedy, że ta burza nie była przypadkiem atmosferycznym. Bóg chce, abym postąpiła zgodnie z Jego wolą.

Pan Bóg pokazał mi, jak wiele dawał mi znaków, bym się przebudziła i otworzyła swoje serce na Jego miłość. Byłam zaskoczona i czułam się fatalnie, kiedy zobaczyłam, jak bardzo pozostawałam ślepa. Jak wiele znaków dostałam, ale ciągle myślałam, że to przypadki. Bóg pokazał mi wiele sytuacji, które wcześniej uważałam za zwykłe zbiegi okoliczności. Poskładał w jedną całość układankę mojego życia.

Teraz już wiedziałam. Nie ma przypadków! Cała nasza historia opierała się na przeznaczeniu. Bóg miał taki plan. Wybrał nas, byśmy poprzez miłość wzajemną

wkroczyli na drogę, którą On nas będzie prowadził. Wkroczył do naszego życia, tak realnie, tak gwałtownie i akurat wybrał sobie miasto o nazwie Ciało Chrystusa. Zdecydowałam, że wybiorę Boga i Jego miłość. Wiedziałam, że spotkam na swojej drodze wielu szyderców. Miałam obawy, ale nie mogłam się przeciwstawić. Obawiać się ludzi i ich opinii? Miałam za dużo do stracenia – Boga i życie wieczne. Powtarzałam po cichu:

– Boże, nie jesteś komercyjny, ludzie z Ciebie szydzą...

Znowu usłyszałam głos, który nakazał otworzyć mi Pismo:

Nie łudźcie się: Bóg nie dozwoli z siebie szydzić. A co człowiek sieje, to i żąć będzie: kto sieje w ciele swoim, jako plon ciała zbierze zagładę; kto sieje w duchu, jako plon ducha zbierze życie wieczne. W czynieniu dobrze nie ustawajmy, bo gdy pora nadejdzie, będziemy zbierać plony, o ile w pracy nie ustaniemy.

Wow! Ponownie otrzymałam odpowiedź. Aż ciarki przechodziły mi po plecach. Wiedziałam, że przede mną największe wyzwanie w życiu. Zostałam powołana przez samego Pana Boga po to, aby moja dusza się przebudziła i wybudzała kolejne z tego ziemskiego letargu. Dusze, które idą na wieczne zatracenie tą samą drogą, którą ja podążałam. Drogą materialnych wartości i zgubnych ideologii. W świecie, w którym zapominamy, po co jesteśmy. Jaki jest nasz cel ostateczny? Teraz już wiedziałam, że książkę muszę napisać od nowa. To nie była trudna decyzja. Czułam opiekuńczą moc Boskich ramion, które tulą mnie do swojego serca. Wiedziałam również, że książka już nie będzie prezentem urodzinowym dla Marka. Będzie przebudzeniem duszy dla tych, którzy otworzą swoje serca. Przebudzeniem do wieczności! Zapytałam więc Boga, co mam pisać?

Tą mądrością jest księga przykazań Boga i Prawo trwające na wieki. Wszyscy, którzy się go trzymają, żyć będą. Którzy je zaniedbują, pomrą. Nawróć się, Jakubie, trzymaj się go, chodź w blasku jego światła!

Złote klucze, które otwierają tę drogę... Boże przykazania! Wiedziałam teraz, co będzie motywem przewodnim powieści. Pomyślałam, że przecież ja nie łamię żadnego z dziesięciu przykazań... Jestem prawie święta. Tak bardzo zostało przygaszone moje sumienie... Bo moja dusza była już tak naprawdę martwa. Otworzyłam oczy szerzej i zobaczyłam to, czego nie chciałam widzieć. Spojrzałam głębiej. Bóg oświecił moje sumienie, jakby zaczął mnie z niego rozliczać za życia. Zobaczyłam siebie oczami Stwórcy. Małą, zagubioną istotę, która kryła w głębi siebie to, co nieczyste, skażone. Zobaczyłam pychę, próżność, lenistwo. A wcześniej to wszystko wydawało mi się takie normalne. Dlatego uważałam siebie za świętą. Przecież inni grzeszą bardziej! Przecież ja nikogo nie zabiłam. No tak... tylko pomogłam zabić!

Podeszłam do lustra i spojrzałam w swoje odbicie. Zobaczyłam młodą, zadbaną kobietę, choć moje wnętrze dalekie było od ideału. Byłam karykaturą człowieka – nędzną i brudną istotą. Przed oczami przeleciało mi coś na kształt filmu z moimi grzechami. Zobaczyłam, jak niedzielę święcę siedmioma grzechami głównymi... a potem każdego dnia łamię przykazania! Usiadłam i zaczęłam ryczeć. Czułam ból Jezusa. Był nie do zniesienia. Miałam wrażenie, że moje serce za chwilę pęknie, ale usłyszałam głos, który w bardzo wymowny sposób dał mi do zrozumienia, że przetrwam tę chwilę: *Mojego Syna na górze Oliwnej serce bolało jeszcze bardziej*. Te wszystkie grzechy siedziały we mnie głęboko ukryte. Jakby były zapisane na jakiejś dodatkowej pamięci. Bo ja o nich już dawno zapomniałam.

Zrozumiałam, że każdy, nawet najmniejszy grzech, jest zapisywany w naszej duszy, w księdze naszego życia. Każda intencja, każde utracone natchnienie. Nie mogłam sobie wyobrazić, że tyle informacji jest w nas samych. Teraz rozumiałam, że trzymanie w sobie każdego grzechu jest jak budowanie wielkiej ściany oddzielającej naszą duszę od Boga. Zobaczyłam swoje wnętrze oblepione smołą, która nie przepuszczała światła. Pragnęłam tego światła coraz bardziej. Bo każdy, kto raz je poczuje, będzie chciał żyć w nim na wieki. A teraz żyłam w stanie wiecznej śmierci!

Ryczałam, leżąc na podłodze, i przepraszałam Boga za moje grzechy. Potem zrobiłam rachunek sumienia, aby przygotować się do spowiedzi... by zburzyć ten mur, ujrzeć światło i żyć w stanie łaski uświęcającej. Zrozumiałam, że tylko spowiedź może mnie uwolnić z ciężaru moich grzechów. Przebudziłam się i rozumiałam, że gdybym teraz umarła... umarłabym na wieki. Nie chciałam tego. Pragnęłam podążać za światłem, a nie za zgubnym światem, w którym wszystko krzyczy – zło jest modne! Światem, gdzie zło wyznacza drogi do wiecznej śmierci. Światem, który niebawem się skończy.

Nie miłujcie świata ani tego, co jest na świecie! Jeśli kto miłuje świat, nie ma w nim miłości Ojca.

Wszystko bowiem, co jest na świecie, a więc: pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha tego życia nie pochodzi od Ojca, lecz od świata. Świat zaś przemija, a z nim jego pożądliwość; kto zaś wypełnia wolę Bożą, ten trwa na wieki.

Ludzka natura nakazywała mi jednak ciągle pytać Boga. Zapytałam więc, gdzie był, gdy cierpiałam? Kiedy z życia spotykały mnie złe rzeczy? Otworzyłam Pismo Święte:

Mój bowiem anioł jest z wami i on sam szukać będzie dusz waszych.

Wtedy ujrzałam na własne oczy kilka sytuacji z przeszłości, co do których byłam pewna, że Bóg mnie nie słuchał, że go nie ma. Tak jakby ktoś puścił krótki film.

Zobaczyłam mężczyznę, którego widziałam kiedyś w... kawiarni. To był mój Anioł Stróż. Pan „wy tłumaczył” mi również, dlaczego zalogowałam się na portalu randkowym mimo swych uprzedzeń. Zobaczyłam, jak był przy mnie i prowadził mnie za rękę. Najpierw do kościoła, w którym otworzyłam swoje serce i błagałam Go o miłość. Potem, kiedy kupiłam małego szklanego aniołka. Największy szok przeżyłam, kiedy zobaczyłam siebie jadącą służbowym samochodem z olbrzymią prędkością. Jechałam na czołowe zderzenie z drugim samochodem. Wiedziałam, że to koniec. Nie miałam żadnych szans, aby przeżyć! Nagle ujrzałam światło, a potem znalazłam się na swoim pasie. To był mój Anioł Stróż. To nie był mój CZAS. Pokazał mi, jak wiele razy mogłam upaść, a jednak się podnosiłam. Jak w sposób nadprzyrodzony sprawił, że żyję nadal. Zobaczyłam na własne oczy, ile razy bym umarła... ale plan był inny. Anioł chronił mnie po to, abym dotarła do końca misji. Teraz już wiem... że ten głos wewnętrzny to często głos Boga.

Każdy z nas ma jakąś misję, cel na ziemi. Duch Święty zaczął mnie prowadzić i to on tak naprawdę napisał tę książkę. Mną się tylko posłużył. Przecież całe moje życie okazało się misją, którą miałam wypełnić. Miałam wypełnić wolę Ojca. Buntowałam się, grzeszyłam, a Bóg mnie wezwał. Teraz Bóg woła Ciebie i to od Ciebie zależy, czy otworzysz swoje serce. On tam mieszka, a kiedy tylko otworzysz się na Jego łaskę, poczujesz prawdziwe szczęście. To, że czytasz teraz tę książkę, jest znakiem, że Bóg Ciebie wzywa.

Marek wrócił z delegacji. Dla mnie już nic nie wyglądało tak samo. Cały świat, który mnie otaczał do tej pory, przewrócił się do góry nogami. Marek zauważył, że coś się wydarzyło. Nie wiedziałam, jak mam mu o tym powiedzieć. Kochanie, Bóg do mnie przyszedł? Kochanie, rozmawiałam z Bogiem? Przecież od razu wysłał mnie na badania psychiatryczne! To było jedno z najtrudniejszych zadań. Tego samego wieczoru Marek zapytał:

– Kochanie, co się dzieje?

– Kochanie? Co byś zrobił, gdyby przyszedł do ciebie Pan Bóg? – postanowiłam zagrać va banque.

– Jak to co? Zapytałbym o numery w totolotka! – roześmiał się, myśląc, że to żart. Roześmiałam się razem z nim. Po chwili jednak Marek powiedział: – Tylko ty mi nie mów, że Pan Bóg do ciebie przyszedł, kochanie?

Wiedziałam, że rozmowa zakończona. Poszłam spać. Czulałam, że będzie trudno.

Popłakałam się. Zanim jednak zasnęłam, modliłam się, ale zupełnie inaczej niż wcześniej. Prosiłam Pana Boga o to, aby mi pomógł. Wtedy usłyszałam wewnętrzny głos: „Napisz do Marka e-maila”. No nie! Bóg mi mówi, abym napisała e-maila! Bez sensu. Ale następnego dnia tak właśnie zrobiłam. Napisałam i pełna strachu wysłałam. Bałam się, że to może być zbyt trudne dla mojego męża. Sama nie wiem, jak bym zareagowała w takiej sytuacji. Odnalazłam go w salonie, oglądał jakiś program telewizyjny. Wręczyłam mu do ręki komputer. Wyłączyłam jego „święty” telewizor i powiedziałam, że wrócę za trzydzieści minut. Dałam mu pół godziny na zapoznanie się z najważniejszą informacją w naszym życiu! O tym, że Pan Bóg przyszedł do naszego domu! Weszłam do wanny pełnej piany i, leżąc, zastanawiałam się, czy Marek pójdzie ze mną tą drogą, czy może wyśle mnie do psychiatry? Bałam się, co będzie w sytuacji, kiedy mi nie uwierzy? Czy nasze małżeństwo będzie mogło istnieć? Czy nie będę musiała wybierać między nim a Bogiem? Tego bym chyba nie udźwignęła.

Kochanie!

Ten list może być dla Ciebie trochę niezrozumiały, ale nie przejmuj się tym. Zrozumiesz niebawem. Chcę, abyś wiedział, co dzieje się ostatnio w moim życiu. Dlaczego myślisz, że jestem jakaś inna? Wydaję się dziwna? Nieobecna? To, co wydarzyło się, kiedy Ty wyjechałeś na Florydę wydarzyło się NAPRAWDĘ i najgorsze jest to, że nie wiem, jak mam Ci to powiedzieć.

Kiedy zapytałam Cię: „Co byś zrobił, gdyby przyszedł do Ciebie Bóg?”, zaśmiałeś się i powiedziałeś, że marzysz o wygranej w totolotka, i że Bóg mógłby Ci w tym pomóc. To było zabawne. Ale teraz musisz naprawdę w ciszy wyobrazić sobie, że Bóg do Ciebie przyszedł i podał Tobie swoją rękę. Pokazał, jak wygląda przedsiónek NIEBA i pozwolił poczuć swoją obecność. Napełnił Cię nieokreślonym uczuciem. Włął w Ciebie światło i napełnił fantastyczną siłą. A potem otwierasz Biblię i czytasz to, co Bóg chciał Tobie przekazać. Czujesz i słyszysz jego słowa. Pokazuje Tobie Twoje grzechy, o których dawno zapomniałeś i czujesz ból, którego nie jesteś w stanie znieść! Wstrząsa Tobą, bo chce, abyś chwycił się Jego ręki. Chce Ciebie prowadzić. Ciągłe słyszysz Jego głos.

Wskazuje Tobie drogę, którą chce, abyś kroczył do Niego... do Nieba. Co byś zrobił? Odwróciłbyś się od Niego? Czy poszedłbyś tą drogą? Czy zapytałbyś się mnie, jako swojej żony, czy pójdę z Tobą tą drogą? Czy nie chciałbyś całej swojej rodziny poprowadzić tą drogą? Bóg podał mi rękę, wyciągnął mnie z otchłani, z drogi, na której byłam, przepełnionej ciemnością. Pozwolił, bym poczuła Jego obecność. Wskazał mi drogę, którą chce nas prowadzić ku wieczności. Teraz o niczym innym nie marzę, jak o tym byśmy szli dalej RAZEM.

To może być trudne dla Ciebie, kochanie. Ja sama tego nie mogę udźwignąć. Czuję, że muszę spełnić swoją misję. Wiem, że Bóg ma swój cel. Mam być dla innych świadectwem. Chce, abym napisała książkę – prawdę. Chce wzywać innych, którzy zatykają uszy i zamykają oczy. Chce dotrzeć do wszystkich, lecz nie wszyscy chcą Go słuchać. Chce pokazać, że droga do Niego jest łatwa, że On mieszka w naszych sercach. To trudne dla mnie, ponieważ Boga powinno się mieć w sercu i pokornie, tak by inni nie widzieli, rozmawiać z nim. Trudno jest dzielić się tak intymnymi przeżyciami, ale taka jest Boska wola. Od czasu, kiedy do mnie przyszedł, rozmawiam z Nim często. To niesamowite uczucie, gdy czujesz, że Bóg mówi do Ciebie przez Ducha Świętego.

To niestety nie są sprawy, które można opisać, ale musisz wiedzieć, że są tak niezwykle, że napawają mnie czymś szczególnym, z czym również muszę walczyć. Może Cię dziwić, że czasem jestem smutna albo płaczę. Gdy Bóg przychodzi do Ciebie, musisz podjąć walkę ze złem tego świata, jak również sam ze sobą. To czas, kiedy zło próbuje swoich sił na Tobie. Tylko modlitwą, sakramentami, dobrocią i czytaniem Ewangelii można pokonać zło i zbliżyć się do Światła. Światła, które poczułam.

Znalazłam się na pograniczu innego wymiaru. Bezwarunkowego szczęścia i Miłości. Ale każdy z nas jest

człowiekiem i jesteśmy zablokowani przez codzienność, emocje i zło, które nas otacza. Dlatego teraz, choć jestem NAJSZĘŚLIWSZA na świecie, nie zawsze to widać.

Wiem, że to może być trudne dla Ciebie, ale wierzę, że otworzysz nie tylko oczy, uszy i rozum, ale przede wszystkim SERCE...

I PÓJDIEMY RAZEM TĄ DROGĄ.

KOCHAM CIĘ ZAWSZE... Bez względu na Twój wybór.

Przyszłam do Marka. Telewizor był nadal zgaszony. Wiedziałam, że mój mąż jest w szoku. Jego oczy patrzyły na mnie w sposób, którego nie zapomnę do końca życia. Oczekiwałam tylko tego, by powiedział TAK! Pójdę z Tobą tą drogą.

Epilog

To nie był sen. Wszystkie te wydarzenia są rzeczywistością. Tak jak rzeczywistością stały się owoce tegoż drzewa. Drzewa życia. Nowego życia, które Bóg postanowił mi dać. Wybudził mnie ze świata pełnego materialnych wartości i pozwolił dotknąć tego, o czym nawet nie śniłam. To nie znaczy jednak, że wyzbyłam się wszystkich swoich dóbr, że przyodziałam szare szaty i zerwałam z dotychczasowym życiem. Bóg pokazał mi, że wszystko to, co mamy, pochodzi od Niego. Pokazał, że nie ma niczego złego w posiadaniu przedmiotów, których przecież potrzebujemy w życiu codziennym. Uświadomił mi tylko, że gdy stają się one naszym celem, to znaczy, że z naszym życiem może dziać się coś niepokojącego. Gromadzone dobra mogą stać się cichym zabójcą naszej duszy. Zapominamy o Bogu, a On przecież chce nam dać to, czego potrzebujemy, aby być szczęśliwymi: miłość, rodzinę. Wtedy przecież niczego nam nie będzie brakowało:

Nie troszczcie się więc zbytnio i nie mówcie: co będziemy jeść? co będziemy pić? czym będziemy się przyodziewać? Bo o to wszystko poganie zabiegają. Przecież Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Starajcie się naprzód o królestwo (Boga) i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane.

(Mateusz 6; 31-33)

Poznałam, co znaczy miłość, o jakiej nawet nie śniłam. Bóg Ojciec pokazał mi, jak bardzo mnie kocha i jak wiele dla Niego znacę. W swych modlitwach prosiłam Go o to, aby przemówił do mnie, aby dał mi jakiś znak, a wtedy moja dusza dozna uzdrowienia: *Powiedz tylko słowo* – szeptałam i Bóg wysłuchał mego wołania. Uleczył moją duszę. W ten sposób mówi do każdego i zaprasza do swego królestwa – trzeba tylko otworzyć swoje serce. Książka, którą właśnie trzymasz w swych dłoniach, jest przypomnieniem, że do Ciebie również takie zaproszenie zostało skierowane. Ja poddałam się tylko Bożej woli. Cały mój świat się zmienił. Bóg wskrzesił nie tylko mnie, ale i innych ludzi, których spotykałam na swojej drodze. On chce dać nam życie wieczne. Życie pełne miłości, pozbawione troski i bólu.

Podczas pracy nad zakończeniem książki stała się rzecz niezwykła. Zostałam wyrwana z naszego wymiaru i znalazłam się gdzieś pomiędzy ziemią a Niebem.

Czułam, jakbym dotykała przestrzeni pomiędzy tymi światami. Moje wnętrze ogarnął ból, jakiego nigdy dotąd nie zaznałam. Był to ból spowodowany niemożnością dotknięcia Nieba. Nie było mi to dane, a pragnęłam podążać ku górze. Chciałam iść za światłem, które przenikało moją duszę. Czułam Boską miłość. Żadne słowa nie są w stanie jej opisać. Chciałam poczuć Boga, zobaczyć Go, ale intuicyjnie wiedziałam, że nie mogę. Moje grzechy były jak ołowiane kule u nogi. Ciężły. Niczym płomienie raniły moje serce. Zobaczyłam całe swoje dotychczasowe życie. Każdy najmniejszy szczegół. Było to jak ułamek sekundy. Zrozumiałam, że nasze życie na ziemi to taki bardzo krótki egzamin, który musimy zdać. To ćwiczenia z naszej wolnej woli.

Spojrzałam w dół. Widziałam ludzi, którzy biegli przed siebie, choć sami nie wiedzieli, w jakim kierunku podążają. To uczestnicy nominalnego maratonu? Widziałam osoby zmęczone życiem i ich martwe dusze. W tej ziemskiej podróży niszczyli to, co będzie ich jedyną przepustką do życia wiecznego. Dni uciekały im przez palce, a oni nie wiedzieli dlaczego. Dlaczego czas tak szybko pędzi? Ludzie zaniedbują to, co jest tu i teraz. Przez to nie żyją ani w przyszłości, ani w teraźniejszości. Nie mają czasu zatrzymać się na chwilę. Wewnątrz są martwi. I ja kiedyś taka byłam. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że żyjąc na ziemi, mam do spełnienia misję. I usłyszałam głos:

Nastał czas pokuty. Nawróćcie się. Wzywam każdego z Was. Każdego z Was kocham i chcę Wam wybaczyć. Jestem miłosierny. Nawróćcie się sercem, a otrzymacie błogosławieństwo i życie wieczne. Sięgnijcie do źródła, jakie jest w Waszych sercach. Chcę z Wami być. Otwórzcie drzwi dla mojej Miłości. Szukacie Miłości na ziemi? Jesteście do niej powołani. Dlatego stworzyłem mężczyznę i kobietę. Dlatego rodzicie dzieci i kochacie je bezgranicznie. Ja Was kocham Miłością niewyobrażalną. Stworzyłem Was na mój wzór. Zobaczcie, jak bardzo kochacie swoje dzieci. Tak i ja Was kocham. Kiedy Wasze dzieci są grzeczne, przytulają się do Was, mówią, że Was kochają, jesteście zadowoleni. Kiedy są niegrzeczne, buntują się, odwracają od Was – karzecie je, ale boli Was serce, prawda? Podobnie jest ze mną i z Wami. Wchodzicie na złe drogi, odchodzicie ode mnie, a ja i tak zawsze na Was czekam.

Nie dajcie się zwieść pokusom współczesnego świata. Dopuszczam je, na razie... do czasu, kiedy ponownie mój Syn przyjdzie Was sądzić. Tylko Ci, którzy otworzą swoje serca na prawdziwą Miłość, mogą poczuć moje błogosławieństwo. Każdy z Was. Jestem w Waszych sercach. W każdej sekundzie Waszego życia pukam do Waszych serc. Nie zwlekajcie, tylko słuchajcie. Wszystkich Was na końcu ziemskiego życia czeka to samo. Śmierć. Chcę wskrzesić Was tak, jak wskrzesiłem

mojego Syna. Niech śmierć nie będzie Waszym celem – tylko życie wieczne. Wasza jest jednak wola.

Wasze sumienia zostały przygaszone. Pędzicie za tym, co proponuje Wam świat, świat przemija i wszystko to co jest na świecie. Podaję Wam moją dłoń. Jestem Waszym Ojcem! Każdy, kto do mnie przyjdzie, będzie uleczone. Każdy, kto otworzy swoje serce, będzie uzdrowiony. Każdy, kto naprawdę będzie pragnął, zostanie nasycony. Szukajcie Mnie w swoich sercach. Sercem do Mnie wołajcie, a ja Was usłyszę. Nawróćcie się, bowiem Wasz czas jest krótki. A Moje Królestwo jest bliskie. Oczyszczajcie się z grzechów, uwalniajcie od złych mocy. Tylko we Mnie znajdziecie ukojenie i życie wieczne. We Mnie, w Moim Synu Jezusie Chrystusie i Duchu Świętym. Idźcie drogą, którą wskazał Wam mój Syn. On Was odkupił własną krwią i w Jego krwi jest oczyszczenie. Mieszkam w Waszych Sercach i chcę Wam dać życie wieczne. Otwórzcie tylko swoje Serca na Moją Miłość... Pukam w nich każdego dnia, każdej sekundy... Inaczej Was by nie było. Nie jestem mściwym starcem. Jestem kochającym Ojcem. Wyciszcie się i usłyszcie Mój głos. Czekam na Was. Wasz Ojciec.

Powiedz tylko słowo

Wydanie pierwsze, ISBN 978-83-7942-509-9

© Anieli Mencil i Novae Res s.c. 2015

www.anielamencil.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

I redakcja: Karolina Skiba

II redakcja: Alicja Tempłowicz

Korekta: Aleksandra Tykarska

Okładka: Wiola Pierzgalska

Konwersja do EPUB/MOBI: InkPad.pl

Novae Res – Wydawnictwo Innowacyjne

al. Zwycięstwa 96/98, 81-451 Gdynia

tel.: 58 698 21 61, e-mail: sekretariat@novaeres.pl, <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem

Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.



PPNT Gdynia